

**JADWIGA COURTHS-MAHLER**

# **Dylemat**

Przekład  
Paweł Latko

Gunter Heinersdorf, wyrwany z głębokiego snu, półprzytomnie patrzył na lokaja Józefa, który potrząsając delikatnie jego ramieniem, mówił coś wyraźnie zdenerwowany. Pierwszy raz chyba lokaj budził go w ten sposób, coś zatem musiało się zdarzyć.

— Co się dzieje, Józefie? Musi mnie pan tak szarpać?

— Ach, doktorze! Niech pan natychmiast wstaje. Próbo-  
wałem pana obudzić delikatnie, ale nie skutkowało, więc mu-  
siałem... Dzwonili z fabryki, że wybuchł tam pożar!

Gunter wyskoczył z łóżka na równe nogi.

— Co pan powiedział?

— Tak, doktorze, pożar! Strażacy są już na miejscu, nato-  
miast pracownicy jeszcze nie przyszli — jest dopiero szósta. Ogień  
chyba wybuchł w nocy. Niech pan tam szybko jedzie. Szofera już  
obudziłem — czeka na pana przed domem.

— Czy portier powiedział, w którym wydziale się pali?

— Zdaje się, że w stolarni, tej od mebli kuchennych.

Gunter zacisnął zęby, gdyż w tym momencie przypomniał  
sobie, że nie przedłużył polisy ubezpieczeniowej. Do licha, do  
kiedy właściwie była ważna? Chyba wygasła w zeszłym tygodniu,

a on, zakochany po uszy, zupełnie zapomniał o swoich obowiązkach.

Ubrał się w biegu, o goleniu nie mogło być mowy. Józef, co prawda, przyniósł śniadanie, ale Gunter wypił tylko kawę, nie zasiadłszy nawet do stołu. Biegając po schodach, narzucił na siebie płaszcz, a kapelusz włożył wsiadając już do stojącego przed drzwiami samochodu.

Nie odezwał się ani słowem, ale szofer i bez tego wiedział, że ma jechać jak najszybciej, bo przecież Józef zawiadomił go już o pożarze.

Mimo to dopiero po pół godzinie samochód dotarł do fabryki. Z daleka Gunter zobaczył słup dymu i płomień, i zdał sobie sprawę, że sytuacja wygląda groźnie. Do kiedy, u licha, trzeba było zapłacić tę składkę ubezpieczeniową? — zastanawiał się gorączkowo, ale myśli uciekały wciąż do przyjemnych wydarzeń wczorajszego wieczoru, a usta same układały się do wymówienia dźwięcznego kobiecego imienia. Szybko jednak wracał do ponurej rzeczywistości dzisiejszego ranka. To, co się zdarzyło, dotyczy przecież także Lidii. Teraz, kiedy zdecydował się poślubić dziewczynę bez posagu, perspektywa małżeństwa rysuje się niewesoło, skoro wraz z pożarem jego źródło utrzymania zostanie zniszczone.

Strażacy próbowali opanować żywioł. Silne strumienie wody z sykiem rozpryskiwały się po rozżarzonych belkach stropu nad stolarnią, ale płomień z niewiarygodną zachłannością pożerały dosłownie wszystko, co nie trafiło jeszcze pod strumień wody, jakby z wściekłością chciały zemścić się za zabranie im części zdobyczy.

Gunter wyskoczył, zanim jeszcze samochód się zatrzymał. Strażacy pilnujący porządku zagrodzili mu drogę, ale przepuścili, gdy przedstawił się jako właściciel. Nie czekając na windę długimi krokami wbiegł po schodach prosto do swojego biura.

Zrzucił płaszcz i kapelusz, sięgając już jedną ręką po klucz od sejfu, w którym przechowywał pieniądze i ważne dokumenty — wśród nich także polisy ubezpieczeniowe.

Nim go otworzył, wszedł dyrektor fabryki, blady i zdenerwowany.

— Panie doktorze, czy przedłużył pan polisę? Przypomniałem o tym tydzień temu.

Gunter gwałtownym szarpnięciem otworzył drzwi sejfu.

— To było w zeszłym tygodniu?

— Tak! Przedwczoraj minął ostateczny termin. Na Boga, chyba pan o tym nie zapomniął?!

Wysoki, barczysty mężczyzna opadł jak ścięty na fotel.

— Niestety, Kruger... zapomniłem. Skąd mogłem wiedzieć, że akurat teraz...

— Rany boskie! Ubezpieczenie przepadło i wszystkie straty trzeba będzie pokryć samemu. Jak pan mógł do tego dopuścić, doktorze?!

— Tak, Kruger. Sam nie wiem, jak mogłem zaniedbać tak ważną sprawę. Pomyślałem o tym dopiero, gdy Józef powiedział mi, co się stało. Sądzi pan, że nie możemy już liczyć na żadne odszkodowanie?

— Absolutnie! Ubezpieczalnia nawet nie podejmie z nami rozmów na ten temat.

— W którym miejscu zaczął się pożar?

— Powiedziano mi, że na wydziale mebli kuchennych.

Gunter poderwał się.

— Piętro niżej jest pracownia mebli artystycznych. Kruger, musimy powiedzieć strażakom, aby za wszelką cenę nie dopuścili do przerzutu ognia, bo spłonienie tej hali oznacza dla nas bankructwo.

Wybiegli obaj, odnaleźli dowódcę straży i przekonywali go, by ratował przede wszystkim warsztat mebli stylowych.

— Za późno, panie doktorze. Zawaliły się stropy i ogień buszuje już na parterze, gdzie mieści się kotłownia.

Gunter skulił się i jęknął: — Przepadło mi ubezpieczenie!

— Ratujemy, co można, panie doktorze. Wybacz pan, ale nie mam teraz czasu na rozmowę z panem — rzekł i zostawił ośłupiałych obu mężczyzn.

Patrzyli bezradnie na szalejące płomienie, wciąż znajdujące nowe zapasy łatwego żeru w postaci dobrze wysuszonego drewna, oleju, farb i rozpuszczalników. Wokół panował trudny do zniesienia żar. Ogień bez żadnej różnicy pastwił się zarówno nad wykończonymi już stylowymi meblami, które w najbliższych dniach miały być dostarczone do restaurowanego zabytkowego zamku, jak i nad tanimi, standartowymi meblami kuchennymi. Do uratowania pozostało już niewiele, co najwyżej magazyn z drewnianymi półfabrykatami znajdujący się na parterze, ale wkrótce i on stanął w ogniu, co gorsza, żywiół przeniósł się stamtąd do sąsiedniego budynku, gdzie znajdowała się pracownia mebli tapicerowanych, a także malarnia i bejcownia. Tam, pomiędzy pojemnikami z lakierami i rozpuszczalnikami, ogień nabrał rozmachu i w mig strawił nie tylko ten budynek, ale wszystkie leżące w pobliżu. Ocalał tylko biurowiec i kilka zabudowań nieprodukcyjnych.

Zdruzgotany Gunter Heinersdorf wrócił do swojego biura. Pomóc przecież nie mógł, a chwilami swoją obecnością wręcz przeszkadzał. Dyrektor rozmawiał przez telefon z przedstawicielem ubezpieczalni, ale uzyskał tylko potwierdzenie, że polisa straciła już ważność.

W tym momencie ogień trawił w sąsiednim budynku nowoczesne agregaty malarskie. W odruchu rozpaczy Gunter wybiegł na dziedziniec i nie zważając na wołania strażaków oraz samego komendanta, podchodził do płonącego budynku. Błady, z kamienną twarzą, nie reagował na ostrzeżenia i nie zatrzymał się nawet wówczas, gdy runął dach. Płonące szczapy i belki po-

szybowały w powietrze, a jedna z nich przeleciała tuż obok głowy Guntera. Dzięki przytomności stojącego w pobliżu strażaka, który rzucił się na niego i odciągnął na bok, rozżarzone polano drasnęło go tylko w ucho i w ramię. Gdyby stał w miejscu, zostałyby przygniecione.

Ktoś zerwał z niego płonące ubranie. Na lewym ramieniu widoczna była głęboka rana, naderwane ucho trzymało się na skrawku skóry. Szybko przeniesiono rannego do jego biura, a obecny przy pożarze lekarz pogotowia udzielił mu pierwszej pomocy. Unieruchomił złamaną rękę, zdezynfekował rany, a potem założył szwy i opatrunki. Czekał, aż chory odzyska przytomność.

— Może pan dziękować Bogu, doktorze, że skończyło się na nieskomplikowanym złamaniu, kilku ranach i naderwanym uchu. Szybko się zagoi. Jest pan młodym i silnym mężczyzną.

Gunter rozejrzał się po pokoju, a zobaczywszy w drzwiach dyrektora, chyba bardziej bledszego niż on sam, spytał:

— Co z ogniem, Kruger? — tak, jakby było to ważniejsze od odniesionych ran.

— Nie rozprzestrzenia się, ale budynek produkcyjny, malarnie i tapicernie są nie do uratowania. Spłonęły doszczętnie.

Gunter zacisnął zęby.

— Więc jestem bankrutem, Kruger... Takich strat nie będę w stanie wyrównać.

Dyrektor był podobnego zdania, ale na znak lekarza, żeby nie denerwować chorego, uśmiechnął się tylko i rzekł:

— Nie będzie aż tak źle, panie doktorze. Najważniejsze, że pan czuje się lepiej, bo z tego wszystkiego pański wypadek mógł okazać się najgorszy w skutkach.

— Rany się zagoją, Kruger, a fabryka sama nie powstanie z ruiny. Już się nie podźwigniemy.

— Niech pan o tym nie myśli, doktorze, bo obawiam się, że może nastąpić wzrost gorączki, a tego chciałbym uniknąć. Na

początku wszystko wydaje się groźniejsze, niż jest w rzeczywistości — wtrącił lekarz podając Gunterowi środek uspokajający.

— Mogę wstać, doktorze? Chciałbym zobaczyć, jak wygląda sytuacja na zewnątrz.

— Wykluczone! Zaraz odwieziemy pana do domu i położy-  
my wygodnie do łóżka. Ma pan kogoś do opieki?

Gunter skrzywił się w poczuciu ogromnej bezradności.

— Mam lokaja; to nie wystarczy?

— Raczej nie. Przyślę pielęgniarkę, przynajmniej na po-  
czątek, zanim nie przekonam się, że wszystko jest w porządku.

— Chciałbym tu zostać, dopóki strażacy nie ugaszą pożaru.

— Nie ma takiej potrzeby. Nic pan im nie pomoże.

— Będę pana informował na bieżąco przez telefon — za-  
proponował dyrektor, a Gunterowi nie pozostało nic innego, jak  
przytaknąć i pozwolić się odwieźć do domu.

Leżąc wygodnie w karetce zauważył kątem oka, że płomienie  
wyraźnie osłabły. Nie buchały już wysoko, przygasały.

Uspokoił się trochę. Nie wszystko zatem stracone, a jakie  
poniósł szkody, trudno było jeszcze w tej chwili ocenić. Próbował  
nawet wstępnie coś liczyć, ale pod działaniem środków uspokaja-  
jących było to niemożliwe. Myśli rozbiegały się w różne strony;  
najczęściej powracały do wczorajszego wieczoru, kiedy spotkał  
się z ukochaną kobietą i doszło między nimi do zaręczyn, na razie  
jeszcze nie ogłoszonych.

Powiedział, że za kilka dni przyjdzie do jej ojca i oficjalnie  
poprosi o jej rękę. Najpierw musi jednak dopilnować ważnej  
wysyłki mebli artystycznych do remontowanego zamku. Cóż, te  
meble właśnie spłonęły. Klient nie będzie zadowolony, a Lidia...  
jego Lidia będzie musiała poczekać ze ślubem, aż sytuacja trochę  
się wyklaruje. Może się przecież okazać, że jako bankrut w ogóle  
nie ma co marzyć o założeniu rodziny.

— Lidia... moja kochana Lidia! — wyszeptał i zasnął jak  
kamień.

To dobrze, bo napięte nerwy mogłyby rzeczywiście spowodować gorączkę, której tak bardzo obawiał się lekarz. Na wszelki wypadek przepisał mu także środek nasenny, a dyrektora fabryki poprosił, aby nie telefonował do szefa i nie przerywał ozdrowieńczego snu.

Gunter Heinersdorf od dwóch lat samodzielnie zarządzał fabryką, którą jego dziad zbudował, ojciec unowocześnił, a on sam doprowadził do rozkwitu. Na życzenie ojca skończył studia z dziedziny architektury wnętrz, a potem zrobił doktorat. Dla odpoczynku wybrał się w podróż dookoła świata, zaś po powrocie podjął pracę w fabryce, rozbudowując dział mebli artystycznych i stylowych. Jego projekty zdobyły wielkie uznanie, a proponowane modele znalazły nabywców w całym kraju. Interesy szły świetnie, więc ojciec z pełnym spokojem przekazał synowi fabrykę jeszcze za życia, a wkrótce potem, jakieś dwa lata temu, zmarł.

Gunter pracował sumiennie, wytrwale i odnosił dalsze sukcesy, a teraz jedno drobne niedopatrzenie spowodowało całkowitą katastrofę, której rozmiarów nie mógł jeszcze przewidzieć. Był zakochany w Lidii Ritter do szaleństwa i myślał tylko o niej. Kiedyś bardziej podobała mu się jej siostra Lena i nawet snuł plany, że ją wybierze za żonę, ale głośno nie powiedział na ten temat ani słowa. Tymczasem, kilka miesięcy temu, w towarzystwie pojawiła się Lidia, która wróciła do domu po śmierci ciotki opiekującej się nią od lat. Od razu podbiła serca wszystkich mężczyzn nie tylko nadzwyczajną urodą, ale także sposobem bycia i zręczną kokieterią. Gunter Heinersdorf dołączył do grona jej wielbicieli, zupełnie zapominając o cichej i trzymającej się na uboczu, a przy tym mniej urodziwej Lenie.

Nie przypuszczał, że takim zachowaniem głęboko zrani kochającą go potajemnie kobietę, ba, wręcz cieszył się, że nie



zdażył wyznać jej swoich uczuć, a w obecności Lidii okazywał Lenie chłodną obojętność.

Lidia szybko zorientowała się, z kim ma do czynienia, i tak go omotała, że zakochany po uszy, w ostatnim czasie był już gotów zrobić dla niej wszystko. Nie miała wątpliwości, że lepszego kandydata na męża nie znajdzie, i wreszcie wczoraj wykorzystwała okazję, aby wymusić na nim propozycję małżeństwa. Udawała przy tym ogromnie zakochaną. Przy pożegnaniu Gunter był tak szczęśliwy, że sam zaproponował wizytę u ojca Lidii i oficjalne ogłoszenie zaręczyn w przeciągu kilku dni. Co teraz zrobi?

## 2

Siostry Ritter wstały dziś później niż zwykle, gdyż musiały wypocząć po wczorajszym przyjęciu, które przeciągnęło się do nocy. Lidia doskonale wiedziała, że jej przyrodnią siostrę — miały wspólnego ojca, ale różne matki — łączy coś z Gunterem Heinersdorfem, i pewnie był to też główny powód, dla którego postanowiła go kokietować. Nie lubiła siostry i była o nią piekielnie zazdrosna, nie dlatego, żeby Lena była ładniejsza, ale że dziedziczyła ogromny majątek po swojej matce, która zmarła przy jej urodzeniu.

Ojciec ożenił się ze swoją pierwszą żoną głównie dla pieniędzy, nic więc dziwnego, że wkrótce po pogrzebie wziął sobie drugą, z którą zresztą już wcześniej utrzymywał bliskie stosunki. Lidia, córka z tego małżeństwa, okazała się wiernym obrazem swojej matki, zarówno pod względem urody, jak i charakteru. Matka nie kryła rozczarowania, kiedy zaraz po ślubie dowiedziała się, że nie wyszła za bogatego mieszczanina. W rzeczywistości jej mąż był jedynie zarządcą majątku, który jego córka odziedziczyła po zmarłej matce, i do pełnoletności Leny mógł korzystać z przynieszonego przez ten majątek zysku. Macocha uznała, że do tego czasu należy czerpać z tego źródła ile się da, a co będzie dalej już jej nie obchodziło. Niestety, nie doczekała dwudziestych pierw-

szych urodzin mającej pasierbicy, bo umarła rok wcześniej. Lidia miała wtedy dziewiętnaście lat i ojciec wysłał ją do ciotki, która bogato wyszła za mąż. Nic dziwnego, że Lidii bardzo się tam podobało, ale kiedy ciotka również zmarła, rodzina postanowiła odesłać jej krewną z powrotem do ojca. Obie córki ciotki uznały, że Lidia jest zbyt ładna i odbiera im szansę na znalezienie kandydatów na mężów. Tak długo nalegały, aż ich ojciec ustąpił, zwłaszcza, że nie lubił siostrzenicy żony, która bardziej o nią dbała niż o własne, niezbyt zresztą urodziwe córki na wydaniu.

Lidia musiała więc wrócić do domu swojego ojca, a ściślej mówiąc — do domu swojej przyrodniej siostry, gdyż po ukończeniu kilka miesięcy temu dwudziestego pierwszego roku życia, stała się ona prawowitą właścicielką odziedziczonego majątku. Lidia nie mogła się pogodzić z myślą, że jej nielubiana siostra może nagle sama rozporządzać ogromnymi pieniędzmi.

Oczywiście, Lena od razu zaznaczyła, że w domu nic się nie zmieni — będzie nadal utrzymywany z odsetek od lokat i pozostań- nie rodzinnym domem dla ojca i siostry.

Dla córki z drugiego małżeństwa ojciec nie odłożył zbyt wiele, bo obie z matką wręcz prześcigały się, która z nich roztrwoni więcej pieniędzy. Doszło do tego, że gdyby umarł, Lidia zostałaby praktycznie bez środków do życia, podczas gdy Lena mogłaby dowolnie dysponować ogromnymi sumami.

Z taką perspektywą Lidia nie chciała się pogodzić. Przyjmowała od przyrodniej siostry każdy podarunek, ale w głębi duszy bardziej ją nienawidziła niż kochała. Lena nie miała co do tego żadnych wątpliwości, zwłaszcza że ojciec również nie darzył jej miłością i zawsze traktował jak dziecko niekochanej żony, dając do zrozumienia, że Lidia jest mu bliższa. Być może kochałby Lenę, gdyby nie miał ciągłego poczucia winy, że jest od niej zależny, a nie robi nic, aby zabezpieczyć jej lepszą przyszłość.

Na szczęście Lena nie wiedziała, co naprawdę myśla o niej ojciec i siostra. Wyczuwała niechęć, ale pogodziła się z myślą, że

ojciec bardziej kocha Lidie, że Lidia zazdrości jej lepszej pozycji majątkowej, i na co dzień robiła wszystko, aby w domu panowała prawdziwie rodzinna atmosfera.

Sypialnie obu sióstr sąsiadowały ze sobą. Ta należąca do Lidii była ładniej urządzona, ale Lena bez słowa sprzeciwu godziła się na kaprysy swojej pięknej siostry i akceptowała nawet czasami jej zbyt wygórowane rachunki. Zawsze ustępowała i dlatego, gdy Lidia odbiła jej mężczyznę, którego skrycie kochała i poważnie liczyła na odwzajemnienie uczuć, poczuła ogromne rozgoryczenie.

Błada, z zaciśniętymi ustami patrzyła, jak Lidia uwodzi Guntera. Z rozdartym sercem obserwowała, jak on ucieka, jak ją traktuje coraz chłodniej, a szuka towarzystwa Lidii. Zauważyła oczywiście, że wczoraj zniknęli oboje na dłuższy czas, a potem wrócili rozmarzeni, zaś w oczach Lidii widać było tryumfujący blask. Nie ulegało wątpliwości, że coś między nimi się zdarzyło.

Nie spała całą noc. Rano, błada i zmęczona, wyglądała jak cień przy tryskającej świeżością i radością siostrze.

Po codziennej porcji porannych ćwiczeń gimnastycznych obie wykapały się, ubrały i zeszły na dół do jadalni, gdzie czekał już ojciec przeglądając gazety. Było to niemal jego jedyne zajęcie, bo prócz licznych honorowych funkcji Georg Ritter nie wykonywał żadnej pracy. Właściwie zajmował się tylko zarządzaniem majątkiem, który zostawiła jego pierwsza żona, a to wystarczyło, żeby w towarzystwie uchodzić za szanowanego obywatela. Sytuacja tymczasem się zmieniła; zgodnie z testamentem Lena po osiągnięciu pełnoletności miała sama gospodarować swoim majątkiem. Jej matka była widać bardzo przewidująca, gdyż ustaliła, że na wypadek, gdyby córka w tym czasie nie wyszła za mąż, w zarządzaniu miał jej pomagać radca Wallner, bliski krewny. Był jakby pełnomocnikiem matki i w każdej chwili miał prawo żądać od Georga Rittera sprawozdań i kontrolować jego wydatki.

Oczywiście, Georg nie był tym zachwycony i miał pretensje do swojej pierwszej żony, że choć kochała go bardziej, niż na to zasługiwał, jednak nie darzyła go pełnym zaufaniem. Miała chyba jakieś przeczucie, że dziecko, którego się spodziewała, będzie potrzebowało specjalnej ochrony.

W dniu dwudziestych pierwszych urodzin starszej córki Georg Ritter nie miał innego wyjścia, jak przekazać cały majątek w jej ręce, a ona skrupulatnie starała się dotrzymać wszystkich rozporządzeń zawartych w testamencie matki. Nie obyło się, oczywiście, bez uszczypliwych uwag ojca i siostry, ale Lena specjalnie się tym nie przejmowała. Wiedziała doskonale, że ojciec nie był najlepszym zarządcą jej majątku, ale nigdy nie powiedziała tego głośno. Teraz nie miało to już znaczenia, zwłaszcza, że jej uczucia do ojca, kiedyś bardzo silne, niemal zupełnie wygasły. Nic dziwnego, skoro ojciec od dziecka odsuwał ją od siebie, a wręcz ubóstwiał młodszą Lidię. Wśród najbliższych Lena czuła się zupełnie osamotniona.

Zerkając zza rozłożonej gazety ojciec przywitał obie wchodzące córki:

— No, moje panny, coś późno dzisiaj wstałyście! — sam udawał wiecznie zapracowanego i niewyspanego, choć w rzeczywistości wylegiwał się całymi dniami, a po nocach spał jak suseł.

— Przepraszamy cię, tato, ale wróciliśmy wczoraj dosyć późno — usprawiedliwiała się Lena, a Lidia wybuchnęła śmiechem:

— Ty pewno myślisz, Leno, że ojciec czeka tu na nas godzinę! Sam spał do tej pory, a zszedł na dół dosłownie pół kroku przed nami.

Georg Ritter groźnie zmarszczył brwi:

— Zapominasz, że nie śpię po nocach? Dziś udało mi się zdrzemnąć dopiero koło szóstej nad ranem — pożalił się.

Lidia pocałowała go w czoło.

— Na szczęście wyglądasz świeżo i zdrowo. Aż dziw, jak mało snu potrzebujesz, żeby dobrze wypocząć, bo przecież nie śpisz prawie wcale.

Lidia doskonale znała ojca i przejrzała jego sztuczki na wylot, ale bynajmniej ich nie potępiała. Nie miała do niego żadnych pretensji.

Zupełnie inaczej natomiast traktowała siostrę. Pod jej adresem ciągle miała jakąś uszczypliwą uwagę na temat postępowania bogatych pańienek, nie ukrywając przy tym, że ma na myśli Lenę i chce jej w ten sposób dokuczyć. Lena nie potrafiła, a nawet nie chciała odpłacać jej pięknym za nadobne. Ciągle ustępowała, a z czasem ojciec i siostra niemal otwarcie sugerowali, że odziedziczyła cały majątek nie całkiem legalnie.

Teraz gotowa byłaby zrzec się go na korzyść Lidii, gdyby tylko wiedziała, że w ten sposób zapewni Gunterowi Heinersdorfowi szczęście w małżeństwie.

Usiadła zamyślona i z biciem serca oczekiwała chwili, kiedy Lidia rzuci się ojcu na szyję i zawoła: — Wczoraj zaręczyłam się z Gunterem Heinersdorfem. Przyjdzie tu dzisiaj i poprosi cię o moją rękę!

Tak się jednak nie stało; a Lena nie wiedziała, że wizyta Guntera została umówiona na późniejszy termin.

Po śniadaniu ojciec wstał i oświadczył, że pójdzie na krótką przechadzkę; było wiadomo, że zahaczy o pobliską winiarnię, gdzie spotka tam kilku swoich przyjaciół, którzy — podobnie jak on — zawsze mają dużo wolnego czasu.

Siostry poszły na górę do saloniku. Lena od razu wzięła koszyczek z robótkami, a Lidia przeciągnęła się w fotelu jak kotka i spytała drwiącym tonem:

- Po co ty ciągle siedzisz nad tymi haftami, Leno?
- Bardzo je lubię — odparła tamta spokojnie.
- Mój Boże, skoro lubisz haftowane rzeczy, to zamów je sobie u hafciarki, która z tego żyje.

— Mogłabym zamówić, ale większą przyjemność sprawia mi praca niż jej rezultat. A co do kobiet zarabiających haftowaniem na życie, to na pewno wolą dostać ode mnie drobną zapomogę i nie tracić czasu, którego i tak mają za mało, by sprostać wszystkim innym obowiązkom.

Lidia uderzała koniuszkami palców obu rąk o siebie i patrząc ironicznym wzrokiem na siostrę, rzekła:

— Ale wzruszająca opowieść!

— Wiem, że ciebie to nie wzrusza, i wcale nie chcę cię przekonywać, ale proszę, żebyś przestała mnie krytykować. Jak zauważyłaś, ja nigdy nie powiedziałam złego słowa o tobie ani o tym, co robisz.

— Aj, siostrzyczka zaczepiona potrafi się odgryźć! Zawsze uważałam cię za bardzo zrównoważoną.

— Jestem zrównoważona, ale nie musisz tego ciągle sprawdzać ostrząc sobie język na mojej osobie. Znosiłam to cierpliwie, ale wszystko ma swoje granice i jedna kropla wystarczy, by przelał się puchar. Innymi słowy: jeszcze jedna złośliwa uwaga na mój temat, a porozmawiamy inaczej.

W oczach Lidii, nie przyzwyczajonej do ostrej riposty, pojawił się dziki błysk.

— Ach, rozumiem! Bogata siostra przypomina biednej, gdzie jest jej miejsce!

— Nie mogę ci zabronić takiej interpretacji moich słów

— Lena wzruszyła ramionami, co jeszcze bardziej rozjuszyło Lidie.

Nie puści jej tego płazem. Przymrużyła oczy i wycedziła:

— Chwała Bogu, że już wkrótce przestanę ukrywać się w cieniu bogatej siostry.

Lena zbladła, a wiedząc, co Lidia miała na myśli, odpowiedziała siłąc się na spokój:

— Sądzę, że nie masz najmniejszego powodu, aby ukrywać się w moim cieniu. Nie możesz się pogodzić z myślą, że to nie tobie

matka zostawiła ogromny majątek, ale czy ja temu jestem winna? Musisz przyznać, że zawsze — teraz także — obie byłyśmy traktowane jednakowo.

Lidia dumnie uniosła głowę.

— Czy mam rozumieć, że wspaniałomyślnie ofiarowujesz biednej siostrze udział w twoim dostatnim życiu?

— Nie. O wspaniałomyślności nie ma mowy, bo dla mnie to oczywiste, że masz prawo korzystać z wszystkiego, co posiadam.

— Ho, ho! Tak czy inaczej, odetchniesz z ulgą, kiedy już mnie się pozbędziesz.

— Mylisz się. Jeżeli jednak twój los odmieni się na lepsze, a z twoich słów wynika, że to miałaś na myśli, pogratuluję ci szczęścia ze szczerego serca.

Lidia popatrzyła na Lenę, a jej piękna twarz skrzywiła się w nienawistnym grymasie.

— Na razie nie przyjmuję jeszcze gratulacji, ale skoro jesteśmy siostrami, to chyba powinnam tobie pierwszej powiedzieć, że znalazłam mężczyznę, który kocha mnie do szaleństwa, gotów jest nosić mnie na rękach i spełniać każde moje życzenie.

Strzał był celny. Lena skuliła się, zbladła, ale szybko ochłonęła i rzekła spokojnie:

— Cieszę się razem z tobą, Lidio.

— I nawet nie spytasz, kto jest tym szczęśliwcem, któremu wczoraj powiedziałam „tak”?

Lena zebrała wszystkie siły, by nie pokazać, że jest bliska rozpaczy.

— Jeżeli zechcesz, to przecież mi powiesz, nawet gdy nie spytam — odparła.

— Ależ ty masz stalowe nerwy! Będziesz chyba trochę zawiedziona, bo — jak słyszałam — mój narzeczony przez pewien czas za tobą.



— Nie znam nikogo, kto zareczywszy się z kimś innym, sprawiłby mi zawód. Możesz więc być spokojna — Lena wyprostowała się i powiedziała to szorstko z wyraźną dumą w głosie.

— Zobaczymy. Mój narzeczony to Gunter Heinersdorf — rzekła Lidia pochyliwszy się do przodu, by lepiej dostrzec reakcję Leny.

Przeliczyła się, bo siostra znając odpowiedź, zdążyła się przygotować i uśmiechnąwszy się lekko odparła:

— Domyślałam się.

— Jak to? — oburzyła się Lidia, zawiedziona, że jej słowa nie zrobiły na Lenie wrażenia.

— Wczoraj wieczorem wszyscy chyba widzieli, jak oboje jesteście szczęśliwi, gdy po dłuższej nieobecności wróciliście do salonu.

— Ach, więc byłaś przygotowana! Wspaniale potrafisz panować nad nerwami, bo przecież wiem, że Gunter nie jest ci obojętny.

— Mylisz się. Cenię go bardzo jako uczciwego i rozsądnego człowieka. Lubię z nim rozmawiać, bo jest inteligentny i pełen życia, ale nawet jeżeli coś do niego czułam, to z chwilą, kiedy zaczął zalecać się do ciebie, odsunęłam się na bok. I tak już pozostanie, możesz się nie martwić.

Lidia była wściekła, że nie udało jej się wyprowadzić siostry z równowagi. Już szykowała się do kolejnych zaczepek, kiedy weszła pokojówka z ogromnym bukietem świeżych czerwonych róż, do którego był dołączony bilecik.

Lena skuliła się, gdyż była przekonana, że kwiaty przysłał Gunter Heinersdorf; Lidia zresztą myślała tak samo. Uśmiechnęła się triumfująco i poleciła służącej przynieść wazon z wodą, a gdy dziewczyna wyszła, skwapliwie rzuciła się na list. Spojrzała najpierw na podpis i aż krzyknęła ze zdziwienia. Lena przestraszyła się taką reakcją siostry.

— Jak myślisz, siostrzyczko, od kogo są te róże? — spytała Lidia patrząc Lenie prosto w oczy.

— Nietrudno zgadnąć — od twojego narzeczonego oczywiście — odpowiedziała walcząc z drżeniem głosu.

— A jednak nie zgadłaś! Ja też w pierwszej chwili tak myślałam, ale przypomniałam sobie, że Gunter zapowiedział swoją wizytę dopiero na przyszły czwartek, bo do tego czasu musi załatwić jakąś ważną sprawę służbową. Wyobraź sobie, że dostałam te róże od kolejnego pretendenta do mojej ręki. Gdybym wiedziała, że on się odezwie, być może wczoraj rozmawiałabym z Gunterem zupełnie inaczej. Pamiętasz syna radcy handlowego Dellforta? Jego ojciec zmarł w zeszłym roku i Jurgen przestał pokazywać się w towarzystwie. Sądziłam, że mnie unika, a on tymczasem przestrzegał obowiązującej go żałoby. Chcesz, przeczytam ci, co napisał?

— Przecież pisze do ciebie, Lidio! — odezwała się Lena zdziwiona i jakby zawiedziona.

— Mogłabyś okazać trochę radości, że twoja uboga siostra dostaje na raz dwie propozycje małżeństwa od bogatych kawalerów. Jurgen Dellfort jest oczywiście znacznie bogatszy od Guntera. Ojciec zostawił mu miliony, wspaniałą willę i wiejską posiadłość w górach, natomiast Gunter bardziej podoba mi się jako mężczyzna... Ale posłuchaj, co pisze Jurgen.

Sama zdążyła już przeczytać list dołączony do bukietu i mimo sprzeciwu siostry, zaczęła go czytać na głos. Lena czuła się nieswojo i z przerażeniem słuchała, w jaki sposób siostra ocenia mężczyzn, którzy jej zaufali. Nie ulegało wątpliwości, że wcale nie kocha Guntera, że ona w ogóle nie jest w stanie nikogo pokochać, co Lena podejrzewała już od dawna.

Lidia czytała, wyraźnie lubując się każdym słowem:

*Moja droga panno Lidio!*

*Żałoba po śmierci ojca spowodowała, że musiałem unikać spotkań z Panią. Z trudem znosiłem narzucone sobie rygory, ale teraz dłużej nie będę już zwlekać. Nadzieja, którą obudziła Pani we*

*mnie swoim zachowaniem, upoważnia mnie do serdecznej prośby o pozwolenie na złożenie wizyty u Pani ojca i poproszenie go o Pani rękę.*

*Kocham Panią i dałem temu w przeszłości wiele dowodów, a z Pani spojrzeń odczytałem, że na odwzajemnienie moich uczuć mogę liczyć także.*

*Słodka, kochana Lidio, niech Pani uczyni mnie najszczęśliwszym z ludzi i w kilku słowach da mi znać, że mogę z moją prośbą zwrócić się do Pani ojca. Na początek proszę przyjąć ten bukiet róż, który przysyła Pani ubóstwiający*

*Jurgen Dellfort*

Lidia odłożyła kartkę i spytała:

— I co ty na to, Leno?

— Przykro mi, że Jurgena spotka rozczarowanie. Zdaje się, że jest w tobie zakochany.

. — Innymi słowy — wolałabyś, abym wyszła raczej za niego, a tobie zostawiła Guntera? — spytała złośliwie Lidia.

— Nie, Lidio. Jest mi zupełnie obojętne, którego wybierzesz. Mówiłam ci już wyraźnie, że mężczyzna zakochany w innej kobiecie mnie nie interesuje.

Lidia doskonale wiedziała, że Lena nie mówi tego, co myśli, i z trudem zachowuje spokój. Głównie dlatego zdecydowała się zostać przy wyborze Guntera. Gdyby nie to, pewnie dałaby się skusić propozycją o wiele bogatszego Dellforta. Przeciągnęła się jak kotka i rzekła:

— Mimo wszystko, wybieram Guntera.

Lena popatrzyła na nią zdziwiona. — To chyba oczywiste, Lidio? Przecież z Gunterem jesteś już zaręczona!

— Na razie tylko potajemnie, siostrzyczko. — Lidia wzruszyła ramionami. — Dopóki zaręczyny nie zostaną ogłoszone oficjalnie, nie czuję się do niczego zobowiązana.

Lena odłożyła drżącymi rękoma robótkę.

- Jak możesz tak mówić? Dałaś mu przecież słowo.
- Czy ktoś poważnie traktuje słowo dziewczyny?
- Ty go nie kochasz? Lidio, na Boga!
- Co znaczy „kocham”? — uśmiechnęła się szyderczo
- Gunter podoba mi się i tyle. Bawi mnie, że wszystkie dziewczyny wypatrują za nim oczy, a ja sprzątnę go im sprzed nosa... tobie także!

Bolesny skurcz ścisnął Lenę za gardło, nie dlatego, że Gunter ją odrzucił, ale że wybierając Lidię, będzie całe życie nieszczęśliwy. Znała go bardzo dobrze i wiedziała, że spotka go gorzki zawód. Czy może coś na to poradzić? Niestety, tak zdecydował los, a jej pozostanie tylko milczenie i duma, pod którą ukryje swoją gorycz i ból.

Nie mogła dłużej znieść ironicznego i tryumfującego spojrzenia siostry. Pod wymyślonym naprędce pretekstem postanowiła wyjść z pokoju. Lidia zaś zdążyła jeszcze dodać:

— Choćbyś nie wiem jak udawała, i tak wiem, że czujesz się dotknięta. A przynajmniej przekonałaś się, że za pieniądze nie wszystko można kupić, bogata siostrzyczko!

Lena pobiegła do swojego pokoju, rzuciła się na fotel i ukryła twarz w dłoniach. Czuła się zdruzgotana. Gdyby chociaż miała pewność, że Gunter będzie szczęśliwy z Lidią... Niestety, nie będzie, i to bolało ją najbardziej, bo kochała go z całego serca, choć jemu wcale na tym nie zależało.

### 3

Dopiero koło południa trochę ochłonęła; gdy zabrzmiał gong na obiad, zebrała wszystkie siły, by zachować spokój, i zeszła do jadalni, gdzie czekała już Lidia z nieodłącznym ironicznym uśmiechem na ustach. Po chwili wszedł też ojciec, będący po wizycie w winiarni w doskonałym nastroju.

Usiedli do stołu, a gdy podano zupę i domownicy zostali na chwilę sami, Lidia popatrzyła na ojca i uśmiechając się szyderczo spytała:

— Co tam nowego w klubie, tatusiu? Dalej plotkujecie jak gosposie w maglu?

— Przynajmniej wiem, co się w mieście dzieje. A dziś aż huczy od plotek o wielkim pożarze, który wybuchł w nocy w fabryce mebli Heinersdorfa

Lena zbladła, a Lidia poruszyła się przerażona.

— Fabryka się spaliła? Jak to możliwe?

— Mój Boże, przy tej ilości wysuszonego drewna o pożar nie trudno!

— Mówiłeś, tato, że stało się to w nocy? — spytała po cichu Lena, coraz bardziej blada.

— Tak, ale ognia jeszcze nie ugaszono.

— Mam nadzieję, że nikt nie stracił życia... — szepnęła Lena.

— Nie, ale są ranni. W poważnym stanie odwieziono jednego strażaka, a doktor Heinersdorf miał wypadek. Uderzyła go spadająca płonąca krokiew. Ma złamaną rękę, rozcięte ramię i mocno okaleczoną twarz.

Lena bezsilnie opadła w fotelu, a Lidia zbladła i gorączkowo wpatrując się w oczy ojca, spytała:

— Tato, czy nie są to tylko plotki?

— Niestety. Zadzwoniliśmy z klubu do domu pana Heinersdorfa i lokaj potwierdził wszystko, co już wiedzieliśmy. Ranny ma ponadto naderwane ucho i opaloną połowę twarzy. Najgorsze w tym wszystkim jest jednak to, że kilka dni temu przepadła polisa ubezpieczeniowa i doktor Heinersdorf będzie musiał pokryć ogromne straty z własnej kieszeni. Wątpię, czy się podniesie po pożarze, bo jak mówią ludzie, cały swój kapitał ulokował w fabryce. Przyjął dużo kosztownych zamówień, włożył mnóstwo pieniędzy w materiały na drogie stylowe meble, które w najbliższym czasie miał już dostarczyć klientowi. Tymczasem wszystkie poszły z dymem. I nie tylko one, bo ogień strawił także pozostałe stolarnie, malarnie i wydział mebli tapicerowanych — dwa duże budynki leży w gruzach. W tej sytuacji doktor Heinersdorf jest zrujnowany, a kto wie, czy do tego jeszcze nie zadłużony.

Obie zaniemówiły i zbladły po ostatnim zdaniu wypowiedzianym przez ojca, każda jednak z innego powodu. Lena była zrozpaczona i najchętniej od razu pobiegłaby do ukochanego człowieka, bo być może potrzebuje on teraz czyjejś pomocy. Lidia natomiast w duchu dziękowała Bogu, że o jej zaręczynach z Gunterem jeszcze nikt nie wiedział i że nie zdążyła wysłać odmownej odpowiedzi Dellfortowi. Nawet przez chwilę nie pomyślała, czy nie zrani Guntera, natomiast zaczęła przekonywać siebie, że nie może wyjść za zrujnowanego mężczyznę, w dodatku jeszcze oszpeconego na twarzy. Po co jej mąż, którego nikt nie będzie jej zazdrościł? Nawet Lena nie zechce spojrzeć na

mężczyznę z naderwanym uchem i bliznami na połowie twarzy... Nie, nie czas na sentymenty! Przez życie trzeba przedzierać się brutalnie, a „pośpiesznie i tajnie przyjęte oświadczyzny” należy natychmiast zerwać.

Chwała Bogu, że akurat teraz odezwał się Jurgen Dellfort. Jego propozycji absolutnie nie wolno odrzucać. Gunter zaś nie powinien mieć żadnych pretensji. W zmienionej sytuacji nie może przecież żądać, aby poświęcała się dla niego!

Obiad, podczas którego Lena prawie niczego nie tknęła, dobiegł końca; Lidia już była zdecydowana zerwać z Gunterem, a Jurgenowi odpowiedzieć, że przyjmuje jego oświadczyzny. Nie czuła przy tym żadnych wyrzutów sumienia. Zawsze myślała tylko o sobie, dziwne by było, gdyby teraz postąpiła inaczej.

Na wszelki wypadek upewniła się kilka razy, czy to, co ojciec mówi, jest prawdą. Zerkała podejrzliwie na Lenę, która błada i zdenerwowana trzymała wprawdzie sztucce, ale prawie niczego nie jadła. Była chyba bardziej wytracona z równowagi niż wtedy, gdy dowiedziała się o zaręczynach Guntera. Na pewno nie chodzi jej o niego, bo z oszepeconą twarzą jej także przestał się już podobać — pomyślała Lidia, która zawsze oceniała innych według swojej miary.

Po obiedzie Georg Ritter udał się na swoją tradycyjną drzemkę, a córki usiadły w saloniku na piętrze i przez chwilę nie odzywały się do siebie. Lena zaczęła pierwsza:

— Lidio, wiem, że martwisz się o narzeczonego. Jeżeli chcesz pojechać do niego, chętnie będę ci towarzyszyć, żeby nie narażać cię na niepotrzebne podejrzenia i plotki.

Lidia zerwała się z fotela i jak rozdrażniony drapieżnik przemierzała pokój tam i z powrotem. W pewnej chwili zatrzymała się naprzeciwko siostry i zmierzyła ją swoimi ciemnymi oczyma, wyraźnie kontrastującymi z jej jasnymi włosami.

— Bzdura! Sądzisz, że twoja obecność uchroni mnie przed plotkarzami?

— Wkrótce ogłosicie oficjalnie wasze zaręczyny i nikt nie powie złego słowa, że martwiłaś się o narzeczonego.

Lidia wybuchnęła szyderczym śmiechem.

— Jesteś naprawdę naiwna i wierzysz, że zwiążę się z człowiekiem bez grosza i do tego jeszcze oszpeconym?

Lena poczerwieniała i natychmiast zbladła. Patrzyła na siostrę z szeroko otwartymi oczyma.

— Jak możesz tak mówić, Lidio?! Właśnie teraz Gunter potrzebuje cię najbardziej.

Złowieszczy uśmiech upodobnił piękną twarz Lidii do groteskowej maski.

— Oszczędź mi prawienia morałów. Może ciebie, jako bogatą dziedziczkę fortuny, na nie stać, mnie nie — choćby mi serce pękało z bólu, muszę z nim zerwać. Nie jest jeszcze za późno, skoro o naszych zaręczynach nikt nie wie.

— Dałaś mu słowo, Lidio. Odchodząc teraz, gdy znalazł się w kłopotach, sprawisz mu wielki ból.

— Bronisz go, jakbyś była jego adwokatem. Chcesz, to go sobie weź! Baw się w samarytanekę, a kto wie, czy w ten sposób nie wkradniesz się do jego serca?

Lena wstała, wyprostowała się dumnie i rzekła ostrym, dźwięcznym tonem:

— Znasz mnie dobrze i wiesz, że wkradanie się w czyjeś względy to nie moja metoda. Mówiłam ci też, że mężczyźni zakochani w kimś innym mnie nie interesują, nie mogą jednak słuchać, jak ty mówisz o swoim narzeczonym. Żal mi go po prostu i gdybym mogła mu pomóc, nie zastanawiałabym się ani "przez chwilę. Ty zaś możesz i powinnaś zrobić to natychmiast. Poczekaj z decyzją o zerwaniu, przynajmniej teraz, gdy jemu potrzebne jest twoje wsparcie.

Lidia skrzywiła się lekko. Słowa Leny zawsze robiły na niej wrażenie, ale i tym razem egoizm był silniejszy niż odrobina



uczuc, które siostra zdołała wykrzesać w jej sercu. Wyprężyła się dumnie i oświadczyła:

— Na sentymentach nie zbuduję sobie przyszłości. Muszę wybrnąć z tej sytuacji i myślę, że uda mi się przekonać Guntera, iż byłoby lekkomyślnością z jego strony, gdyby stojąc u progu bankructwa chciał zenić się z kobietą bez posagu. Ma chyba na tyle rozsądku, żeby to zrozumieć. Ja też byłabym idiotką, gdybym nie wykorzystwała nadarzającej się okazji i odrzuciła propozycję Jurgena Dellforta. Napiszę mu jeszcze dziś, że może jutro prosić ojca o moją rękę. Myślę, że moje zaręczyny z Jurgenem pozwolą Gunterowi wycofać się z honorem. Napiszę mu, że nie mamy prawa stawać sobie wzajemnie na drodze do szczęścia, bo przecież on także może poszukać bogatej narzeczonej i przynajmniej w ten sposób wyrównać szkody, które poniósł wskutek pożaru.

Lena skuliła się i nieruchomym wzrokiem patrzyła przez okno. Mimo najlepszych chęci, nie potrafiła zrozumieć postępowania siostry, nie miała zaś żadnych wątpliwości, że jej decyzja zrani jeszcze bardziej i tak już pokrzywdzonego przez los Guntera. Gdyby mogła mu pomóc... Nie, Lidia nie posłucha jej próśb.

— Nie rozumiem cię, Lidio, i za nic w świecie nie chciałabym być taka jak ty — szepnęła ledwo słyszalnym głosem.

Lidia zerwała się i stanęła naprzeciw z płonącymi nienawiścią oczyma.

— Jak śmiesz, Leno! Co ty wiesz o życiu? Jesteś bogata i możesz sobie pozwolić na luksus kierowania się sentymentami. Ja nie mogę. Czy sądzisz, że lekką ręką rezygnuję z Guntera? Bardzo mi na nim zależy, ale gdy pomyślę, że prawdopodobnie całe życie będzie miał oszpeconą twarz i ciągle będzie balansował na krawędzi bankructwa, to łatwiej mi podjąć decyzję. W końcu rozstanie leży także w jego interesie.

— Poczekaj przynajmniej, aż trochę ochłonie, zanim zadasz mu kolejny ból — przekonywała Lena.

— Nie poczekam ani godziny dłużej, a jeszcze jeden ból, jak to nazwałaś, w jego sytuacji niewiele już zmieni. Ja zaś, zanim odpiszę Jurgenowi Dellfortowi, muszę być wolna i dlatego zaraz napiszę list do Guntera.

Lena załamała rękę, gdyż miała dziwne uczucie, że jest współwinna temu, co siostra chce zrobić Gunterowi. Nic jednak nie potrafiła zmienić i pogrążona w myślach już się nie odezwała, kiedy Lidia z kamienną twarzą opuściła pokój.

## 4

Odurzony środkiem nasennym Gunter Heinersdorf spał do późnego wieczoru i zbudził się półprzytomny, dopiero gdy przyszedł dyrektor fabryki, który do tej pory był na miejscu i czekał, aż ogień zostanie ugaszony. Strażacy tłumili wybuchające jeszcze to tu, to tam płomienie, ale niebezpieczeństwo rozprzestrzenienia się pożaru zostało już zażegnane. Ocalał biurowiec i stare, niskie budynki, w których produkowano meble przed rozbudową. Ostatnio wykorzystywano je jako magazyny półfabrykatów i narzędziownię. Niektóre zostały przebudowane na garaże dla samochodów do rozwożenia mebli.

Większość pracowników fabryki straciła swoje warsztaty, a ponieważ na ich odbudowę trzeba długo czekać, dostali wypowiedzenia i rozeszli się do domów. Urzędnicy biurowi pracowali natomiast pełną parą. Rozsyłali zawiadomienia o pożarze do klientów z prośbą o wyrozumiałość i przekazanie decyzji, czy podtrzymują swoje zamówienia, które zostaną zrealizowane z opóźnieniem.

Dyrektor wydał polecenia i dosłownie słaniając się na nogach przyszedł do szefa po radę i z propozycjami, jak przynajmniej częściowo uruchomić fabrykę.

Gunter popatrzył na dyrektora nie bardzo rozumiejąc, co ten robi u niego w domu.

— Jak pan wygląda, Kruger! Co się panu stało? Ach, wiem przecież. Widzę, że już jest ciemno... która to godzina?

— Po jedenastej, doktorze.

Gunter zerwał się, ale skrzywiwszy się z bólu, opadł od razu na poduszki.

— Tak długo spałem? Jak to możliwe?

— Był pan wyczerpany. Odniósł pan dość poważne rany i lekarz podał na wszelki wypadek środki nasenne.

— Teraz rozumiem! Jak wygląda sytuacja w fabryce, Kruger?

Dyrektor objaśnił po kolei, a Gunter słuchał z wyraźnie natężoną uwagą, nie mogąc jeszcze pozbierać myśli. Pokiwał na koniec głową i rzekł ze smutkiem.

— Nigdy sobie nie wybaczę, że przez lekkomyślność nie przedłużyłem polisy ubezpieczeniowej od ognia. Co za nieodpowiedzialność z mojej strony!

— Radziłbym teraz o tym nie myśleć, panie doktorze. Wyrzuty sumienia tylko wyczerpują siły, a żadnego pozytywnego skutku nie przynoszą. Trzeba zacząć myśleć o odbudowie fabryki.

Ranny popatrzył z niedowierzaniem na dyrektora.

— Sądzi pan, że warto ją odbudowywać, Kruger?

— Musimy spróbować. W końcu nie chodzi jedynie o nas, ale z fabryką związało swój los wielu innych ludzi. Nawet gdyby pan przedłużył tę polisę, pożar też mógł się zdarzyć, a i tak największe szkody poniósłby pan.

— Słaba to dla mnie pociecha, ale skoro nawarzyłem piwa, sam muszę je wypić. Że też nie mogę pozbierać myśli! Co moglibyśmy zrobić, żeby ludzie nie stracili pracy?

— Wiedziałem, że pan poruszy ten problem, i dlatego pozwoliłem sobie przygotować kilka propozycji.

— Niech pan je przedstawi, Kruger. Zawsze wiedziałem, że na panu można polegać.

— Po pierwsze, wysłałem pisma do naszych klientów z informacją o kataklizmie i z prośbą o podanie terminu, do którego skłonni są czekać na realizację swoich zamówień.

— Na pewno zrezygnują i przełożą zamówienia do innych fabryk, które teraz są lepsze od nas.

— Ale na pewno nie produkują mebli tak starannie wykonanych jak nasze. Po co się załamywać?

— Jednak w najbliższym czasie nie uruchomimy przecież produkcji!

— O tym właśnie chciałem z panem porozmawiać. Stare warsztaty ocalały. Trzeba je opróżnić, a przechowywane w nich materiały przenieść do szop, które można szybko zbudować. Przecież dawniej nie było nowych hal, a fabryka pracowała. O odbudowie na razie nie ma co marzyć, bo z całą pewnością długo jeszcze będzie na to brakowało pieniędzy.

— Chyba już nigdy ich nie będzie — rzekł zawiedziony Gunter.

— O tym zdecyduje opatrność, więc nie próbujmy jej wyręczać, a zajmijmy się tym, co leży w naszej mocy. Na parterze w biurowcu można też uruchomić produkcję, a z pomieszczeń reprezentacyjnych i socjalnych na razie możemy zrezygnować.

— Racja. W jednej części można urządzić tapicernię, a w drugiej malarnię. Pracowników administracyjnych przeniesiemy po kilku do biur na innych kondygnacjach, a parter przeznaczymy na warsztaty.

— Widzę, doktorze, że podchwycił już pan mój pomysł. Najważniejsza sprawa to teraz kredyty, albo też pieniądze z innego źródła, za które moglibyśmy kupić surowce i materiały do produkcji. Niestety, wszystkie zapasy poszły z dymem.

Gunter pokiwał ze smutkiem głową.

— Zdobyć pieniądze? Łatwo powiedzieć, ale może uda się jakoś przekonać bankierów do udzielenia kredytu pogorzelncom.

— Nie będzie to proste, panie doktorze. Żyjemy w ciężkich czasach; ludziom brakuje pieniędzy, a nawet jeśli ktoś je ma, to niechętnie pożyczka na długi okres. Nasze konto też jest niemal puste, gdyż czekaliśmy na wpłaty za dostawy, które mieliśmy zrealizować lada dzień. Zobaczymy, jak to się ułoży, tak czy inaczej musimy jakoś przetrwać.

— Obawiam się, że jesteśmy skazani już tylko na przetrwanie, Kruger. Nie wiem, czy nie byłoby lepiej, gdybym sprzedał to pogorzelnisko i podjął gdzieś pracę jako architekt wnętrz, ale co stanie się z naszymi pracownikami? Przy szalejącym bezrobociu większość z nich nie znajdzie przecież pracy?

Kruger kręcił zniecierpliwiony głową.

— Nawet o tym nie myślmy, panie doktorze. Patrzy pan pesymistycznie w przyszłość, bo jest pan załamany i zmęczony, ale gdy wróca siły, od razu spojrz pan na to wszystko z większym optymizmem. Będę pana informował telefonicznie o bieżącej sytuacji, jeżeli pan pozwoli.

— Oczywiście, i Kruger. Najpierw muszę przywyknąć do zmienionej sytuacji. Panu zaś radzę szybko wracać do domu. Jest pan przemęczony, a żona na pewno już się niepokoi. Bardzo panu dziękuję za wszystko. Dodał mi pan otuchy i wierzę, że wspólnymi siłami jakoś wypchniemy ten wóz z grzęzawiska, w którym utknęliśmy.

— Nie wątpię, panie doktorze. Życzę spokojnej nocy i niech pan spróbuje natychmiast zasnąć.

Po wyjściu Krugera zjawiła się pielęgniarka przysłana przez lekarza z pogotowia. Obejrzała opatrunki, podała pacjentowi herbatę, o którą prosił, i spytała, czy nie zechciałby czegoś zjeść.

Wybrał kanapkę i szklanekę czerwonego wina, a lokaj Józef natychmiast spełnił to życzenie.

Patrzył ze współczuciem na swojego pana i jak dziecku pomagał przy jedzeniu, patrząc niechętnym okiem na pielęgniarkę, która — jego zdaniem — niepotrzebnie się tu kręciła, bo bez niej też potrafiłby się zaopiekować chorym. Pocieszał się, że kobieta zostanie tylko przez kilka dni.

W czasie posiłku Guntera lokaj rzekł:

— Przyszła popołudniowa poczta, panie doktorze. Dwa listy, jeden przyniósł listonosz, a drugi posłaniec.

Gunter machnął ręką, bo nie miał w tej chwili ochoty na czytanie korespondencji.

— Przynieś mi je jutro rano — odpowiedział zwracając się do Józefa przez ty, co lokaj poczytywał sobie zawsze za wielki zaszczyt i wyróżnienie ze strony swojego pana.

— Dobrze, panie doktorze. Przyniosę te listy wraz ze śniadaniem.

— Doskonale, mój drogi. Możesz już iść. Jestem potwornie zmęczony i chciałbym czym prędzej zasnąć.

Józef wyszedł, a Gunter na szczęście nie spytał, od kogo był list przyniesiony przez posłańca; gdyby usłyszał, że od Lidii Ritter, na pewno chciałby go przeczytać, a wtedy nie spałby już do rana.

Pielęgniarka podała mu pigułkę. Ledwo ją połknął, już spał jak kamień. Obudził się później niż zwykle i w znacznie lepszym nastroju niż wczoraj wieczorem. Mógł zebrać myśli, choć naderwane ucho i rany oparzeniowe na policzku sprawiały mu ból. Był to jednak ból do zniesienia. Przy zmianie opatrunku pielęgniarka obejrzała dokładnie rany i stwierdziła z zadowoleniem, że powinny zagoić się nie pozostawiając blizn. Gunter przyjął jej uwagi z uśmiechem.

— Nie jestem przecież panienką, siostró, i wcale bym się nie martwił, gdyby jakaś blizna zdobiła mój policzek.

Tak sobie powiedział, nie przypuszczał, że po mieście krążą już plotki, iż został oszpecony na twarzy na całe życie. Właściwie

była to wina Józefa, który zobaczywszy obandażowaną twarz swojego pana, rozpaczał przed służącymi, że biedny pan doktor pozostanie kaleką do śmierci. A plotki, jak wiadomo, wylatują wróblem, a wracają wołem.

Józef zjawił się ze śniadaniem. Pielęgniarka pozwoliła podać kawę, pod warunkiem, że nie będzie zbyt mocna, i Gunter zjadł posiłek z wyraźnym apetytem.

Przyszedł też lekarz i nie krył zadowolenia ze stanu zdrowia pacjenta.

— Ma pan silny organizm, panie Heinersdorf i jeśli nie wystąpią jakieś komplikacje, wkrótce będzie pan mógł wstać.

— Wkrótce? A dlaczego nie dzisiaj? — spytał zniecierpliwiony bezczynnością Gunter.

— Nie ma mowy — dziś i jutro pozostanie pan w łóżku. Pojutrze zobaczę, czy może pan wstać na godzinę.

— Dopiero pojutrze? Doktorze, pan wie, ile mam pilnych spraw do załatwienia?

— Wyobrażam sobie, ale jeśli teraz postąpi pan lekko-myślnie, później w ogóle nie będzie pan mógł pracować. Pański dyrektor na pewno zasługuje na zaufanie i wykona każde polecenie, które może mu pan przekazać przez telefon, nieprawda?

— Trudno tak leżeć bezczynnie, kiedy toczy się gra o ogromną stawkę, doktorze.

— Ale można wszystko przegrać, jeżeli się zlekceważy wymagania własnego organizmu. Jeżeli tylko zdrowie i siły dopiszą, to wcale nie będę się martwić o pańską przyszłość, bo wiem, że poradzi pan sobie w każdej sytuacji.

Z uśmiechem wdzięczności Gunter podał mu zdrową, prawą rękę.

— Bardzo panu dziękuję, doktorze, i obiecuję, że będę cierpliwie czekać, aż pojutrze pozwoli mi pan przynajmniej wstać z łóżka.



— To się jeszcze zobaczy — uśmiechnął się lekarz. Wydał pielęgniarce kilka zaleceń i pożegnał się, gdyż musiał odwiedzić także strażaka, który podczas wczorajszej akcji również został ranny. Ku zadowoleniu Guntera, odniósł on znacznie mniejsze obrażenia, w zasadzie były to tylko stłuczenia.

Józef przyniósł, oprócz listów, o których mówił wczoraj, także poranne gazety. Te Gunter od razu odłożył na bok. Pielęgniarka położyła się na krótki odpoczynek, a chorego zostawiła pod opieką Józefa.

W pierwszej kopercie znajdowało się zaproszenie na uroczystą kolację od bliskich znajomych. Drugą Gunter wziął z wyraźnym zainteresowaniem. Zapach wydał mu się znajomy, natomiast charakter pisma nikogo mu nie przypominał — nigdy przecież z Lidią nie korespondował.

Odwrócił kopertę, a zobaczywszy wykaligrafowany monogram L.R. uśmiechnął się, rozpoznając zapach perfum używanych przez jego ubóstwianą Lidię. Z pewnością dowiedziała się o wypadku i postanowiła natychmiast przysłać kilka ciepłych słów. by dodać mu otuchy. Pogłaskał czule kopertę i powoli ją otwierał, jakby chciał przedłużyć sobie przyjemność czytania. W jego oczach pojawił się błysk radości i nie zniknął nawet po przeczytaniu pierwszych słów... *Szanowny panie doktorze!*— zaczęła, ale Guntera to nie zdziwiło, bo przecież Lidia mogła się liczyć z tym, że sam nie będzie w stanie przeczytać jej listu.

Nagle jednak płomienny blask jego oczu zgasł, policzki pobladyły, a kartka wypadła mu z rąk. Oto co przeczytał!

*Szanowny panie doktorze!*

*Słyszeliśmy o nieszczęściu, które Pana spotkało, i jest nam niezwykle przykro, że został Pan przy tym ranny. Dla mnie jest to wiadomość jeszcze smutniejsza, gdyż ciągle mam w pamięci uroczy wieczór, jaki wczoraj spędziliśmy razem, a nawet w żartach oświadczyliśmy sobie nawzajem, że moglibyśmy wspólnie przejść*

*przez życie. Traktuję to wyznanie jako żart. Tak przynajmniej było z mojej strony, a sądzę, że Pan myślał tak samo.*

*Dobrze, że nie traktowaliśmy naszych słów poważnie, bo przecież ani Pan nie może związać się z kobietą bez posagu, ani ja nie mogę wyjść za mężczyznę bez środków na utrzymanie rodziny.*

*Wiedziałam o tym od dawna i pewnie Pana nie zdziwi, że odpowiedniego kandydata znalazłam. Jutro zostaną ogłoszone nasze zaręczyny. Pan dowiaduje się o tym pierwszy, bo być może moje wczorajsze zachowanie wprowadziło Pana w błąd.*

*Życzę z całego serca, aby wkrótce Pan także znalazł kogoś, kto zasłuży na Pańską miłość bardziej niż ja. Mam też nadzieję, że straty, które Pan poniósł, nie będą aż tak duże, jak się wydaje.*

*Dołączam życzenia szybkiego powrotu do zdrowia od mojego ojca i siostry*

*Lidia Ritter*

Gunter jęknął tak boleśnie, że przestraszony lokaj podszedł i pochylił się nad nim.

— Mogę w czymś pomóc, panie doktorze? Bardzo pana boli?

— Chory spojrzał na niego półprzytomnie i uśmiechnął się gorzko.

— Szczury opuszczają tonący okręt, Józefie!

Lokaj przeraził się, że pacjent dostał gorączki i majaczy.

— Mam obudzić pielęgniarkę, doktorze?

Gunter skrzywił się.

— Nie, nie! Ty też wyjdź, Józefie. Chcę teraz zostać sam.

— Mówi pan takie dziwne rzeczy. Dobrze pan się czuje?  
— martwił się lokaj.

— Ach, rozumiem! — Gunter uśmiechnął się niewyraźnie.

— Myślisz pewnie, że zwariowałem... Nie, mój drogi, choć prawdę mówiąc, powodów mi nie brakuje. Kto zaś zwariował wcześniej, teraz nie ma już nic do stracenia. No idź już, chcę odpocząć!

Powiedział to tak wyraźnie, że Józef zabrał się i wyszedł bez słowa.

Gunter przeczytał list jeszcze raz i ze smutkiem pokiwał głową. A więc to tak wygląda gorąca miłość Lidii, którą przed nim odgrywała? Kiedy dowiedziała się, że zbankrutował, ostrożnie wycofała się z danego przyrzeczenia. Przestał być interesującą partią, a dla niej widocznie liczył się tylko majątek. Jak mógł być taki naiwny i dać się złapać w sieci pięknej Lidii jak zwykła płotka? Poza tym, Lidia nie próżnuje i nie traci czasu — już ma przecież następnego kandydata, który może dać jej więcej pieniędzy niż on.

Patrząc nieruchomo w sufit, Gunter przemyślał całą sytuację jeszcze raz. Było mu ciężko. Kochał namiętnie tę śliczną dziewczynę, ale czy nawet najgorętsza miłość ma szansę przetrwać, jeżeli druga osoba odwzajemnia ją tylko wyrachowaniem? Wyrachowanie zabija miłość, to nie ulega wątpliwości, oczarowanie też szybko minie, a więc o szczęściu nie ma co marzyć...

Nagle przypomniała mu się Lena Ritter, niepozorna siostra pięknej Lidii. Czy ona postąpiłaby tak samo? Czy wyznając komuś miłość, również potraktowałaby swoje słowa jako element zabawy? Przecież nikt nie zaręcza się dla żartu, nawet jeśli czasami lubi płatać figle, a swobodna atmosfera temu sprzyja. Lidia też nie żartowała i traktowała oświadczyzny tak samo poważnie jak on, ale powodem tej powagi było u niej czyste wyrachowanie. Przypuszczenie to potwierdził dodatkowo fakt, że teraz nie miała odwagi przyznać otwarcie, iż zawiodła się w swoich oczekiwaniach. Pomysł z oświadczyniami na żarty mogła sobie naprawdę darować.

Zadany mu przez Lidię cios bynajmniej nie poprawił Gunterowi samopoczucia. Rany bolały go jeszcze bardziej i gotów był pozrywać bandażę, by wykrwawić się na śmierć i raz na zawsze skończyć z wszystkimi kłopotami.

Pomimo cierpień od ran i rozgoryczenia zdradą Lidii, myślami wciąż uciekał do Leny Ritter. Przed oczyma wyobraźni stawała mu jej spokojna, delikatna twarz, otoczona puklami falistych, ciemnych włosów. Patrzyła na niego swoimi ciemnoniebieskimi oczyma, z których wзираła prawdziwa życiowa mądrość i szczerść. Nie, Lena z pewnością nie postąpiłaby tak jak siostra. Kiedy Lidia wróciła do domu i zaczęła bywać w towarzystwie, Lena usunęła się w cień. Chyba poczuła się odrażona...

Gunterowi zrobiło się przykro, że zapomniał o Lenie, a całą swoją uwagę poświęcił Lidii. Musiał przyznać, że nigdy nie dała mu odczuć, iż ma do niego z tego powodu żal. Zawsze traktowała go przyjaźnie i serdecznie, choć z pewną wyczuwalną rezerwą.

Od razu zauważył, że siostry mają zupełnie różne charaktery i nie lubią się wzajemnie. Lena nie powiedziała o tym ani słowa, natomiast Lidia kilka razy nazwała przy nim siostrę głupią i pruderyjną tradycjonalistką.

— Moja siostra to chodząca nuda — oświadczyła kiedyś, a on zamiast stanąć w obronie Leny, wybuchnął śmiechem, bo wszystko, co powiedziała Lidia było dla niego najważniejsze i nie podlegające dyskusji.

Teraz czuł się rozczarowany nie tylko zdradą, ale także sposobem, w jaki go o niej zawiadomiła. Dlaczego zaufał jej bez żadnych zastrzeżeń? Zaślepiła go namiętność, to prawda, i choć teraz już wyraźnie osłabła, Gunter był pewien, że prędko go nie opuści. Lekarstwem miały być słowa, które sobie cały czas powtarzał: — Wyrachowanie zabija miłość.

W tym momencie nie wiedział jeszcze, że to, co czuł do Lidii, wcale nie było miłością, a jedynie namiętnością, która porafi nagle opanować człowieka, a potem równie szybko go opuszcza. Chciał zdobyć tę śliczną dziewczynę, która jak narkotyk zadziałała na wszystkie jego zmysły, a kiedy dostał od niej pierwszy pocałunek, kiedy wyznała mu swoje uczucia, zapomniał o bożym

świecie i poczuł się jak w siódmym niebie. Uwierzył, że już spełniło się to marzenie, o którym śni każdy mężczyzna. Nie wiedział jednak, że uległ złudzeniu. Dał się zwieść zmysłom i być może nigdy by się o tym nie przekonał, gdyby Lidia nie zdecydowała się na zerwanie zaręczyn.

Zacisnął zęby i walczył z ogarniającym go pragnieniem zdobycia Lidii, choćby za wszelką cenę.

Pielęgniarka, która weszła akurat w tym momencie, przeraziła się, bo pacjent wyglądał znacznie gorzej niż przed śniadaniem. Zmierzyła mu tętno, podała termometr, a gdy nie stwierdziła gorączki, odetchnęła z ulgą. Przygotowała tabletki uspokajające i kazała zjeść obiad. Bronił się jak uparty chłopiec, ale wszyscy mężczyźni w czasie choroby zachowują się jak dzieci i dla pielęgniarki sprzeciw Guntera nie był żadną przeszkodą, by zmusić go do zjedzenia pożywnego rosółu i kawałka kurczaka.

Jadł wbrew woli, z wrazeniem, że nie powinien dłużej żyć. Gdyby teraz umarł, byłaby to największa kara dla wiarołomnej Lidii. Byłby to także kres jego ogromnych cierpień, ale skoro mimo wszystko jakoś przeżywał jedzenie, można było mieć nadzieję, że nie umrze z powodu zdradzonej miłości.

Dziś nie wiedział jeszcze, jak wielkie szczęście go spotkało, że nie został mężem Lidii Ritter, ale z czasem miał się o tym przekonać.

## 5

Dyrektor Kruger dwoił się i troił, aby jak najprędzej uruchomić produkcję w spalonej fabryce. Zbudowano już prowizoryczne szopy i w ciągu kilku dni przeniesiono do nich wszystkie materiały i urządzenia znajdujące się w starych warsztatach, zaś w zwolnionych pomieszczeniach przygotowywano się do rozpoczęcia pracy. Po spisaniu ocalałych zapasów surowca dyrektor zdecydował, że robotnicy mogą wrócić do pracy już w najbliższy poniedziałek.

Gunter nalegał, aby w tym dniu lekarz pozwolił mu pojechać do fabryki. Rany goiły się niespodziewanie dobrze, w zasadzie tylko złamana ręka wymagała jeszcze noszenia na temblaku, więc lekarz specjalnie się nie sprzeciwiał.

Kruger codziennie przeprowadzał z młodym szefem długie telefoniczne rozmowy i nie zawsze miał tylko pocieszające wiadomości. Z tych dobrych jedna zwłaszcza ucieszyła Guntera, a mianowicie ta, że klient, który oczekiwał dostawy stylowych mebli do restaurowanego zamku, może poczekać z ich odbiorem, gdyż akurat wyjeżdża w długą zagraniczną podróż.

Zamówienie było więc aktualne, tylko skąd wziąć pieniądze na zakup szlachetnego drewna? Szkice i projekty na szczęście zachowały się w panczernej szafie w biurze Guntera. Jeżeli znajdą

się pieniądze na materiał, pracę można będzie rozpocząć natychmiast. Cóż, dostawcy niechętnie wydają towar na kredyt, zwłaszcza, że za niektóre dostawy Gunter miał zapłacić po sprzedaży mebli, a te się spaliły. Wiadomości w światku kupieckim rozchodzą się szybko i nikt nie zaryzykuje kredytu dla fabrykanta, który popadł w kłopoty finansowe.

Gunter był bliski załamania i nie mógł się doczekać chwili, kiedy wreszcie wyjdzie z domu i sam spróbuje znaleźć kogoś, kto pożyczy mu pieniądze.

W towarzyskich kręgach często mówiono o kłopotach, z którymi boryka się Gunter Heinersdorf. Słyszała o nich Lena i oczywiście Lidia, ale ta, upojona „narzeczeńskim szczęściem”, nie potrafiła myśleć o niczym innym, jak o weselu i wyprawie ślubnej.

Jurgen Dellfort rzeczywiście nie zwlekał z oświadczeniami, a w roli narzeczonego wprost wychodził z siebie, spełniając każdą zachciankę Lidii. A ta wymarzyła sobie, że urządzi wesele, którego zazdrościć jej będą wszystkie panny w mieście. To, że Gunter został bez grosza i lada dzień popadnie w nędzę, nie obchodziło jej zupełnie.

Lena tymczasem przyjmowała hiobowe wiadomości o Gunterze z coraz większym niepokojem. Kochała go, a jego ból i zmartwienia traktowała, jakby w nich miała swój udział. Chciała mu pomóc, ale nie mogła zdradzić się ze swoimi uczuciami.

Wreszcie wymyśliła sposób, który nie wzbudzi niczyich podejrzeń, a co do możliwości jego realizacji, poradziła się u radcy Wallnera. Od czasu, kiedy samodzielnie zarządzała swoim majątkiem, radca często służył jej radą i pomocą.

Przedstawiła mu swój plan. Wysłuchał uważnie, ale wyrażając aprobatę, zgłosił też kilka zastrzeżeń. Uważał, że bez odpowiednich gwarancji ryzyko utraty pożyczonych pieniędzy jest zbyt

wielkie. Lena jednak zdołała go przekonać, że czuje się moralnie zobowiązana pomóc Gunterowi Heinersdorfowi, by choć częściowo wyrównać mu krzywdę, jaką wyrządziła mu Lidia. Darzyła starego radcę pełnym zaufaniem i mogła być pewna, że ani jedno słowo z ich rozmowy nie wydostanie się na zewnątrz jego gabinetu.

Kiedy przedstawiła wszystkie swoje argumenty, radca Walner uśmiechnął się i rzekł:

— Widzę, że pani już się zdecydowała, a prawdę mówiąc, nie jest to najgorszy pomysł na ulokowanie pieniędzy.

Lenie akurat nie zależało na zrobieniu interesu poprzez lokatę kapitału, chciała jedynie pomóc Gunterowi, a przy tym nie zdradzić się, dlatego to robi, więc wymyśliła powód, który nie wzbudzał podejrzeń. Ostatecznie niech wszyscy myślą, że „robi interesy”.

Pozostały do omówienia szczegóły transakcji i radca zaproponował, że chętnie tym się zajmie. Jednak Lena miała wątpliwości, czy staruszek zachowa należytą ostrożność, więc pół żartem oświadczyła, że najwyższy czas, aby samodzielnie wykonała jakąś ważną robotę. Radcy nie pozostało nic innego jak się zgodzić.

Prosto z jego kancelarii Lena pojechała do fabryki Heinersdorfa swoją limuzyną, którą od początku sama prowadziła. Była sobota, więc Gunter na pewno pozostał w domu, zresztą upewniła się telefonicznie, że nie przyjedzie do fabryki. Wołała się z nim nie spotkać, bo obawiała się, że nie zapanuje nad sobą, gdy zobaczy jego zniekształconą twarz, a przy zawieraniu „transakcji” chciała zachować absolutny spokój. Postanowiła jednak, że najpierw porozmawia z dyrektorem fabryki, który — jak powszechnie mówiono — był prawą ręką Guntera.

Serce jej się ścisnęło, gdy zobaczyła wypalone mury fabryki, która zawsze budziła jej podziw, kiedy oglądała ją przejeżdżając w pobliżu. Teraz, obrócone w ruinę, budziły jedynie grozę.



Nie miała już żadnych wątpliwości, że musi pomóc Gunterowi podźwignąć je na nowo. Wysiadła z samochodu i podeszła do biurowca, gdzie u drzwi czekał portier.

— Chciałabym spotkać się z dyrektorem Krugerem — rzekła krótko i zdecydowanie.

Portier przyjrzał jej się dokładnie; nie odezwał się, ale Lena wyczuła, że ma zamiar ją odprawić.

— Mam ważną sprawę i muszę się z nim widzieć natychmiast — uprzedziła go.

Podszedł do telefonu, i po chwili Lena znalazła się już w gabinecie dyrektora Krugera. Starszy pan pracował w fabryce jeszcze za czasów, gdy rządził nią ojciec Guntera.

— Czym mogę pani służyć? — spytał uprzejmie, patrząc na Lenę z zainteresowaniem i jakby zażenowaniem.

— Muszę panu zadać kilka pytań, panie dyrektorze, i bardzo proszę, żeby mi pan na nie szczerze odpowiedział. Jak pan wie, znamy się z doktorem Heinersdorfem od lat, a ponieważ znalazł się on w trudnej sytuacji, chciałabym mu pomóc, a przy okazji sama trochę zarobić. Zamierzałam ulokować część moich dochodów w akcjach jakiegoś przedsiębiorstwa, więc dlaczego nie miałyby to być fabryka Heinersdorfów? Mogłabym na przykład zostać tak zwanym cichym wspólnikiem.

Kruger nastawił ucha jak koń na polu walki, gdy usłyszy odgłos trąbki wzywającej do boju. Serce waliło mu jak młotem. Boże drogi, czyżby zdarzył się cud i niebiosą zeszły nieoczekiwaną pomoc?

Podsunał Lenie krzesło i sam usiadł naprzeciw.

— Panno Ritter, niech pani pyta o wszystko, bo naprawdę nie mamy przed panią nic do ukrycia. W nieszczęściu, które przecież każdemu może się zdarzyć, najważniejsza jest szczerość i otwartość wobec tych, którzy wyciągają pomocną dłoń.

— Proszę mi zatem powiedzieć, czy to prawda, że doktor Heinersdorf zapomniał o przedłużeniu polisy ubezpieczenio-

wej od ognia i w związku z tym nie dostanie żadnego odszkodowania?

— Niestety, panno Ritter, spóźnił się o kilka dni i dostał surową nauczkę.

— Czy to znaczy, że znalazł się w trudnej sytuacji finansowej?

— Rzekłbym nawet, że w bardzo trudnej. Duża partia mebli prawie gotowych do wysyłki spłonęła doszczętnie, a koszty będzie musiał pokryć szef. Wprawdzie większość klientów ponowiła zamówienia, ale brakuje nam pieniędzy na zakup niezbędnych surowców i materiałów pomocniczych. Straty spowodowane przez pożar, według moich wstępnych obliczeń wynoszą około ćwierć miliona marek, a będą z pewnością wyższe. Niestety, nie byliśmy na to przygotowani i nie mamy żadnego zabezpieczenia.

— Rozumiem. — Lena skinęła głową. — Czy mój udział w wysokości trzystu tysięcy marek, a może trochę więcej, byłby do zaakceptowania?

Kruger aż poczerwieniał z wrażenia.

— Droga panno Ritter, ta suma postawiłaby nas od razu na obie nogi! Jako doświadczony ekonomista mogę zapewnić, że pani pieniądze nie będą zmarnowane, gdyż po uruchomieniu produkcji zaczną przynosić zysk już po kilku latach.

— Zatem wchodzę do firmy jako cichy wspólnik z wkładem trzystu tysięcy marek. Zdecydowałam się na lokatę części mojego kapitału, a osoba doktora Heinersdorfa jest dla mnie dostateczną gwarancją, że wchodzę w dobry interes. Nie wiem jednak, czy on zgodzi się przyjąć pieniądze od kobiety, czy zechce mieć kobietę za wspólnika. W tym przypadku musi go pan przekonać, doktorze, że mi nie chodzi o nic innego, jak o interesy. Dlatego też najpierw przyszedł do pana, a z Gunterem porozmawiam dopiero wtedy, gdy panu uda się rozwiązać jego wątpliwości.

— Zrobię co w mojej mocy, panno Ritter. Gdyby chodziło tylko o niego, pewnie miałby jakieś obiekcje, ale w grę wchodzi przecież los pracowników fabryki, a na nich szefowi zależy

najbardziej. Próbował zaciągnąć kredyt, gdzie tylko się dało, ale bezskutecznie. Nie będę ukrywać, że po pożarze bankierzy traktują pana Heinersdorfa podejrzliwie i nie okazują mu zbyt dużego zaufania, jednak panią mogę zapewnić, że popełniają błąd, bo to tylko kwestia czasu, a nasza fabryka znów zacznie przynosić znaczne dochody.

— Wcale w to nie wątpię, drogi dyrektorze. Martwię się jedynie, że Gunter nie zechce przyjąć pieniędzy ode mnie. Pan musi go więc przekonać, aby pozbył się uprzedzeń.

— Przypuszczam, że to się uda. Najlepiej pojedę do niego jeszcze dziś i przedstawię mu pani propozycje. Mogę spytać, na jakich warunkach — mam na myśli procent zysku — przekaze nam pani swój udział?

— O tym porozmawia pan później z moim prawnikiem, radcą Wallnerem. Chcę jednak już teraz pana zapewnić, że nie będą to wygórowane żądania, bo jeśli mam pomóc panu Heinersdorfowi, to nie mogę obciążać go nowymi wydatkami. Nie zależy mi na większych odsetkach niż te, które uzyskałabym, trzymając pieniądze w banku.

Lena ze spokojem operowała fachowymi określeniami, a dyrektor Kruger nawet nie zorientował się, jak bardzo jest spięta i zdenerwowana.

Rozmawiali jeszcze o najbliższych planach uruchomienia produkcji w pomieszczeniach zastępczych. Do odbudowy warsztatów będzie można przystąpić niebawem, skoro znalazły się na to pieniądze, a póki co, produkcja mebli ruszy na mniejszą skalę, na jaką tylko pozwolą ograniczone możliwości przestrzenne. Na koniec dyrektor dodał:

— Zawsze byliśmy wypłacalni i pomimo strat spowodowanych pożarem, znowu będziemy. Nasi pracownicy doskonale rozumieją, że od ich wysiłku również zależy, kiedy fabryka zostanie odbudowana, a pan Heinersdorf jest znakomitym fachowcem i uczciwym przedsiębiorcą, więc może pani być

spokojna. Wszystko będzie dobrze, głównie dzięki pani pomocy. „Kto szybko daje, ten dwa razy daje” — tak mówią, nieprawda? Kiedy więc możemy liczyć na przelew z pani konta?

— Zapewniono mnie, że w przeciągu trzech dni.

— Wyśmienicie. Oby tylko pan Heinersdorf nie zgotował nam jakiejś niespodzianki i nie odmówił przyjęcia pani pomocy.

— Tego właśnie się obawiam — szepnęła, a wstając dodała głośno: — Tu jest mój numer telefonu, panie Kruger, i proszę mnie zawiadomić o wynikach pańskiej rozmowy z Gunterem. Niech pan się przedstawi tylko własnym nazwiskiem, bo nie chcę, aby moi krewni wiedzieli, że prowadzę interesy z firmami. Jeżeli pan Heinersdorf się zgodzi, to proszę mnie z nim umówić na godzinę jedenastą w poniedziałek. Aha, jeszcze jedno: gdyby moja propozycja cichego udziału nie odpowiadała pańskiemu szefowi, to proszę go zapewnić, że jestem gotowa przyjąć każde inne rozwiązanie.

— Oczywiście, że wszystko mu powtórzę, panno Ritter.

— Pozwoli pan, że jeszcze o coś spytam: jak on się czuje?

— Zważywszy wszystkie okoliczności — wyjątkowo dobrze.

Rana na ramieniu i złamana kość goją się bardzo dobrze, ucho jest już w porządku, a ślady po oparzeniach znikają.

— Wyobrażam sobie, ile musiał wycierpieć — szepnęła i szybko zacisnęła usta.

— Mniej, niż można się było spodziewać, gdyż lekarz cały czas zaopatrywał go w środki znieczulające ból.

— Ma rzeczywiście oszpeconą twarz, jak opowiadają w mieście? — spytała po chwili wahania, ale wołała się upewnić, by przy spotkaniu z Gunterem uniknąć nieprzewidzianej reakcji.

Kruger zrobił wielkie oczy.

— Co ci ludzie nie wymyśla?! Ja tam nie widzę niczego, co miałyby go oszpecić. Ucho trzyma się na swoim miejscu, nadpalone włosy już odrastają, a ślad po oparzeniu na policzku jest prawie niewidoczny.

— Chwała Bogu! — odetchnęła z ulgą. — Nasłuchałam się tylu okropnych rzeczy...

— Tacy są ludzie, proszę pani! Mało im, gdy komuś przydarzy się nieszczęście, i zawsze muszą dodać coś od siebie. Dzięki Bogu, nasz szef nie odniósł żadnych trwałych obrażeń i wkrótce znów będzie piękny i młody, a dzięki pani pomocy pewnie także bogaty.

W znacznie lepszym nastroju Lena wracała do samochodu, odprowadzana przez dyrektora Krugera. Pomógł jej przy wsiadaniu i skłoniwszy się nisko czekał, aż odjedzie. Odetchnął głąboko i poczuł ogromną ulgę.

Nie wrócił do biura, ale przeszedł przez prowizorycznie urządzone warsztaty, gdzie pracownicy uwijali się jak mrówki przy odbudowie mrowiska. Nie oszczędzali sił, bo zdawali sobie sprawę, że pracują dla siebie, a nie dla szefa, i w ciasnych pomieszczeniach każdy próbował urządzić sobie jak najlepiej swoje miejsce pracy.

Kruger z zadowoleniem pokiwał głową i rzekł do najbliższych stojących:

— Nowe warsztaty będą odbudowane w jak najszybszym tempie, więc nikt, kto chce u nas pracować, nie musi się martwić, że straci posadę, jeśli oczywiście będzie należycie wykonywać swoje obowiązki.

Robotnicy przytakiwali mu z zadowoleniem i ze zdwojoną energią zabierali się do pracy.

Kiedy dyrektor Kruger wszedł do gabinetu Guntera w jego domu, szef pracował przy biurku, a nieoczekiwanego gościa przyjął z wyraźnym niepokojem.

— Pewnie złe wiadomości, Kruger, skoro przyszedł pan osobiście?

— Skądże! Tym razem wręcz przeciwnie — bardzo dobre. Mamy z głowy wszystkie kłopoty i możemy nie tylko kupować materiały do bieżącej produkcji, ale także zacząć odbudowę wypalonych budynków.

Gunter bladł i czerwieniał na przemian, gdyż nie odzyskał jeszcze w pełni sił.

— Kruger, jest pan poważnym człowiekiem, więc chyba pan nie żartuje... Co pan załatwił? Zdobył pan pieniądze? Ktoś wspaniałomyślnie przyznał nam kredyt? — dopytywał się wskazując na krzesło obok biurka, na którym Kruger natychmiast usiadł.

— Zgłosił się cichy wspólnik do naszej firmy, panie doktorze, i proponuje udział w wysokości trzystu tysięcy marek, co pozwoli nam stanąć na nogi. Potrzebna jest tylko pańska zgoda.

— Byłbym głupcem, gdybym się nie zgodził! Przecież taka pomoc spada nam wprost z nieba!

— Też tak myślę, panie doktorze, ale znając pana, wolałem się upewnić. Tym współnikiem jest kobieta...

Gunter aż poczerwieniał na twarzy.

— Kobieta? To dość niezręczna sytuacja, muszę przyznać.

— Ale innego wyboru nie mamy. Czy gdyby zgłosił się współnik męczyzna, sytuacja stałaby się zręczniejsza, panie doktorze?

— Może i nie, ale świadomość, że jest się zależnym od pieniędzy kobiety, daje poczucie pewnego dyskomfortu.

— Panie doktorze, to jakieś przestarzałe przesady! Dziś kobiety prowadzą interesy w wielu dziedzinach i odnoszą niezaprzeczalne sukcesy.

— Zgadzam się, ale wyciąganie ręki po ich pieniądze... Trudno, nie mam innego wyboru — przyjmuję propozycję, ale najpierw niech mi pan powie, kim jest ta cicha współniczka?

Kruger, będąc pewien, że już przekonał szefa, rzekł spokojnie: — To panna Lena Ritter.

Gunter chciał zerwać się na równe nogi, syknął jednak z bólu i bezsilnie opadł na oparcie fotela. Zbladł i patrząc na Krugera szeroko otwartymi oczyma, powtórzył jak echo: — Lena Ritter...

Tym razem dyrektor zaniemówił ze zdziwienia, bo skąd miał wiedzieć, że nazwisko Ritter kojarzy się szefowi z tysiącem przykrych wspomnień... Lena Ritter, siostra pięknej Lidii... Co, u licha, akurat ją skłoniło do zaproponowania mu pomocy? Nie można przyjąć tej oferty... Lena chce go w ten sposób upokorzyć? Nie, to raczej nie w jej stylu... Dlaczego jednak zdecydowała się ingerować w jego życie, rzucając mu koło ratunkowe?

Kruger, ochłonawszy nieco, spytał:

— Pan zna tę damę, doktorze?

— Oczywiście — odparł Gunter wyrwany z zamyślenia.

— Bywam gościem w domu jej ojca i choćby z tego powodu nie mogę się zgodzić, by Lena została udziałowcem w mojej firmie.

— Nie jest to konieczne. Gotowa jest przyjąć każdą inną pańską propozycję.

Gunter wiercił się niespokojnie, nie wiedząc, co odpowiedzieć.

— Kruger, czy pan nie rozumie, że nie wypada mi robić interesów z tą młodą damą.

-7- Ja rozumiem, że tylko ona oferuje nam swoją pomoc. Innego wyboru nie mamy, a w grę nie wchodzi tylko nasz osobisty interes.

— Doskonale zdaję sobie z tego sprawę — jęknął cicho Gunter. — Już większa kara za moją niefrasobliwość nie mogła mnie spotkać! Nie, Kruger, z Leną nie będę prowadzić żadnych rozmów o interesach.

— Wcale pan nie musi! Wystarczy, że omówi pan z nią w poniedziałek najważniejsze sprawy, a dalsze negocjacje w jej imieniu podejmie radca Wallner. Panna Ritter chce przede wszystkich ulokować część swoich dochodów w jakiejś firmie, a wybrała naszą, powodowana w pewnej mierze współczuciem dla pana. Słyszała plotki, że w czasie pożaru został pan poważnie okaleczony na twarzy, a kiedy powiedziałem jej, że blizny są już prawie niewidoczne, odetchnęła z wyraźną ulgą i rzekła: — Chwała Bogu, bo nasłuchiwałam się tylu okropnych rzeczy!

Gunterowi zrobiło się gorąco. Jak wytłumaczyć sobie postępowanie Leny? Dlaczego chce mu pomóc i ryzykuje wydanie ogromnych pieniędzy? Czy powinien je przyjąć?

— Nie ukrywam, że słowa, które pan powtórzył, bardzo mnie poruszyły. Pan, oczywiście, nie może tego wiedzieć, ale ja... no cóż — winien jestem panie Ritter przeprosiny i jest mi po prostu wstyd, że ona mimo to wspaniałomyślnie oferuje mi swoją pomoc. Nie wiem co robić i zanim podejmę ostateczną decyzję, muszę porozmawiać z Leną.

Kruger odetchnął słysząc, że propozycja nie została ostatecznie odrzucona.



— Panie doktorze, proszę pamiętać, że otrzymał pan ofertę wcale o nią nie zabiegając. Młodej damie bardzo zależy na jej przyjęciu, a powołuje się na zaufanie, którym pana darzy, i proponuje je jako jedyne zabezpieczenie swojego wkładu. Wiedziała, że będzie miał pan zastrzeżenia, czy przyjąć kobietę na wspólnika i wziąć od niej pieniądze, dlatego też przysłała najpierw do mnie i prosiła, abym rozwiązał pańskie wątpliwości. Obiecałem, że to zrobię. Bóg mi świadkiem, że wykorzystałem wszystkie argumenty, a jeżeli jeszcze pana nie przekonałem, to przypomnę, że naprawdę nie mamy żadnego innego wyboru.

Gunter ukrył twarz w dłoniach.

— Nawet pan nie wie, ile wysiłku kosztuje mnie sama myśl o tej sprawie. Ale niech pan nie szuka już lepszych argumentów, bo doskonale zdaję sobie sprawę, o co toczy się gra. Jest mi jednak głupio, że muszę przyjąć pomoc od osoby, którą zignorowałem i takim zachowaniem na pewno sprawiłem jej ból. Muszę tę sprawę wyjaśnić, a przy okazji dowiedzieć się, dlaczego Lena zdecydowała się udzielić mi wsparcia. To tyle, Kruger, na ten temat, a teraz proszę mi powiedzieć, co sływać w fabryce.

Dyrektor zrozumiał, że dalszym naleganiem nic nie wskóra, bo między szefem i panią Ritter musiało zdarzyć się coś, co komplikowało ich wzajemne stosunki. W poniedziałek wszystko się wyjaśni. Przedstawił więc doktorowi aktualną sytuację w fabryce i zaraz potem obaj pożegnali się.

Z domu Kruger zadzwonił do Leny. Odebrała sama telefon, więc mógł od razu przekazać jej wiadomość o przebiegu rozmowy z Gunterem. Nie ukrywał, że szef był wzruszony zaproponowanym mu wsparciem, ale ostateczną decyzję podejmie dopiero po spotkaniu z Leną w fabryce.

— Przypuszczałam, że nie zgodzi się przyjąć ode mnie pieniędzy, ale mam nadzieję, że jakoś uda mi się rozwiązać jego wątpliwości. O jedenastej w poniedziałek przyjadę na spotkanie. Dziękuję panu za okazaną mi pomoc.

— Ależ panno Ritter, to ja jestem pani winien podziękowanie! Mam nadzieję, że pani argumenty przekonają Guntera lepiej niż moje — dodał i na tym rozmowa się skończyła.

Lena poczerwieniała z emocji nie zauważając, że w tym momencie do pokoju weszła Lidia; od razu spytała, od kogo był telefon.

— Rozmowa służbowa — odparła krótko Lena, gdyż nie potrafiła skłamać, ale na szczęście Lidię ta odpowiedź zadowoliła.

Była już ubrana do wyjazdu na przejażdżkę z narzeczonym, który miał przyjechać po nią samochodem. Patrzyła niecierpliwie w lustro, poprawiała to suknię, to makijaż, i zerknąwszy kolejny raz na zegarek, mruknęła:

— Co on sobie wyobraża? Już trzy minuty każe mi czekać na siebie!

Lena popatrzyła na nią zdziwiona. — Twój zegarek się spieszy. Właśnie zegar na dole wybija równą godzinę, a słyszę, że samochód Jurgena podjeżdża pod dom.

— Ma szczęście, bo oberwałyby za swoje! — burknęła Lidia. Ucisnęła Lenę, jeszcze raz zerknęła w biegu do lustra i ostentacyjnie powoli wyszła do czekającego pod domem narzeczonego.

Lena obserwując ich przez okno zastanawiała się, co mogłoby ją zmusić do wyjścia za mąż za Jurgena Dellforta, gdyby wcześniej — tak jak Lidii — zaproponował jej małżeństwo Gunter Heinersdorf?

Jurgen był co prawda mężczyzną uprzejmym, sympatycznym — jednym słowem — chłopcem z dobrego domu, ale nie grzeszył ani inteligencją, ani urodą i w żadnym wypadku nie mógł się równać z Gunterem. Ale Lidia wyglądała na zadowoloną. Obsypywał ją podarunkami, spełniał każde życzenie, ubóstwiał ją i zachowywał się jak przysłowiowy wierny pies.

Lena patrzyła na to obojętnie. Ostatecznie Lidia miała prawo wybierać sobie narzeczonych, jacy jej odpowiadali, ale sposobu, w jaki potraktowała Guntera, zaakceptować nie mogła. Wyba-

czyła już Lidii wszystkie złośliwości, których sama doznała, jednak nie mogła jej wybaczyć, że skrzywdziła człowieka, którego ona potajemnie kochała.

. Usiadła przy oknie i zapatrzyła się na ogród, gdzie nadchodząca wiosna znaczyła już swoje pierwsze ślady. Czy Gunter przyjmie jej pieniądze? — zastanawiała się. Na pewno trzeba będzie go mocno przekonywać, ale nie wolno się poddać, choćby miało to kosztować wiele wysiłku. Trzeba będzie starannie dobierać słowa i dlatego do tej rozmowy musi się przygotować już dziś.

Nie wiedziała, że w tej samej chwili Gunter też się przygotowywał do ich spotkania. Chodził po pokoju tam i z powrotem, zastanawiając się, co mogło Lenę skłonić do zaoferowania mu pomocy.

Przywołał w pamięci jej twarz i poczuł, jak robi mu się gorąco. Zapominał powoli o namiętności do Lidii i zaczął się poważnie zastanawiać, co go tak u niej oczarowało, że przestał interesować się Leną, a całą uwagę poświęcił jej siostrze. Dziś nie potrafił już odpowiedzieć na to pytanie.

Nie próbował nawet, bo następne, znacznie ważniejsze, wciąż nie dawało mu spokoju — dlaczego Lena zaproponowała mu pomoc? Nie należała przecież do osób działających impulsywnie, a ta decyzja musiała kosztować ją wiele wysiłku. Do pójścia do dyrektora Krugera z pewnością zmusiło ją coś znacznie ważniejszego niż chęć ulokowania pieniędzy i współczucie dla pokrzywdzonego.

Kruger był, oczywiście, zachwycony propozycją Leny, natomiast Gunter czuł się głęboko zawstydzony. Nie mógł przecież powiedzieć swojemu dyrektorowi: Obraziłem pannę Ritter nieodpowiednim zachowaniem i lekceważąc jej towarzystwo, uległem kokieterii jej siostry. Jak po tym wszystkim mam się czuć widząc

wyciągniętą pomocną dłoń tej dziewczyny? Jest mi po prostu wstyd! Nie mogę przyjąć tej pomocy!

Gdyby tak powiedział Krugerowi, naraziłby na szwank reputację obu sióstr, a dyrektor i tak by nie zrozumiał, dlaczego odrzuca korzystną ofertę pomocy.

Czy jednak powinien ją odrzucić?

Nie potrafił podjąć jednoznacznej decyzji, ani też przestać myśleć o Lenie. Niepostrzeżenie znów wkradła się do jego myśli, choć wydawało się, że w jego sercu nie ma już dla niej miejsca.

Czy Lena wie, co zaszło między nim a Lidią?

Pytania cisnęły się jedno po drugim i Gunter był pewien, że tej nocy nie zmrúży oka. Sięgnął więc po proszki nasenne, bo nie mógł pójść na rozmowę z Leną po dwóch nieprzespanych nocach.

Prawie zasypiając przypomniał sobie nagle, że przecież Lena, pytała, czy został bardzo oszpecony. Przypuszczała zatem, że plotka się potwierdzi, a mimo to podtrzymała swoją decyzję. Czyżby kierowała się nie tylko współczuciem? A może powodowało ją inne, znacznie głębsze uczucie?

Było to ostatnie pytanie, jakie sobie zadał, a choć bardzo chciał znaleźć na nie odpowiedź, środki nasenne dały znać o swoim działaniu.

W poniedziałek rano Gunter pojechał do fabryki pierwszy raz od czasu pożaru. Kruger, witając go serdecznie u progu, życzył mu szczęśliwego powrotu do zdrowia. Przed pójściem do biura obaj przeszli przez prowizorycznie urządzone warsztaty. Robotnicy pozdrawiali szefa przyjaznymi uśmiechami, i również życzyli mu szybkiego wyzdrowienia.

W biurze Gunter wysłuchał relacji dyrektora, a potem poprosił, by zostawił go samego, bo chce się przygotować do wizyty panny Ritter.

Punktualnie o jedenastej jej limuzyna zajęła przed frontowe wejście, a chwilę później Lena stała już w gabinecie Guntera.

Poczerwieniała, a gdy pocałował ją w rękę na powitanie, wyraźnie zbladła.

— Panno Leno, niezależnie od okoliczności, jest mi szczególnie miło powitać panią w fabryce, a właściwie w smutnych resztkach, które po niej zostały.

W jej ciemnoniebieskich oczach było widać powagę i współ- :  
czucie.

— Ja z kolei się cieszę, że widzę pana w dobrej formie. Wprawdzie ręka jeszcze na temblaku, ale mam nadzieję, że także

ten ostatni ślad po tragicznym wypadku wkrótce zniknie. Czy aby nie za wcześnie uciekł pan lekarzowi z łóżka?

— Nie sędę. Dłużej nie mogłem już wytrzymać. A wolno mi spytać, jak pani się czuje?

— Dziękuję, jak zawsze dobrze.

— A zareczyny pani siostry już się odbyły? — spytał siląc się na wymianę konwencjonalnych formułek.

— Tak, panie doktorze, ale proszę nie poruszać tego tematu, bo wiem, że jest on dla pana bolesny.

Zdrową ręką podsunął jej krzesło, i zaczerwieniwszy się spytał.

— To pani wie...?

— Tak, doktorze, wiem, że moja siostra bardzo pana skrzywdziła. Żeby choć w części wyrównać wyrządzoną przez nią szkodę zdecydowałam się zaproponować panu pomoc i w tym celu skontaktowałam się z pańskim dyrektorem.

Pochylił się i pocałował ją w rękę, dodając:

— A więc taka była przyczyna pani wspaniałomyślności, której nie potrafiłem sobie wytłumaczyć?

Lena zaczerwieniła się jak burak.

— Nie może być mowy o wspaniałomyślności, panie doktorze. Od dawna nosiłam się z zamiarem ulokowania części kapitału w przemyśle, a jak pan wie, od czasu osiągnięcia pełnoletności sama zarządzam swoim majątkiem, choć radca Wallner w wielu sprawach musi mi jeszcze pomagać.

Gunter usiadł na krześle naprzeciwko Leny i spojrzał jej odważnie w oczy.

— Czy radca Wallner nie uprzedził, że podejmuje pani wielkie ryzyko, lokując pieniądze w ledwo wypłacalnej firmie?

Poczerwieniała, bo radca rzeczywiście tak powiedział, ale gdyby to potwierdziła, Gunter nigdy nie przyjąłby od niej ani grosza.

— Nie — odpowiedziała kategorycznie decydując się na kłamstwo w dobrej sprawie. — Radca Wallner przyznał, że lepszej firmy nie mógłby mi polecić, mimo że wskutek pożaru popadła w chwilowe kłopoty. Te jednak zniknęłyby natychmiast, gdyby miał pan do dyspozycji odpowiednią gotówkę. Pewnie pan się dziwi, że jako kobieta zajmuję się sprawami finansowymi, ale ukończyłam studia handlowe, znam się na księgowości, a nawet zaliczyłam praktykę w banku. Wiedziałam od dawna, że w pewnym momencie będę zmuszona zająć się własnym majątkiem i wykorzystywałam każdą możliwość, by się do tego przygotować jak najlepiej.

Jeżeli wybrałam pańską firmę, to może pan być pewien, że nie postąpiłam pochopnie, i wszystko sobie dokładnie przemyślałam. Poza tym, dalsze prowadzenie interesów z panem pozostawiam panu radcy Wallnerowi. Na pierwszą rozmowę wolałam przyjść osobiście, gdyż miałam poważne obawy, że odmówi pan przyjęcia moich pieniędzy, ponieważ żal, który pan czuje do siostry, przeniesie pan także na moją osobę, a ja naprawdę nie czuję się niczemu winna.

Skrzywił się lekko i popatrzył na Lenę zdziwiony.

— Przypuszczałem, że kieruje się pani jakimś głębszym uczuciem i nie pomyliłem się, gdyż okazało się nim poczucie winy za krzywdy rzekomo wyrządzone mi przez pani siostrę. Wspaniałomyślność ma pani wpisana w charakter, to nie ulega wątpliwości, dlatego muszę pani wyjaśnić, że nie ma absolutnie żadnego powodu do wyrównywania krzywd. Natychmiast po tym, jak Lidia zawiadomiła mnie, że oddaje rękę komuś innemu, gdyż popadłem w ruinę, uświadomiłem sobie, że tej kobiety w ogóle nie kochałem, a moja rzekoma miłość była jedynie namiętnością wywołaną chwilowym oczarowaniem. Przepraszam, że mówię otwarcie o swoich intymnych sprawach, ale należę do mężczyzn, którzy potrafią kochać tylko wtedy, gdy ich uczucie spotyka się z wzajemnością. Je-

żeli drugą osobą pozostaje obojętna, uczucie natychmiast wygasa.

Proszę się nie gniewać, że mówię otwarcie, ale pani wie, co się zdarzyło, a ja nie chcę, aby pani czuła się współwinna i zobowiązana do wyrównywania szkód, bo takich po prostu nie poniosłem. Powiem szczerze — dziś jestem poniekąd wdzięczny Lidii, że swoim postępkami wyrwała mnie z zauroczenia, któremu uległem, gdyż poza nią nie widziałem już niczego, co dzieje się wokół mnie. — Skończył i z niepokojem czekał na reakcję Leny.

— Tak, znając siostrę, mogę sobie wyobrazić, że potrafiła panu zamknąć oczy na rzeczy najważniejsze. Uważam, że w pośredni sposób przyczyniła się do pańskiej katastrofy i moim obowiązkiem pozostaje udzielenie panu pomocy, zaś panu nie wolno odmówić jej przyjęcia. Lidia potraktowała pana nieodpowiedzialnie i wcale się z tym przede mną nie kryła. Wiem, że potajemnie się zaręczyliście. Następnego dnia Lidia dostała list z oświadczeniami od Jurgena Dellforta. Zdecydowała się je przyjąć, gdyż była przekonana, że jest pan zrujnowany i na dodatek okaleczony.

Ja w tej sytuacji uznałam, że muszę panu przyjść z pomocą. Jeżeli pan jednak odmówi jej przyjęcia, poczuję się dotknięta i przygnębiona, bo w moich oczach to, co dla pana robię, jest naprawdę drobnostką.

Wziął ją za rękę i w milczeniu pocałował, nie wiedząc, że Lena resztkami sił sięga po najcięższe argumenty, biorąc na siebie winę za postępowanie siostry.

— Za nic w świecie nie chciałym pani urazić, panno Leno. Jestem daleki od takich zamiarów, chociaż — wolałbym o tym zapomnieć — już raz to bezwiednie zrobiłem swoim nieodpowiedzialnym zachowaniem. Czuje, że muszę przyjąć pani propozycję, choć w innej sytuacji nigdy bym się na nią nie zgodził. Dla pani pokonam wewnętrzne opory, by udowodnić, jak bardzo



mi *zależy*, aby nie sprawić pani przykrości. Z drugiej strony, od mojej decyzji zależy również los zatrudnionych w fabryce ludzi.

Zgadząc się, dam pani pełnomocnikowi daleko idące gwarancje zabezpieczające wniesiony wkład i zaproponuję nie tyle udział w przedsiębiorstwie, co oddanie go pani w zastaw do czasu, aż cały dług zostanie zwrócony.

Sprzeciwiła się, gwałtownie wymachując rękoma.

— O tym nie może być mowy, panie doktorze. Pan jest dla mnie wystarczającym zabezpieczeniem każdej pożyczki.

— Pożar przekonał mnie, że zwykły przypadek potrafi pokrzyżować nawet bardzo precyzyjnie przygotowane plany. Nie chcę, żeby pani musiała doświadczyć tego na własnej skórze. Zacznę od ponownego ubezpieczenia fabryki i przepiszę ją na pani nazwisko do czasu, aż dług zostanie spłacony. W tym przypadku ja będę nalegać i nie ustąpię, dopóki pani się nie zgodzi. O szczegółach porozmawiam już z radcą Wallnerem. Nie chciałbym, żeby traktowała pani moją propozycję jako wyraz wdzięczności, bo tej się nie da wyrazić. Nigdy nie zapomnę tego, co pani dla mnie zrobiła.

Odetchnęła z ulgą, a w jej ciemnoniebieskich oczach pojawił się błysk radości, który wprost oczarował Guntera. Jakżeż Lena była niepodobna do swojej siostry! Dlaczego nie zauważył tego od razu, gdy dał się wciągnąć w sieci Lidii i odtrącił Lenę?

Zapadło kłopotliwe milczenie, które Gunter pierwszy postanowił przerwać; przez interfon wezwał do siebie dyrektora Krugera.

Gdy dyrektor wszedł, Gunter uśmiechnął się i rzekł:

— Panna Ritter po mistrzowsku rozwiązała wszystkie moje wątpliwości i zdecydowałem się przyjąć oferowaną mi pomoc.

Kruger popatrzył na Lenę i odetchnął głęboko.

— Chwała Bogu! Już się martwiłem, że pani również nie uda się przekonać naszego upartego szefa.

— Oj, rzeczywiście! — roześmiała się. — Długo się opierał.

Rozmawiali jeszcze chwilę, a potem Lena pożegnała się, ponieważ czuła, że powoli przestaje już panować nad sobą. Prowadzenie rozmowy spokojnym i rzeczowym tonem kosztowało ją wiele wysiłku, a nie mogła dać tego po sobie poznać.

Gunter odprowadził ją aż do samochodu. Zapowiedział, że jeszcze dziś po południu spotka się z Krugerem i radcą Wallnerem, a Lena odpowiedziała przysłowiem, że kto szybko daje, podwójnie daje. Ukłonił się i zamyślony czekał, aż odjedzie.

Na szczęście Lena prowadziła samochód sama i koncentrując się na jeździe, szybko uspokoiła napięte do granic wytrzymałości nerwy.

Z domu zadzwoniła do radcy Wallnera uprzedzając go, że po południu Gunter i dyrektor Kruger złożą mu wizytę. Prosiła, żeby nie stawiał im zbyt wygórowanych warunków, wyliczył jak najniższe odsetki i pod każdym względem wychodził naprzeciw propozycjom obu panów.

— Proszę pamiętać, panie radco, że chcę im pomóc, a nie wzbogacić się ich kosztem. Pan Heinersdorf przedłoży gwarancje, z których na pewno będzie pan zadowolony.

Radca obiecał, że spełni jej polecenie, chociaż wewnętrznie nie był przekonany, że postępuje słusznie.

Lena szybko odłożyła słuchawkę, bo był już najwyższy czas, żeby się przebrać do obiadu, na który został zaproszony także Jurgen Dellfort.

Była w znakomitym nastroju, gdyż po pierwsze — Gunter przyjął jej pomoc, a po drugie — wcale nie był oszpecony na twarzy. Nie przeżyłaby, gdyby jego piękna, ukochana twarz została zniekształcona, ale nawet gdyby tak było, i tak nie przestałaby go kochać, bo wygląd zewnętrzny nie miał dla niej żadnego znaczenia. Martwiłaby się, ale tylko tym, że być może Gunter cierpiałby z powodu swojego odmienionego wyglądu.

On tymczasem nie wyglądał na cierpiącego nawet z powodu zdrady Lidii. Może trochę udawał, ale tak czy inaczej daleki był

od rozpacz. To dobrze. Lena była z tego powodu bardzo zadowolona. >

Nie myślała jednak o wyciągnięciu z tej sytuacji korzyści dla siebie i nie liczyła, że Gunter znowu zbliży się do niej, choć z jego słów wynikało, że zbyt pochopnie wtedy się odsunął, poświęcając całą uwagę Lidii.

Z kolei Lena była zbyt dumna, żeby przyznać się, czy choćby zdradzić jednym gestem, że czuje coś do Guntera. Ponadto nigdy nie wierzyła, że on odwzajemni jej uczucie, a teraz zadowolona była tym, że może mu pomóc — to jej wystarczyło.

Jeżeli Gunter znajdzie kiedyś kobietę, z którą będzie szczęśliwy, to jej pozostanie tylko cieszyć się z tego, pomyślała Lena i w tym momencie poczuła bolesny skurcz wokół serca. Będzie go czuła jeszcze wiele razy.

Kiedy elegancko ubrana Lena, z uśmiechem na twarzy weszła do jadalni, Jurgen Dellfort aż zaniemówił z wrażenia. Nigdy wprawdzie nie przyglądał się siostrze Lidii, wpatrzony tylko w swoją ukochaną i teraz nie mógł się nadziwić, że dotąd nie zauważył jej urzekającej urody. Lidia także wyglądała na zaskoczoną.

— Masz dziś dobry dzień, siostrzyczko. Dawno cię nie widziałam tak eleganckiej.

Lena zbyła tę uwagę żartem i przywitała się z Jurgenem, którego zresztą polubiła.

— Lidia ma rację, Leno, wyglądasz dziś czarująco — oświadczył.

— Nic dziwnego, to od ciągłego przebywania z Lidia.

Jurgen popatrzył z zachwytem w oczach na swoją narzeczoną,

— O, to i ja mam szansę wyładnieć, prawda, Leno? Z czasem małżonkowie powinni się do siebie upodobnić.

Lidia za nic w świecie nie chciała upodobnić się do swojego narzeczonego i już miała wrzasnąć: „uchowaj Boże!”, ale ugryzła się w język i podając Jurgenowi rękę do pocałowania, szepnęła:

— Raczej zostań jaki jesteś, Jurgenie, bo ja nie znoszę lalusiów, jak z żurnalu mody.

— I chwała Bogu! W przeciwnym razie nie miałbym u ciebie najmniejszych szans.

Usiedli do stołu, a Lena — ku zdziwieniu Lidii i ojca — była dziś wyjątkowo rozmowna i wesoła. Zdaniem Lidii, jej narzeczoney poświęcał jej zdecydowanie za dużo uwagi, więc zamiast boczyć się, również udawała rozbawioną i tym sposobem zmusiła wszystkich do zajęcia się swoją osobą. Mimo to, gdy podano kawę, Jurgen zaproponował Lenie, by wybrała się na przejażdżkę, którą zaplanowali z Lidia.

Jak zawsze Lena znalazła jakąś wymówkę, która go nie uraziła. Choć miała ochotę wyjechać za miasto, wolała nie drażnić Lidii, która już uważała się za żonę milionera Jurgena Dellforta i nie lubiła, gdy ktoś inny pokazywał się w jego słynnym, supernowoczesnym i piekielnie drogim samochodzie.

Narzeczeni pojechali więc sami, a Lena wróciła do swojego pokoju. Ojciec, jak zwykle po wycieńczającym próżnowaniu przez cały dzień, udał się na swoją poobiednią drzemkę.

Wszyscy mieli spotkać się dopiero przy podwieczorku. Lena uznała, że będzie to okazja, aby powiedzieć ojcu i Lidii o pertraktacjach z Gunterem Heinersdorfem. Na pewno nie będą zachwyceni jej decyzją, ale Lena nie należała do kobiet, które tchórzliwie cofają się przed trudnościami.

Po podwieczorku Jurgen wyjechał, a Lidia z ojcem rzucili się na najnowsze katalogi, które im zostawił, Lena podeszła i bez żadnego wstępu oświadczyła:

— Byłam dziś na rozmowie z doktorem Heinersdorfem.

Oboje popatrzyli na nią zdziwieni, a Lidia poruszyła się niespokojnie i uśmiechnęła szyderczo.

— Na rozmowie? Co ty sobie ubzdurałaś?

Lena zignorowała pytanie i zebrawszy całą odwagę zwróciła się do ojca:

— Mówiłam ci już kiedyś, tato, że chcę ulokować część pieniędzy w jakimś przedsiębiorstwie, aby przynosiły dochód.

Teraz nadarzyła się korzystna okazja. Po pożarze doktor Heinersdorf jest zmuszony dopuścić do swojej fabryki obcy kapitał, jeżeli nie chce przerwać produkcji i stracić wykwalifikowanych pracowników. Rozmawiałam dziś z doktorem Heinersdorfem i jego dyrektorem, i ustaliliśmy, że z wkładem trzystu tysięcy marek zostanę udziałowcem ich fabryki.

Lidia skrzywiła się, a ojciec wstał i wrzasnął:

— Czyś ty zwariowała? Włożyłaś tyle pieniędzy w niepewny interes? Dlaczego wcześniej nie poprosiłaś mnie o radę? — krzychał uderzając pięścią w stół.

— Wiesz, ojczu, że o sprawach finansowych decyduję sama. W tym przypadku jednak poradziłam się radcy Wallnera.

— Oczywiście, z nim liczysz się bardziej niż z własnym ojcem!

— Nie, ale nie mogę ciągle obciążać cię swoimi sprawami, a w rozmowach handlowych radca Wallner jest doskonałym negocjatorem. Nie spodziewałam się jednak specjalnych trudności, bo doktor Heinersdorf sam zaproponował mi przejęcie fabryki pod zastaw, dopóki cały dług nie zostanie zwrócony.

— Już ty zobaczysz te pieniądze! Skaranie boskie z tymi babami! — wrzasnął, wstał raptownie, aż przewróciło się krzesło, i wyszedł trzasnąwszy drzwiami.

Lena zbladła i na chwilę zamknęła oczy, a gdy je otworzyła, zobaczyła wlepione w nią nienawistne spojrzenie siostry.

— A więc jednak poleciałaś do niego? — syknęła.

— Owszem, byłam u niego — Lena odzyskała pewność siebie.

— W mieszkaniu?

— Nie, w fabryce.

— To on już wychodzi?

— Wyszedł po raz pierwszy.

— Pewnie cały w bandażach.

— Skąd! Tylko złamaną rękę ma jeszcze na temblaku.

— A na twarzy strasznie wygląda, co?

— Dlaczego tak myślisz? Ucho się zagoiło normalnie, włosy odrosły, została tylko blada pręga na policzku od skroni po szyję, ale za kilka dni nie będzie po niej śladu. Rany na ramieniu jeszcze się goją, ale bandaży pod ubraniem przecież nie widać. Jedyne ten temblak świadczy, że miał jakiś wypadek.

Lidia słuchała z błyskiem w oczach, a na koniec rzekła:

— A więc, kiedy przekonałaś się, że nie jest oszpecony, zaproponowałaś mu pieniądze?

— Dlaczego tak myślisz? Pomogłabym mu w każdej sytuacji, na pewno także gdyby był kaleką.

— O Boże, chyba się popłaczę ze wzruszenia! Rozumiem, że ojciec niepotrzebnie się denerwuje, bo ryzyko, że stracisz te pieniądze, po prostu nie istnieje. Sprytnie to wymyśliłaś! Gunter będzie czuł się zobowiązany i z wdzięczności pewnego dnia poprosi cię o rękę, ale pamiętaj, że jego serce zawsze będzie należało do mnie!

Lena zbladła jak chusta i podniosła się powoli z krzesła.

— Nie oceniaj innych własną miarą, Lidio! Jeżeli uważasz, że mogłabym wyjść za człowieka proponującego mi małżeństwo z wdzięczności, to nie rozumiesz mnie wcale.

— Ale za to dobrze wiem, że ty od dawna kochasz się w Gunterze!

Niebieskie oczy Leny aż pociemniały z emocji. Wyprostowała się dumnie i oświadczyła zdecydowanym tonem:

— Owszem, kocham go i kochałam, zanim jeszcze ty wtargnęłaś w jego życie. Bardzo cierpiałam z tego powodu, ale milczałam, i nic by się nie zmieniło, gdybyś ty nie zraniła Guntera. Na jego szczęściu zależy mi bardziej niż na swoim. Od razu wiedziałam, że z tobą nie będzie szczęśliwy, niezależnie czy zostaniesz jego żoną, czy nie. I nie miałam racji? Rzuciłaś go bez chwili namysłu i zaręczyłaś się z Jurgenem, gdy tylko okazało się, że Gunter może zbankrutować. Myślisz zawsze jedynie o sobie, ja zaś czuję się zobowiązana naprawić krzyw-

dę, którą ty wyrzuciłaś, i dlatego zaoferowałam Gunterowi pomoc.

Jeżeli nie poczuwasz się do winy, to przypomnę ci, że przez ciebie zapomniał przedłużyć polisę ubezpieczeniową i w rezultacie znalazł się na krawędzi bankructwa. Skrzywdziłaś go i to jest powód, dla którego proponuję Gunterowi pomoc, a nie chęć wymuszenia na nim wdzięczności, jak sobie wymyśliłaś. Zrozum, że nigdy nie wyjdę za człowieka, który by mnie naprawdę nie kochał i którego ja nie kochałabym również.

Chyba jasno przedstawiłam ci moje stanowisko w tej sprawie, więc żądam, abyś nie przypisywała mi poglądów, od których jestem daleka. Dotychczas nie protestowałam, bo zdając sobie sprawę, że jesteś ode mnie zależna finansowo, nie chciałam cię urazić. Teraz to się zmieniło i jako narzeczonej Jurgena, a wkrótce jego żonie, nie będę ci już potrzebna. Nie widzę więc powodu, dla którego miałabym dalej znosić twoje złośliwe uwagi.

Po tych słowach Lena, wyprostowana i dumna, wyszła z pokoju. Lidia odprowadziła ją nienawistnym spojrzeniem, ale nie odezwała się ani słowem.

Zawsze zazdrościła Lenie majątku, ale gdy zauważyła, że interesuje się Gunterem, obudziła się w niej także kobieca zazdrość. To ona podpowiadała Lidii, żeby odbić siostrze ewentualnego narzeczonego, a teraz podsuwała jej myśl, że dawna miłość Guntera może odżyć na nowo...

Lidia przekonała się, że Gunter wcale nie jest jej tak obojętny, jak myślała. Aż ścisnęło ją w dołku, gdy przypomniała sobie chwile, kiedy Gunter adorując Lenę, zupełnie nie zwracał na nią uwagi. Taka sytuacja nie może się już powtórzyć! Trzeba temu absolutnie zapobiec.

Nienawiść do siostry potęgowała się, ale to normalne w przypadku ludzi opętanych pychą, którzy nie mogą ścierpieć, że jest ktoś lepszy od nich, i całą nienawiść kierują przeciwko niemu.



Tym razem dodatkowo słowa Leny zrobiły na Lidii tak wielkie wrażenie, że zaniemówiła i nawet nie zdobyła się na szyderczy uśmiech, który zawsze miała na podorędziu.

Zagryzła usta i zamyśliła się. Dlaczego zawsze chce mieć to, co jest nieosiągalne? Jurgena już zdobyła i nagle przestał się liczyć, bo ona wolałaby Guntera. Do głowy jej nie przyszło, że on mógł przestać ją kochać i już o niej zapomnieć.

Szamotała się z myślami, ale ciągle wracała do tej, że gdyby bardzo chciała, to w krótkim czasie znów wciągnęłaby Guntera w swoją sieć. W każdym razie nie odda go Lenie bez walki, to zostało już postanowione!

Kiedy usłyszała, że Gunter wcale nie został oszpecony, jej uczucia do niego jakby odżyły. Przywiązywała zawsze ogromną wagę do wyglądu zewnętrznego i nie wyobrażała sobie, że mogłaby związać się z mężczyzną okaleczonym na twarzy. Był to dla niej argument równie ważny, jak brak majątku, a może nawet ważniejszy. Próbowwała przywołać w pamięci imponującą sylwetkę Guntera, jego ciekawą twarz, i porównywała ją z wizerunkiem Jurgena Dellforta. Nie, tego się nie dało porównać! Jaka szkoda, że już dokonała wyboru. Nic nie było w stanie jej pocieszyć, ani bogactwo Jurgena, ani gorliwość, z jaką spełniał każde jej życzenie.

To, co zdobywała bez trudu, znacznie mniej ją cieszyło, niż coś, co musiała sobie wywalczyć.

Nie, zrobi wszystko, żeby Lena nie wyszła za Guntera! On należy do niej i choć sama nie może zostać jego żoną, siostrze też na to nie pozwoli. Że też Lena musi być taka bogata! Złapie Guntera na swoje pieniądze, a on w końcu zgodzi się wziąć bogatą żonę, skoro ta, którą kocha, wychodzi za innego. Miała na myśli oczywiście siebie i fakt, że jest zaręczona z Jurgenem.

Lidia przeżywała jedne z najtrudniejszych chwil w swoim życiu. Zdesperowana pobiegła do swojego pokoju, przebrała się i zamierzała wyjść do miasta na zakupy. Postanowiła sobie, że

wyda wszystkie pieniądze, które dostała od ojca — prawdę mówiąc, było tego niewiele — i kupi sobie posag ślubny, o jakim marzy każda dziewczyna. Ojciec bynajmniej nie protestował, — skoro córka wychodzi bogato za męża, to o pieniądze nie musi się martwić.

Już wychodziła z pokoju, kiedy nadszedł ojciec i spytał:

— Gdzie jest Lena?

— U siebie. Bardzo się na nią zdenerwowałeś, tato?

— Masz wątpliwości? Jak można bezradnie patrzeć, kiedy ona robi jedno głupstwo za drugim? To wszystko wina jej matki! Dała jej w testamencie tyle swobody, że smarkula zachowuje się tak, jakby nie miała ojca, którego wypada poprosić o radę lub pomoc w podejmowaniu decyzji.

— Nie denerwuj się, tatusiu, bo i tak niczego nie zmienisz. Lena, jak mi się zdaje, realizuje przy tej okazji pewien ciekawy plan.

— O czym ty mówisz, dziecko?

Lidia uśmiechnęła się drwiąco.

— Zakochała się w doktorze Heinersdorfie i proponując mu pieniądze, chce go sprowokować do poproszenia ją o rękę. Oczywiście, nigdy się nie przyzna, że miała taki zamiar!

— Dając mu kapitał do ręki jeszcze przed ślubem, zrobi największe głupstwo w swoim życiu. Przecież nigdy już nie odzyska swoich pieniędzy!

— Owszem, z mężem na dokładkę!

— A niechby. Nie moja sprawa, niech robi co chce. Umywam ręce od tej sprawy, ale to nie znaczy, że jestem zadowolony. Kto to widział, żeby córka wydzielała ojcu pieniądze, które przecież zarobił, zarządzając przez długie lata jej majątkiem?

Jak widać, Georg Ritter i Lidia nie potrafili pogodzić się z myślą, że nie mogą już bez ograniczeń wydawać pieniędzy, którymi dysponowali swobodnie do czasu, kiedy Lena nie

ukończyła dwudziestu jeden lat. Tak dalej być nie mogło; odkąd Lena zaczęła trochę sterować ich wydatkami, zniechęcili ją.

W żadnym wypadku nie były to drastyczne ograniczenia i ani ojcu, ani Lidii niczego nie brakowało; choć Lena na siebie wydawała jeszcze mniej, oni tego w ogóle nie zauważali.

Zazdrościli jej, że jest bogata i niezależna, a nie pomyśleli, iż powinni być jej wdzięczni za zapewnienie im spokojnego i dostatniego życia przez wiele lat.

Ojciec miał pretensje do Leny, że się od niego odsunęła, a nie rozumiał, że sam był temu winien. Wiele razy próbowała zbliżyć się do niego, ale on, podobnie jak macocha i przyrodnia siostra, traktował ją z wrogością i odpychał od siebie. Pogodziła się więc z tym i usunęła w samotność.

Przez chwilę Lidia i ojciec pomstowali na biedną Lenę; całe szczęście, że tego nie słyszała, bo ich pełne nienawiści słowa zraniłyby ją bardzo, choć na pewno nie zdziwiły. Doskonale wiedziała, że dla najbliższej rodziny jest po prostu nikim.

Nazajutrz rano posłaniec przyniósł Lenie bukiet konwalii z dołączonym liścikiem od Guntera Heinersdorfa. Siedziała akurat z Lidią w saloniku i gdy odbierała przesyłkę, nie mogła opanować emocji — poczerwieniała jak rak. Czuła na sobie sztyletujący wzrok siostry, ale nie zauważyła, ile w nim było drwiny, a ile autentycznej zazdrości. Nawet do głowy jej nie przyszło, że kobieta, która bez skrpułów zdradziła Guntera, teraz może być o niego zazdrosna. A że tak było, miała przekonać się dopiero później.

Nie zwracając na Lidię uwagi, kazała pokojówce wstawić kwiaty do wazoniku, a sama rozpieczętowała dołączoną kopertę.

*Droga panno Leno!*

*Pozwoli Pani, że jeszcze raz wyrażę swoją wdzięczność przesyłając ten skromny bukiet kwiatów. Wyświadczyła mi Pani ogromną przysługę. Choć w Pani oczach zapewne wydaje się ona niewiele znaczącym gestem, dla mnie jest czymś wyjątkowym. Nie przyjąłbym pieniędzy od żadnej innej kobiety — od Pani przyjąłem, bo tak wysoko Panią cenię, że za nic w świecie nie chciałbym sprawić Pani przykrości, a tak by się stało, gdybym odmówił.*

*Mam nadzieję, że kiedyś nadarzy się okazja i znajdę lepszy sposób na wyrażenie podziękowania.*

*Chcę poinformować, że dyrektor Kruger i ja spotkaliśmy się wczoraj z panem radcą Wallnerem i załatwiliśmy wszystkie formalności. Korzystne warunki pożyczki, które mi zaproponował, to — jak się dowiedziałem — także Pani zasługa. Przyjąłem je, choć właściwie nie wypadało, ale dla ratowania fabryki gotów jestem zrobić wszystko. Obiecałem jednak sobie w duchu, że moim najważniejszym celem w życiu będzie teraz jak najszybsze, oddanie Pani długu, ale nawet gdyby udało się to zrobić jutro, moja wdzięczność pozostanie dozgonna. To Pani wspaniałość będę zawdzięczał, że fabryka znów stanie na nogi, i my wszyscy — zarząd i pracownicy, którzy dzięki Pani nie stracą pracy — nigdy Pani tego nie zapomnimy.*

*Dyrektor Kruger prosił, aby przekazać Pani wyrazy jego szczególnego podziękowania i głębokiego uszanowania. Co z przyjemnością czynię i całując uniżenie ręce mojej dobrodziejki, dołączam jak najserdeczniejsze pozdrowienia*

*Oddany Pani  
Gunter Heinersdorf*

Lidia nie spuszczała oczu z siostry i musiała zauważyć, że Lena, czytając list, to czerwieniała, to bladła naprzemian. W końcu nie wytrzymała.

— To twój pierwszy list miłosny od Guntera? — spytała.

Lena popatrzyła na nią obojętnie, a zwijając kartkę odparowała:

— Żałujesz, że nie napisał do ciebie? Ja w każdym razie nigdy ciebie nie pytam, z kim i o czym korespondujesz.

Spokój Leny zupełnie zaskoczył Lidie, nie mówiąc już o zdecydowanej ripoście.

— Nie chciałam ci przecież dokuczyć, ale jeżeli przed siostrą masz jakieś tajemnice...

— Dziękuję za twoje siostrzane zainteresowanie moimi sprawami — dopiekło mi ono aż nadto. Dłużej nie będę znosić twoich złośliwości i już cię o tym uprzedziłam. Nie jesteś już ode mnie zależna finansowo, więc nie muszę tolerować twoich uwag, które dawniej przemilczałam, choć bardzo mnie raniły. Weź to sobie do serca i zawczasu ugryź się w język, bo jak jeszcze raz spróbujesz mi dokuczyć, to bądź pewna, że odpłacę ci pięknym za nadobne. Koniec z pobłażliwością!

— O Boże, co za kazanie! Cieszę się, że wkrótce wyjdę za mąż i wreszcie przestaniesz mi wypominać, że wiszę na twoim garnuszku.

— Nie będę ukrywać, że ja też się z tego cieszę — odpowiedziała Lena spokojnym tonem.

— Żal mi tylko ojca, który musi z tobą zostać na zawsze.

Tej uwagi Lena wcale nie zamierzała puszczać płazem i wykorzystywała okazję, aby pokazać Lidii, że będzie konsekwentnie broniła swojego stanowiska.

— Jeżeli uważasz, że w moim domu ojcu dzieje się krzywda, masz szansę mu pomóc — weź go do siebie! Udowodnisz wszystkim, że potrafisz opiekować się nim lepiej niż ja, a on z pewnością też się ucieszy, że może mieszkać ze swoją ukochaną córeczką, a nie ze znieawidzonym skapiradłem, za jakie mnie uważacie.

Lidię po prostu zamurował. Co nagle stało się Lenie, że tak ostro reaguje na każdą krytyczną uwagę? Co ona kombinuje? Chce pozbyć się ojca? Zastanawiała się chwilę, zanim spytała:

— Jak sobie to wyobrażasz? Mam zwalić się na głowę Jurgenowi razem z ojcem?

— Wcale ci nie każę, ale skoro uważasz, że ojcu jest u mnie źle, to zapewnij mu lepsze warunki. Jurgen, póki co, spełnia wszystkie twoje żądania.

Lidia zerwała się i zaczęła nerwowo chodzić po pokoju.

— Trzecia osoba w małżeństwie zawsze przeszkadza. Dlaczego nagle czepiasz się każdego słówka wypowiedzianego w gniewie? Dotychczas tego nie robiłaś.

Lena uśmiechnęła się. Wiedziała od razu, że Lidia będzie broniła się przed jakąkolwiek pomocą dla ojca. Zawsze myślała wyłącznie o sobie.

— Nie robiłam, i to był chyba błąd. Myślałaś, że będę do końca życia znosiła twoje docinki? Koniec, moja droga, i już od tej chwili staraj się traktować mnie inaczej.

Lidia nagle stanęła naprzeciwko siostry i popatrzyła na nią z wściekłością w oczach.

— Ach, już wiem, czemu nagle jesteś taka agresywna! Jesteś po prostu zazdrosna o mnie, bo wiesz, że Gunter i tak będzie zawsze mnie kochał.

Po tych słowach Lenie pociemniało przed oczyma, ale szybko przypomniała sobie zdanie, które wypowiedział przy niej Gunter: „... *uświadomiłem sobie, że ja tej kobiety w ogóle nie kochałem, a moja rzekoma miłość była jedynie namiętnością, wywołaną chwilowym oczarowaniem.*”

Co powiedziałyby teraz Lidia, gdyby jej powtórzyć te słowa? Czułaby się śmiertelnie urażona w swojej próżności, natomiast jej serce nawet by nie drgnęło, bo nigdy w nim nie było odrobiny miejsca dla Guntera.

Lena jeszcze raz okazała wspaniałomyślność i nie powtórzyła siostrze tych słów. Wzruszyła tylko lekceważąco ramionami.

— Zapewniam cię, że nie jestem i nigdy nie byłam o ciebie zazdrosna. Byłoby mi jednak żal Guntera, gdyby wciąż się w tobie kochał. Cierpiałyby, a ty nie mogłabyś mu pomóc, skoro wychodzisz za Jurgena Dellforta.

Lidia rzuciła się na fotel.

— Czy Jurgen może mi zabronić kochać innego mężczyznę?

— Nie pleć bzdur, Lidio!

— Co ty, naiwna gąsco, wiesz o życiu?! Sądzisz, że Jurgen będzie pierwszym mężczyzną zdradzonym przez żonę?

— Nieważne. Wiem natomiast, że Gunter będzie ostatnim, który zdecyduje się na romans z mężatką.

— To się dopiero okaże! — Lidia wybuchnęła szyderczym śmiechem.

Powiedziała tak, by rozdrażnić siostrę, ale dla niej rzeczywiście złamanie danego słowa nie stanowiło problemu. Lena tymczasem wzięła zawołanie Lidii za żart w jej stylu, ale jednocześnie poczuła strach, że może to być zapowiedź kolejnej niszczącej ingerencji w życie Guntera. Co będzie, jeżeli Lidia rzeczywiście spróbuje zbałamucić Guntera? Czy on zdoła się jej oprzeć?

Pocieszyła się własnym niezbitym przekonaniem, że jest on wyjątkowo uczciwym człowiekiem, i nie odpowiedziała na zaczepkę siostry. Zastanowiła się tylko, co czułby Jurgen, gdyby usłyszał słowa, które przed chwilą padły z ust jego narzeczonej.

Wzięła wazonik z konwaliami i zaniósła go do swojego pokoju, a Lidia patrzyła na nią tak, jakby miała zamiar wyrwać jej te kwiaty z rąk i podeptać.



Oba zniszczone przez pożar budynki produkcyjne odbudowywano w wielkim pośpiechu. Pomagali robotnicy i urzędnicy, wszyscy ponadto pilnowali swoich obowiązków, aby zamówione meble były dostarczane w terminie. Na szczęście, nie było problemów z zakupem materiałów, a dostawcy widząc, że zapłaty wpływają regularnie, zgadzali się wydawać towary na kredyt.

Złamana ręka Guntera odzyskała już pełną sprawność, a o wypadku przypominały mu jedynie blizny na ramieniu.

Z Leną nie spotkał się od tamtego czasu. O tej porze roku spotkania towarzyskie prawie już się nie odbywały; ludzie planowali już wakacyjne wyjazdy. W połowie maja odbyło się wesele Lidii. Wprawdzie Gunter otrzymał zaproszenie, ale nie poszedł, bo nie chciał uczestniczyć w „żałosnym przedstawieniu”, jak tłumaczył się przed samym sobą.

Podobnego zdania była Lena, ale ona nie mogła się wymówić, zwłaszcza, że na weselu siostry musiała wystąpić w roli pierwszej drużyny. Nie odmówiła głównie ze względu na Jurgena, którego darzyła sympatią, a po rozmowie z Lidią już czuła się w pewnym stopniu współwinna, jeżeli w małżeństwie nie będzie on szczęśliwy. Może powinna go uprzedzić?

Lidia w sukni ślubnej wyglądała uroczym, a Jurgen kroczył przy niej dumny jak paw. Lena patrząc na niego wzruszyła się i podczas uroczystości w kościele nie przestawała się modlić, aby Jurgen mógł zawsze być tak szczęśliwy jak dziś.

Po ostatniej sprzeczce z siostrą Lidia już ani razu nie żałowała ojca, że musi zostać z Leną, a w ogóle odzywała się bardzo ostrożnie, bo za każdym razem dostawała ostrą reprimendę. Ojciec natomiast dalej narzekał i ciągle był niezadowolony z wszystkiego, co dostawał od Leny. Przestałby chyba dopiero, gdyby mu powiedziała; Tu masz cały mój majątek. Rządź nim i moim domem, jak ci się tylko podoba, nie musisz mi przedstawiać żadnych rachunków, a mnie zostaw zaledwie tyle pieniędzy, ile wystarczy na moje skromne potrzeby.

. Czegoś takiego jednak Lena nie powiedziała i nigdy nie powie, chociażby dlatego, że matka w testamencie zdecydowała inaczej. Rozumiała pewnie już wtedy, że Georg ożenił się z nią dla pieniędzy, i chciała jak najlepiej zabezpieczyć przyszłość dziecka, które nosiła pod sercem.

Tuż przed ślubem Lidii ojciec coraz częściej żalił się przed nią na los, który go spotkał, a ona — o dziwo — nie przytakiwała mu tak jak dawniej, a wręcz przeciwnie — przekonywała, że w zasadzie nie powinien narzekać, skoro może robić co chce i ma dość pieniędzy na swoje wydatki.

Starszy pan czuł się zawiedziony i od tego czasu miał pretensje także do Lidii, że nie ma dla niego za grosz zrozumienia. Kiedy więc po weselu Lidia wyprowadzała się z domu, nie czuła żadnego żalu, wręcz przeciwnie, cieszyła się, że nie musi dłużej słuchać ciągłego zrzędzenia ojca. Jak zawsze myślała tylko o sobie, a tym razem o swojej cudownej podróży poślubnej, której przebieg opracowali wspólnie z Jurgenem. O niczym innym nie potrafiła już myśleć.

Nieobecność na jej ślubie Guntera Heinersdorfa wytłumaczyła sobie tym, że nie uporał się jeszcze ze zranionym sercem i nie

mógł ppgodzić się, że wybrała innego. Czasami wyobrażała sobie, jakby to było pięknie, gdyby pojechała w podróż poślubną z Gunterem, a nie z Jurgenem. Kiedy Jurgen brał ją w ramiona, Lidia zamykała oczy i myślała o Gunterze z taką namiętnością, jakiej nigdy przedtem do niego nie czuła.

Próbowała przeróżnych sposobów, ale przed ślubem nie udało jej się ani razu spotkać Guntera. Bywała wszędzie tam, gdzie spodziewała się go zobaczyć. Zniknął jak kamfora, a Lidią traciła nerwy i musiała mocno panować nad sobą, by przypadkiem nie zdradzić się czymś przed Jurgenem. Czasami ogarniała ją wściekłość na niego, bo gdyby przysłał swój list z oświadczeniami kilka dni wcześniej, albo też później, na pewno nie zrezygnowałaby z Guatera.

Dlaczego napisał akurat w dniu, kiedy była zdesperowana? Za kilka dni na pewno podjęłaby zupełnie inną decyzję... Lidia za swoje błędy zawsze obwiniała innych, tak było też tym razem.

Na pocieszenie pozostała jej myśl, że wszystkie znajome zazdroszczą jej bogatego męża, i pamiętając o tym, zasiadła przy weselnym stole w doskonałym nastroju, który urywał się jednak co chwilę, bo Lena również bawiła się znakomicie.

Lidia wyobrażała sobie, że siostra wykorzysta jej nieobecność i oczaruje Guntera. Nie nacieszy się nim zbyt długo, bo gdy tylko Lidia wróci z podróży poślubnej, zrobi wszystko, żeby znów zawrócić mu w głowie.

Z takimi myślami Lidia wyjechała w podróż poślubną, a Jurgen starał się jak mógł, by poprawić nie najlepszy nastrój młodej małżonki. Sądził, że jest jej smutno, gdyż musiała opuścić dom rodzinny, ojca i siostrę, więc nie szczędził wysiłku, aby umilić jej czas. Nagle pewnego dnia Lidia rzuciła mu się na szyję i uśmiechając się wreszcie, oświadczyła:

— Nie gniewaj się na mnie, kochanie, że psuję ci nastrój tej cudownej podróży; od dziś będę już grzeczna i przestanę tęsknić za ojcem.

I rzeczywiście, Lidia zachowywała się jak najszcześliwsza na świecie młoda żona, a Jurgen uwierzył, że jest w siódmym niebie. Pocziwiec, jak jego łatwo można było oszukać! Dla Lidii zaś najważniejsze było teraz to, by niczym nie wzbudzić jego podejrzeń, aby w przyszłości żadne śledzenie jej nie przyszło mu do głowy.

Przyjęcie weselne przebiegało w należytej atmosferze. Lena zajmowała się gośćmi, na ile należało to do jej obowiązków, jednak myślami i sercem była zupełnie gdzie indziej — u Guntera. Jak on czuł się tego dnia? Twierdził, że nic go już nie łączy z Lidia, ale czy przypadkiem nie oszukiwał samego siebie? Chyba nie można w tak krótkim czasie uwolnić się od głębokich uczuć? — powątpiewała Lena, a nie mając żadnego doświadczenia, nie widziała różnicy między wielką namiętnością, a głęboką miłością.

Z ulgą doczekała końca weselnej uczty i pożegnała ostatnich gości. Ojciec, o dziwo, dzielnie jej towarzyszył. Czy to pod wpływem dobrego wina, którego sobie nie żałował, czy też po przemyśleniu sobie pewnych spraw, dziś w każdym razie traktował Lenę wyjątkowo serdecznie. I to nie tylko przy gościach, ale także w czasie podróży do domu zabawiał ją miłą rozmową. Jakoś nie potrafiła nagle obudzić w sobie cieplejszych uczuć do niego; w domu pożegnała się z nim dosyć chłodno i poszła do swojego pokoju.

Położyła się od razu, ale nie spała prawie do rana, myśląc między innymi o Lidii. Jak się czuje siostra wyjeżdżając w podróż z niekochanym mężczyzną? Bo nie ulegało wątpliwości, że nie kochała Jurgena. Tak samo musiało być z Gunterem, gdyż w przeciwnym razie nie zrezygnowałyby z niego tak łatwo.

Cóż chyba jednak do niego czuła. Złościła się i nie potrafiła ukryć zazdrości, gdy Lena choćby półsłówkiem dała znać, że zależy jej na Gunterze. Zależało jej, owszem, kochała go nawet bardzo, ale właśnie dlatego nie zrobi nic, by go zdobyć, ponieważ

wie, że Gunter nigdy jej nie pokocha. Ale o takim podejść siostry Lidia nie wiedziała.

Następnego ranka Lena obudziła się niewyspana i zmęczona. Zaraz po śniadaniu przebrała się i poszła do garażu po samochód gdyż za kierownicą podczas przejażdżki za miasto lepiej wypocząła i najszybciej wracała do równowagi psychicznej.

Jadąc wzdłuż wałów przeciwpowodziowych, zatrzymała samochód na skraju lasu i wyszła zaczerpnąć świeżego powietrza. Wśród zieleniejących drzew i traw od razu poczuła się lepiej.

Schyliła się, aby zerwać kilka polnych kwiatów, kiedy nagle zobaczyła nadjeżdżający z naprzeciwka samochód, a w nim Guntera Heinersdorfa, który również wyjechał na spacer i wracał już do fabryki.

Zobaczył limuzynę stojącą przy drodze i damę zbierającą kwiaty, a rozpoznawszy Lenę, przyhamował gwałtownie i zatrzymał się niemal na wysokości jej samochodu.. Wyskoczył i z błyszczącymi z zachwytu oczyma podbiegł do Leny.

— Dzień dobry, panno Leno! Tak wczesnie już pani za miastem?

Patrzyła na niego z rumieńcem na twarzy.

— Położyłam się wczoraj późno spać, więc dla otrzeźwienia umysłu musiałam wyjść na świeże powietrze.

Gunter spochmurniał trochę, a po chwili rzekł:

— Ach, rozumiem. Przecież wczoraj było wesele pani siostry. Czas tak szybko biegnie, a ja... nie mogłem, niestety, uczestniczyć w tej uroczystości.

Lena odzyskała już spokój i dopiero teraz ucieszyła się naprawdę, że znowu ma okazję widzieć Guntera i porozmawiać z nim. Uśmiechnęła się.

— Mam nadzieję, że nie będzie się pan tłumaczyć przede mną, dlaczego nie przyszedł pan na wesele Lidii. Od razu wiedziałam, że pan nie przyjdzie, ale nie mogłam nic zrobić, aby panu nie wysyłano zaproszenia.

Pochylił się, by pocałować ją w rękę.

— Pani mnie rozumie, prawda? Ale nie mówmy o przeszłości. Widzę, że zerwała pani bukietik wiosennych kwiatów... Szkoda, że przyjechałem za późno, bo z chęcią narwałbym ich dla pani całą naręcz.

Lena uśmiechnęła się, podzieliła bukietik na pół i rzekła:

— Widzę, że narwałam za dużo, i mogę się z panem podzielić. W tak piękny majowy dzień jak dzisiaj, nie wypada wracać ze spaceru bez odrobiny czegoś zielonego.

— Czuję się zaszczycony, że dzieli się pani ze mną swoim znaleźnym. Pogoda rzeczywiście jest dziś upajająca i aż żal siedzieć w biurze. Właściwie powinienem wracać, ale chętnie wybiorę się z panią na przechadzkę, bo, jak przypuszczam, po to zatrzymała się pani pod lasem.

— Oczywiście, ale nie chciałabym zabierać panu cennego czasu.

— Wolę odrobić stracony czas wieczorem, niż teraz zrezygnować ze spaceru z panią. Widujemy się bardzo rzadko, a jesteśmy przecież współnikami w interesach.

Idąc obok siebie weszli już głęboko w las, a Lena ciągle szukała jakiegoś obojętnego tematu do rozmowy.

— Co słyhać w fabryce? — spytała.

— Dzięki pani wsparciu — znakomicie! Za tydzień obie odbudowane hale zostaną przekazane do użytku i wreszcie produkcja będzie mogła ruszyć pełną parą. Zleceń mamy aż nadto, a Kruger chodzi rozpromieniony i co wspomni pani nazwisko, nie przestaje panią wychwalać. Wczoraj cały dzień przekonywał mnie, że na uroczystości otwarcia nowych hal nie może pani zabraknąć. Korzystam więc z okazji i proszę, aby za dziesięć dni zarezerwowała sobie pani przedpołudnie dla nas. Jest pani przecież członkiem naszego zespołu!

Powiedział to tak serdecznym tonem, że Lenie serce podskoczyło do gardła i zaczęło mocno bić, ale opanowała się:

— Oczywiście, że przyjdę. Z prawdziwą przyjemnością. Czy po otwarciu, w nowych halach od razu zacznie się produkcja?

— Natychmiast! Ale starych warsztatów nie zamykamy, bo zamówień mamy coraz więcej. Można by rzec, że los chce nam wyrównać straty, albo też, że pani szczęśliwa ręka odwróciła radykalnie złą passę.

Lena zaczerwieniła się.

— Niech pan mnie nie zawstydz. Ja nic takiego nie zrobiłam!

— Podała pani rękę leżącemu. Jeżeli okazując wdzięczność zawstydzam panią, to wcale nie czuję wyrzutów sumienia, bo pani zawstydziła mnie pierwsza.

— Jesteśmy więc kwita? — uśmiechnęła się.

— O, jeszcze długo nie! Najpierw muszę zwrócić pożyczkę, a i tak nigdy nie przestanę być pani dłużnikiem.

Nie podjęła dalszej sprzeczki, a zmieniając temat spytała, czy meble do restaurowanego zamku zostaną wykonane w uzgodnionym terminie. Zapewnił, że tak, gdyż wszyscy pracownicy, którym już wcześniej nie mógł niczego zarzucić, teraz dosłownie prześcigają się, kto więcej zrobi dla odbudowy fabryki i postawienia jej na nogi.

Lena cieszyła się z sukcesu Guntera, a głównie z jego dobrego nastroju. Zauważyła też, że cały czas ukradkiem przygląda jej się z boku.

On zaś dziwił się, że dotychczas nie dostrzegł, iż Lena ma bardzo ciekawy, po prostu czarujący profil, i poczuł jak robi mu się gorąco wokół serca. Mógłby tak z nią chodzić po lesie bez końca, więc kiedy zawróciła, zrobiło mu się przykro.

Lena nie chciała zabierać mu zbyt wiele czasu i dlatego powiedziała, że spieszy się już do domu. Kiedy stanęli obok jej samochodu, Gunter spytał:

— Często pani wyjeżdża samotnie za miasto, panno Leno?

— Prawie codziennie — odparła beztrąsko. — Bardzo lubię być sama.

— Nie boi się pani, że coś może się pani stać? Złych ludzi nie brakuje, a jak pani sobie poradzi, jeżeli coś się stanie z samochodem?

Ucieszyła się, że martwi się o nią, ale udała beztrioskę.

— Właściwie jeszcze nigdy nie spotkałam człowieka, który byłby dla mnie zły, a drobne usterki w samochodzie potrafię sama usunąć. Poważniejsze, na szczęście, jeszcze mi się nie przydarzyły.

Uśmiechnięta wyglądała naprawdę porywająco.

— Jest pani bardzo dzielną kobietą. Przyjeżdża tu pani często?

— Wiosną prawie codziennie. Nie znam piękniejszego miejsca w całej okolicy Berlina.

— Podzielam pani zdanie i też bywam tu bardzo często.

Wsiadła już do swojego samochodu. Pomógł jej, szybko wskoczył do swojego i jechali tak aż do szosy, gdzie on skręcił w stronę fabryki, a Lena w kierunku centrum miasta.

W swoim biurze Gunter szybko zdjął płaszcz, wyjął z kieszeni bukietek kwiatów od Leny i długo się mu przyglądał. Pogłaskał delikatnie kwiaty, a potem ostrożnie włożył je do szklanki z czystą wodą.

— Wniosły wiosnę także do mojego serca — szepnął i pomyślał o Lenie, której tak naprawdę przyjrzał się dziś po raz pierwszy.

Wyglądała czarująco, pięknie się uśmiechała... Kiedy sobie przypomniał jej twarz, patrzył przed siebie jak urzeczony. Dopiero wejście Krugera przywołało go do rzeczywistości.



Przez kilka następnych dni Gunter wyjeżdżał rano do lasu przy wałach, ale choć bardzo pragnął spotkać tam Lenę, nie udało mu się to ani razu, aż do czasu uroczystości otwarcia od budowanych hal.

Przyjechała punktualnie o wyznaczonej godzinie. Przed bu dynkiem przywitał ją uroczyście Kruger, a Gunter wręczył jej wielki bukiet różnokolorowych róż. Zastanawiał się nad czerwonymi, ale nie odważył się.

Podziękowała i z kwiatami w ręku poszła do odbudowanych hal, gdzie zgromadzili się wszyscy pracownicy fabryki.

Kruger zabrał głos. Nie mówił długo, ale za to kilkakrotnie wspomniał pannę Ritter jako tę, która uratowała fabrykę po pożarze i która, jako udziałowiec, pomoże jej rozkwitnąć na nowo. Naturalnie, jeżeli wszyscy, z doktorem Heinersdorfem na czele, nie będą szczerzyć ku temu wysiłków.

Gunter także, zabierając głos, najpierw podziękował Lenie a później pracownikom i robotnikom, którzy przechodzili czasami samych siebie, by jak najprędzej móc świętować taką chwil. jak obecna. Wyrzucił też nadzieję, że dalej będą razem pracować dla wspólnego dobra i pomogą mu spłacić honorowy dług, jaki zaciągnął u panny Ritter.

Po tych słowach stary majster spontanicznie wznosił wiwat na cześć Leny, a potem drugi na cześć Guntera. Wybuchnął ogromny krzyk radości.

Gunter zapowiedział, że po skończonej pracy zaprasza wszystkich do kantyny na kieliszek szampana i mały poczęstunek, a teraz prosi, aby wrócili do swoich warsztatów, bo zamówione meble muszą na czas opuścić fabrykę.

Bez słowa protestu i wśród radosnego gwaru robotnicy rozeszli się, jedni do starych warsztatów, drudzy pozostali już w nowych.

Gunter z Krugerem zaprosili Lenę do biurowca, a potem na wspólny obiad w mieście, do jednej z najelegantszych winiarni. Nie protestowała bynajmniej, ale zdecydowała, że pojedzie tam swoim samochodem, Gunter natomiast zabierze Krugera.

Spędzili razem uroczą godzinkę. Kruger usługiwał Lenie i adorował ją w staroświecki sposób, a ona zbywała żartem jego komplementy, bawiąc się przy tym znakomicie. Gunter nie mógł oderwać od niej oczu, tak mu się podobała. Śmiała się i żartowała, prowadziła swobodną rozmowę, jednym słowem — była uroczą.

Gunter czuł się trochę spięty obecnością Krugera i pozostawił jemu inicjatywę, a ten, podochocony już dobrym winem, zaproponował, by zobowiązał pannę Ritter do cotygodniowych spotkań, aby mogła na bieżąco kontrolować prace zarządu. Ostatecznie była współniczką i w jej własnym interesie było doglądanie, co dzieje się w fabryce. Pańskie oko konia tuczy, czyż nie tak powiadają? A ponadto starszy pan nie miał żadnych wątpliwości, że oko Leny, jak oko opatrności, przynosi im szczęście.

Gunter wznosił toast za wyśmienity pomysł Krugera, a w duchu był mu wdzięczny, bo tym sposobem przynajmniej raz w tygodniu będzie mógł się spotkać z Leną. Ona też chętnie przyjęła propozycję i wyznaczyła nawet termin cyklicznych spotkań — czwartek o jedenastej przed południem. -

Kruger odszedł na chwilę, a Gunter pochylił się w stronę Leny i rzekł:

— Niestety, nie miałem szczęścia spotkać pani, choć każdego ranka wyjeżdżałem do lasu za miasto, dokładnie o tej godzinie i w to samo miejsce, gdzie spotkaliśmy się poprzednio.

Ucieszyła się i aż poczerwieniała z radości.

— Musieliśmy się rozminąć, albo jechaliśmy innymi drogami.

— Czułem się bardzo rozczarowany. Myślałem nawet, że to spotkanie mi się przyśniło, ale kwiatki, które mi pani wtedy dała, upewniały mnie, że nie był to tylko sen.

Sięgnął przy tym do kieszeni i wyjął zasuszone roślinki.

Lenie zakręciło się w głowie. Nigdy w życiu nie przypuszczała, że Gunter tak poważnie potraktuje jej odruchowy gest i będzie wspominał ich przypadkowe spotkanie jak przyjemny sen.

— Do wczoraj kwiatki te stały jeszcze na moim biurku, ale ponieważ zaczynały więdnąć, chciałem je przytulić do serca.

Lena zacisnęła usta i rzekła dość chłodnym tonem.

— W rozmowie między współnikami w interesach takie poetyckie porównania chyba nie powinny się znaleźć.

Potraktowała jego słowa jak nic nie znaczący komplement i Gunter czułby się urażony, gdyby wcześniej nie zauważył rumieńca, który pojawił się na jej twarzy. Lubił ją bardzo, bardziej niż kiedyś i nie wątpił już ani przez chwilę, że nigdy nie kochał Lidii. Czuł chwilowe zauroczenie, a to z pewnością przeminęłoby nawet wówczas, gdyby Lidia nie dała mu niespodziewanie i w sposób wyrachowany kosza. Teraz doszedł już do wniosku, że powinien być Lidii wdzięczny, iż zawczasu otworzyła mu oczy. Nie miał do niej absolutnie żalu — po prostu usunął ją z serca, w którym miejsca starczyło już tylko dla Leny.

Nie mógł tego powiedzieć Lenie natychmiast, bo na pewno nie uwierzyłyby w szczerość takiego wyznania. Wprawdzie przedtem nigdy nie mówili o miłości, ale jego odsunięcie się od Leny

musiało ją zabołeć. Nie przyznała się do tego, a może nawet mu wybaczyła, bo jak inaczej wytłumaczyć jej wspaniałomyślny gest?

Mimo to nie mógł jeszcze wyznać, że znów jego serce bije tylko dla niej. Wybaczyła mu, na pewno, ale czy zapomniała?

Gdyby oświadczył się teraz, bez żadnego przygotowania, musiałyby uznać go za lekkoducha, który szafuje słowem przy byle okazji, i odprawiłaby go z kwitkiem. Była dobrą dziewczyną, ale bardzo honorową. Na zdobycie jej serca potrzeba więcej czasu. Szanse na pewno były duże, bo przecież nie był jej obojętny. Tego, co dla niego zrobiła, żadna kobieta nie zrobiłaby dla mężczyzny, na którym jej nie zależy. Nie uwierzył, że chciała, tylko wyrównać krzywdę wyrządzoną przez siostrę, bo takiej poprostu nie było, a wykorzystała ten pretekst, by ukryć prawdziwe powody.

Nie odpowiedział na jej ostry ton, a patrzył jedynie wzrokiem który zaniepokoił Lenę jeszcze bardziej niż wypowiedziane przez niego słowa. Ucieszyła się, że w tym momencie wrócił do stolika Kruger, a usłyszawszy, że czas już wracać do pracy, uśmiechnęła się:

— Rzeczywiście, na mnie też już czas. Ojciec czeka z obiadem. Ja wprawdzie jeść już nie będę, ale muszę mu towarzyszyć przy stole.

Gunter nie darzył ojca Leny zbyt dużą sympatią, ale wypadało przekazać mu pozdrowienia.

— Nie pomyśleliśmy, że trzeba było zaprosić pani ojca na naszą małą uroczystość.

Lena przestraszyła się. Była niemal pewna, że ojciec nie powstrzymałby się przed Gunterem z uszczypliwymi uwagami, a ją zrugałby, że bez porozumienia z nim pożyczła pieniądze.

— Ojciec i tak nie mógłby przyjść, bo o tej porze zwyczajowo spotyka się z przyjaciółmi i nie ma dla niego rzeczy ważniejszej.

— Proszę mu jednak przekazać wyrazy mojego najgłębszego szacunku.

— Z przyjemnością, panie doktorze.

Obaj panowie odprowadzili Lenę do samochodu, a kiedy odjechała, Kruger pokiwał głową i rzekł rozmarzony:

— Wspaniała kobieta z tej panny Ritter. Czysta dobroć, łagodność i uprzejmość.

— Tak, dyrektorze. Sam też jestem dla niej pełen podziwu.

— Gdybym był młodszy, zakochałbym się w niej po uszy.

— Ciekawe, co na to powiedziałyby pańska małżonka?

— Och, podziwiania młodości i piękna nigdy mi nie zabrania.

— Klasyczną pięknością panna Ritter raczej nie jest.

- — Oczywiście — jest piękniejsza! Wprost zachwycająca!

Gunter przyznał mu rację, ale głośno tego nie powiedział. Wsiedli do samochodu, i wrócili do fabryki, do pracy.

Następnego ranka Gunter wyjechał za miasto wcześniej niż ZWYKLE **ZATRZYMAŁ SIĘ PRZED WJAZDEM NA WAŁY I UDAWAŁ ŻE ZEPSU**

mu się samochód. Nie upłynęło jeszcze piętnaście minut, gdy zobaczył nadjeżdżającą od strony miasta limuzynę Leny, skręcającą w stronę grobli. Skoczył za kierownicę i w bezpiecznej odległości jechał za Leną tak, aby go nie widziała. Najwyraźniej zmierzała do miejsca, gdzie spotkali się poprzednim razem. Dokładnie tam się zatrzymała i wysiadła, a Gunter z rozpromienioną twarzą poszedł za nią.

— Dziś dopisało mi szczęście, panno Ritter. Nareszcie panią spotkałem!

Czuła, że krew napływa jej do policzków, i trochę zmieszana zdobyła się na lekki uśmiech.

— Jeżeli się jeździ samochodem, to nietrudno o spotkanie.

— Zwłaszcza, gdy przyjeżdża się na umówione miejsce. Chce pani przejść się po lesie?

— Taki miałam zamiar.

— Czy wolno mi się przyłączyć?

— Jeżeli ma pan czas.

— Na spacer — zawsze!

Zamknęli samochody i zniknęli wśród drzew. W trakcie rozmowy Gunter nagle spytał:

— Ma pani jakieś wiadomości od siostry?

Popatrzyła na niego przestraszona. Czy rozmowa o Lidii naprawdę nie sprawia mu żadnego bólu?

— Tak — odparła spokojnie. — Przysłała wprawdzie tylko dwie pocztówki, ale z tego, co napisała, wnioskuję, że jest teraz w Monte Carlo i pływa na jachcie, na który zaprosił ich oboje z mężem ktoś z jego znajomych. Mają zawijać do różnych portów na Lazurowym Wybrzeżu, a później pojechać do Paryża.

— To czekają niezła zabawa — rzekł, jakby mówił o zupełnie obcej kobiecie, a Lena popatrzyła na niego zdziwiona.

— Na pewno, bo — o ile znam Jurgena Dellforta — z kosztami nie musi się liczyć. Dobry chłopiec z tego Jurgena, choć ~~PROCHENIEPOZORNY I ŻYCZE MU .... ABY NIGDY .... CHCIAŁAM POWIEDZIEĆ~~ aby zawsze miał złudzenie, że jest szczęśliwy. Mówmy jednak o czymś innym. Ten temat na pewno pana krępuje.

Zatrzymał się i zrobił wielkie oczy.

— Skądże, panno Leno! Jest mi zupełnie obojętny, a co do pana Dellforta, to również życzę mu tylko szczęścia. Zapewniam, że niepotrzebnie boi się pani o mnie, bo z tamtą historią rozprawiłem się już definitywnie. W pierwszej chwili czułem się, jakbym spadł z nieba, ale kiedy leżałem już na ziemi, zorientowałem się, że wcale w niebie nie byłem. Latałem zaledwie w obłokach, jak otumaniony dymem opium.

Lena odetchnęła z ulgą.

— Cieszę się, że potrafi pan o tym mówić ze spokojem... Bałam się, że będzie panu ciężko.

— Miło mi słyszeć, że pani się o mnie martwiła, ale teraz proszę się już nie bać. Jestem wręcz wdzięczny pani Dellfort, że w porę sprawiła mi zimny prysznic.

— Jakoś nie mogę sobie wyobrazić, że można nagle zrezygnować z czyjejs miłości.

— Proszę jednak pamiętać, że ja nigdy nie kochałem obecnej pani Dellfort. W kobietach takich jak ona można się co najwyżej zadurzyć, ale nigdy zakochać. Miłość to zupełnie coś innego, a zrozumiałem to niedawno, gdy moje serce znów przypomniało mi o kobiecie, do której zawsze należało. Teraz jednak mam wielkie zmartwienie, bo nie wiem, czy ta kobieta wybaczy mi, że zbłądziłem, czy zdołam ją przekonać, że popełniłem tylko pomyłkę, gdyż w rzeczywistości zawsze kochałem jedynie ją.

Lena zbladła i szybko odwróciła głowę, by tego nie zauważył. Zmieniła temat rozmowy, a Gunter zrozumiał, że było jeszcze za wcześnie na przyznanie, że kobietą, o której mówił, była właśnie ona. Trzeba zostawić jej trochę czasu na przemyślenie, ale nie można dłużej ukrywać, co naprawdę do niej czuje.

Szli dalej, a Lena opowiadała, co jeszcze wie o planach Lidii i

Jurgena. Na początku czerwca mieli być już w Paryżu, potem zamierzali zatrzymać się w Ostendzie i pod koniec lipca wrócić do domu.

Słuchał, ale reagował tak, jakby wiadomości dotyczyły obcej, obojętnej mu osoby. Nie zazdrościł Jurgenowi wcale, co najwyżej było mu go trochę żal.

W pewnej chwili Lena zdecydowała, że nie ma już czasu na dłuższy spacer. Zawróciła. Pożegnali się przy samochodach, chwilę jechali razem, a przy szosie ich drogi rozeszły się.

Następnego dnia Gunter o tej samej porze zjawił się przy grobli, ale czas mijał nieubłaganie, a limuzyna Leny nie nadjeżdżała.

Zrobiło mu się smutno, jakby spotkało go jakieś nieszczęście. Przejechał powoli wzdłuż wałów, a nie natrafiwszy na ślad Leny, zawiedziony wrócił do fabryki.

Kiedy nie spotkał jej również następnego dnia, doszedł do wniosku, że po prostu go unika. Czyżby za wcześnie powiedział, że jego serce znów należy do niej? Pewnie uniosła się dumą i nie chce ułatwiać mu sytuacji...

Minał tydzień, i nie spotkali się ani razu. Gunter liczył na jej czwartkową wizytę w fabryce, którą obiecała Krugerowi. Nie pojechał więc na groblę, by przypadkiem nie przegapić przyjazdu Leny. Kiedy punktualnie o jedenastej zobaczył jej samochód zatrzymujący się przed biurowcem, odetchnął z ulgą, jakby spadł mu z serca ogromny ciężar.

Zaproponował zwiedzenie hal produkcyjnych, gdzie kończą już meble zamówione do restaurowanego zamku. Przy okazji pokazał Lenie sporządzone przez siebie rysunki i szkice, na podstawie których wykonano poszczególne meble, a także kolorowe projekty wnętrz, w których miały być ustawione. Te zainteresowały Lenę najbardziej.

— Pan to wszystko narysował?

— Tak jest, panno Leno. Dobry Bóg obdarzył mnie talentem, więc nie mogę pozwolić sobie na próżnowanie.

— Ależ to prawdziwe dzieła sztuki!

— Skądże, to zwykłe szkice użytkowe, sporządzane na co dzień przez architektów wnętrz, panno Leno — uśmiechnął się.

— Mnie w każdym razie te szkice i projekty bardzo się podobają; jestem nimi zachwycona.

— Mam tego całą kolekcję. Chce je pani przejrzeć?

Lena gotowa była wykorzystać każdą okazję, żeby być z Gunterem, pod warunkiem jednak, by nie zwracać na siebie zbytnej uwagi. Przeglądanie projektów uznała za dobry pretekst, więc przytaknęła skwapliwie i poszła z Gunterem do jego pracowni.

Kruger wymówił się nawałem pracy, a w rzeczywistości specjalnie się usunął, bo coś mu zaświtało, że swoją obecnością tylko przeszkadza obojgu młodym.

Gunter zdjął z półki opasłe teczki z rysunkami i wyjmował jeden szkic po drugim, objaśniając Lenie szczegóły. Słuchała uważnie, przyglądała się rysunkom i od czasu do czasu zadawała pytania, z których wynikało, że jest zorientowana w temacie.



Rozkładając następny arkusz, Gunter spojrzął na Lenę i spytał:

— Czy mogę wiedzieć, dlaczego nie widziałem pani prawie cały tydzień? Czekałem przy grobli, ale jakoś szczęście mi nie dopisywało.

Lena zaczerwieniła się urzekająco, nie wiedząc, że w ten sposób dodaje Gunterowi śmiałości. Udając, że przygląda się rysunkowi, rzekła obojętnym tonem:

— Piękna pogoda skłoniła mojego ojca do wycieczek poza miasto. Co roku o tej porze każe się wozić albo do Sans-Souci, albo Babelsbergu, a teraz chciał zobaczyć nowe plaże nad jeziorem Wannsee. Nasz duży samochód nie był jeszcze w tym roku używany i stoi w garażu, więc ojciec korzystał z mojej limuzyny.

Gunter domyślił się, że unikała spotkań z nim gdyż wyjeżdżała z ojcem, i nie wiadomo dlaczego poczuł się bardzo szczęśliwy. Odetchnął z ulgą i rzekł:

— A już się obawiałem, że popadłem u pani w niełaskę.

Uśmiechnęła się i spytała podchwytliwie:

— Czyżby miał pan coś na sumieniu?

— Może? — rzekł wytrzymując jej spojrzenie.

Lena zajęła się ostatnim rysunkiem w teczce, dając do zrozumienia, że uważa temat za wyczerpany. Kiedy Gunter sięgnął po następną kolekcję, powtrzymała go.

— Nie, nie. Na dzisiaj wystarczy. I tak zabrałam panu już dość czasu, więc kolejne rysunki obejrzę sobie innym razem, jeżeli pan pozwoli. Jest tego sporo, stąd wniosek, że dużo pan pracuje.

— Z czasem nazbierało się trochę, a nie wyrzucam niczego, bo niekiedy sięgam do starych pomysłów. Ma pani rację, nie da się przejrzeć wszystkich naraz; proponuję zatem, aby w czasie kolejnych czwartkowych wizyt w zakładzie przewidzieć czas na przeglądnięcie za każdym razem jednej teczki.

Przytaknęła z uśmiechem, ale zaraz spytała:

— Czy dzisiaj pan Kruger nie powie mi chociaż „do widzenia”?

— Zaraz go zawołam, bo chyba by mi nie wybaczył, gdybym pozwolił pani odejść bez pożegnania z nim.

Podniósł słuchawkę telefonu, poprosił Krugera, a do Leny rzekł: — Powiem mu, że to pani chciała się z nim widzieć. Ale się staruszek ucieszy!

— Bardzo się obaj lubicie, prawda?

— O tak! Jest doskonałym fachowcem, a pracował już w firmie za czasów mojego ojca, czyli prawie od czterdziestu lat. To szmat czasu i można się przywiązać...

Nie dokończył, bo wszedł Kruger z rozpromienioną twarzą. Lena powiedziała mu kilka ciepłych słów i wyjaśniła, że przeglądała projekty mebli i wnętrz sporządzone przez Guntera.

— Dzięki temu mam wreszcie pojęcie, co produkujecie w tej fabryce. Nie przypuszczałam, że są to tak piękne wyroby, ani też nie wiedziałam, że doktor Heinersdorf jest prawdziwym artystą w swojej dziedzinie.

— A jest! Dla fabryki to prawdziwy skarb, że nasz młody szef sam wymyśla wspaniałe projekty, dzięki czemu zawsze dostajemy najciekawsze zamówienia. Ilekroć jego szkice stawały do przetargu, za każdym razem przypadała im wygrana.

Lena patrzyła na Guntera z podziwem.

— Wcale się nie dziwię, choć przyznaję, że nic nie wiedziałam o artystycznych uzdolnieniach pańskiego szefa.

— On nigdy nie lubi, kiedy się go chwali.

Gunter zaczerwienił się, bo rzeczywiście wolał, by go ganiono niż chwalono.

— Niech pan przestanie, Kruger! W końcu po to studio wałem, żeby wykonywać dla naszej firmy przynajmniej najpotrzebniejsze rzeczy. Nad szczegółami i tak później pracują projektanci z naszego biura.

— Teraz sama się przekonałam, że nie zależy panu na pochwałach — roześmiała się Lena, a Kruger jej zawtórował.

Gunter stał speszony jak młodzieniec i nie protestował, kiedy Lena pożegnała się i wyszła. Przy samochodzie zdążył jednak spytać: — Kiedy mogę liczyć na krótki spacer po lesie w pani towarzystwie?

Patrzył tak błagalnym wzrokiem, że Lena znów poczerwieniała, a jej serce prawie przestało bić. Dlaczego on tak patrzy? Dlaczego powie czasami coś, co zaczyna budzić jej niepokój? A niektóre jego słowa są aż nadto jednoznaczne!

W jej sercu zaczęła budzić się nadzieja, ale też strach przed rozczarowaniem, jednak nie na tyle silny, by teraz odprawić Guntera z kwitkiem. Udając, że przygotowuje się do uruchomienia samochodu, rzekła obojętnie:

— Jutro ojciec idzie na posiedzenie klubu i nie potrzebuje mnie; w sobotę również nie, dopiero w niedzielę muszę być do jego dyspozycji. Więc kiedy panu odpowiada, jutro, czy pojutrze?

— Będzie przesadą, jeżeli wybiorę oba te dni?

— A nie powie pan, że jestem rozrzutna? — zaśmiała się.

— W żadnym wypadku!

— Zatem jutro i pojutrze spotkamy się w tym samym miejscu co zawsze.

Podniósł jej rękę do ust i rzekł rozczulony:

— Bardzo, bardzo pani dziękuję. Znowu mam powód do radości.

Skinęła tylko głową i ruszyła z miejsca.

Była przy tym bardziej zdenerwowana, niż sądziła. Dlaczego Gunter ciągle jakoś tak dziwnie na nią patrzy? W jego oczach widać coś jakby błaganie, w głosie słyhać bardzo serdeczny ton, i nagle oświadcza, że jego serce znowu bije dla kobiety, którą kocha, którą zawsze kochał. Po co jej o tym mówi? Chyba nie ją ma na myśli? A może rzeczywiście zakochał się w niej dawniej.

kiedy jeszcze nie znał Lidii? Nigdy o tym nawet nie wspomniał, ani też nie okazywał tak wyraźnie swoich uczuć, jak robi to teraz.

Pewnie tak jej się tylko wydaje, a Gunter po prostu w ten sposób demonstruje swoją wdzięczność. Ale czy chodzi mu tylko o podziękowanie za pożyczanie pieniędzy?

Ach, gdyby tak można dowiedzieć się, co on naprawdę myśli!

Lena po cichu liczyła, że nie sprawdzą się przypuszczenia Lidii, jakoby Gunter czuł się zobowiązany do okazywania jej sympatii, ale w pamięci wciąż miała jej triumfujące stwierdzenie, że wdzięczność będzie może czuł, jednak kochać będzie tylko - Lidie!

Powiedział co prawda jasno, że z Lidią skończył, że było to tylko przelotne zauroczenie, a nie prawdziwa miłość, bo tak naprawdę kocha inną. Odsunął się od niej pod wpływem Lidii, ale teraz powrócił. Jak on wtedy patrzył! Co wyrażało jego spojrzenie? Ciepło? Dobroć? A może prośbę o wybaczenie...? Nie, nie wolno jej tak myśleć, bo straci poczucie rzeczywistości i da się ponieść emocjom.

A co będzie, kiedy Lidia wróci z podróży poślubnej? Spotkają się, a ona na pewno spróbuje otumanić Guntera, choćby po to, żeby zrobić Lenie na złość. Jeżeli on ulegnie, to dla Leny sytuacja stanie się nie do zniesienia... Nie, nie wolno jej się teraz niczym zdradzić. Owszem, trzeba podtrzymywać przyjazne stosunki — w końcu zostali współnikami — a czas pokaże, co będzie dalej. Może się okazać, że on rzeczywiście chciał tylko wyrazić wdzięczność za pomoc w wyjściu z kłopotów, a przy okazji także przeprosić, że zlekceważył ją kiedyś dla Lidii. O Boże, nie! Nie chce współczucia, nie chce przeprosin ani wdzięczności! Już lepiej niech wszystko zostanie tak, jak jest teraz!

Po co umówiła się z nim na jutro, a nawet na pojutrze? Gotów domyślić się, że jej na nim bardzo zależy... Może gdzieś wyjechać i nie pójść na spotkanie? Jeżeli poda inny powód, Gunter pomyśli, że go unika.

Cóż, kiedy Lena wolałaby nie rezygnować ze spacerów z Gunterem.

Trudno, pójdzie, ale będzie musiała zachować spokój i daleko posuniętą ostrożność, aby przypadkiem Gunter nie zrozumiał, że może liczyć na coś więcej niż przyjaźń. A może on już liczy?

Musiał przecież zauważyć, że zawsze się rumieni, kiedy go niespodziewanie zobaczy, albo gdy on przygląda się jej z wielką uwagą. Dlaczego on tak patrzy? Chyba nie bawi się z nią w ten sposób, jest na to zbyt poważny... Jest mu żal, że stracił Lidie, więc żeby sobie powetować stratę, ożeni się z siostrą.

Twierdzi, że skończył z Lidia, może nawet w to wierzy, ale na pewno Lidia nie skończyła z nim! Kto wie, czy gdy się o tym dowie, z popiołów na nowo nie wybuchną płomienie. Wtedy Lena musi pożegnać się z resztką nadziei, bo Lidia będzie walczyć, dopóki nie postawi na swoim, ponieważ na swój sposób kochała przecież Guntera. On zaś gotów ulec urokowi Lidii i wtedy... och. nie! Lepiej o tym nie myśleć. Trzeba sięgnąć do dumy i dzielnie to wszystko przetrzymać.

Pograżona w myślach dojechała do domu, nie bardzo nawet wiedząc kiedy. Szybko przebrała się i zbiegła do jadalni. Ojca jeszcze nie było, ale wkrótce przyszedł zadowolony i w doskonałym nastroju, jak zwykle po spotkaniu z kolegami.

Ledwo usiedli przy stole, ojciec pochwalił się, że dostał od Lidii długi list, w którym pisze między innymi o tryumfach, jakie odnosi w towarzystwie, i o tym, że Jurgen wprost ją ubóstwia.

— Trudno się dziwić. Jest przecież uroczą i piękną kobietą — dodał na koniec i popatrzył niemal ze współczuciem na swoją brzydszą, jego zdaniem, córkę, która na dodatek była bardzo podobna do jego pierwszej, niekochanej żony.

Nagle przysłała mu do głowy myśl, że mimo wszystko Lena może pewnego dnia wyjść za mąż... I co wtedy stanie się z nim<sup>0</sup> Nie była znowu aż tak brzydka, a ze swoim majątkiem na pewno

znajdzie kogoś, kto zechce się z nią ożenić. Ten Heinersdorf miał chyba poważne zamiary? Gdyby do czegoś doszło, sytuacja mogłaby być niewesoła.

Miał wprawdzie testamentem zapewnione prawo dożywotniego mieszkania w domu Leny oraz utrzymanie. Na pewno córka dotrzyma tych warunków, ale jak zachowa się jej mąż? Będzie czuł się panem domu, a wtedy koniec z beztróskim życiem... Odsetki od części majątku były bliskie zeru, gdyż ojciec zdążył już go prawie roztrwonić na dość kosztowne uciechy. Popatrzył teraz na córkę niezbyt pewien siebie.

— Co tam słyhać w fabryce Heinersdorów? — spytał nagle.

— Myślę, że kłopoty się skończyły. Odbudowano spalone hale, a zamówień też nie brakuje.

— To dobrze, bo jest przynajmniej jakaś szansa, że odzyskasz te swoje pieniądze.

— Nigdy w to nie wątpiłam, ojczu. Doktor Heinersdorf jest uczciwym człowiekiem.

— Mimo to powinnaś patrzeć mu na ręce i doglądać fabryki, w której masz udziały.

— Na co dzień zajmuje się tym radca Wallner, a mnie wystarczy, że bywam w fabryce raz w tygodniu.

— Ach tak? Oczywiście, spotykasz się wtedy z doktorem Heinersdorffem?

Lena starała się zachować obojętną minę.

— Jeżeli akurat ma czas. W przeciwnym razie przyjmuje mnie jego pełnomocnik, dyrektor Kruger.

— Cóż, pozostaje mi tylko życzyć ci, aby wszystko skończyło się dobrze. Postąpiłaś lekkomyślnie angażując tyle pieniędzy w niepewny interes. Gdybyś spytała mnie o radę, na pewno bym ci wybił ten pomysł z głowy.

To akurat Lena dobrze wiedziała i dlatego nic ojcu wcześniej nie mówiła. Teraz odpowiedziała ze spokojem:

— Nie można być aż tak podejrzliwym, a ja od początku byłam przekonana, że dobrze ulokowałam te pieniądze; lepiej niż w papierach wartościowych, które na giełdzie cały czas spadają.

— Ale kiedyś zaczną iść w górę.

Lena nie podjęła tematu i wstała od stołu. Obawiała się, że ojciec wpadnie na pomysł, żeby odwiedzić fabrykę, a wtedy — była tego pewna — powtórzy przy Gunterze, że nie ma do niego zaufania. A tego najbardziej chciała Gunterowi i sobie zaoszczędzić.

Następnego ranka Lena i Gunter spotkali się w umówionym miejscu, w podmiejskim lasku. Gunter przyjechał dużo wcześniej i zdążył nabierać bukiet polnych kwiatów, który z uśmiechem wręczył Lenie, gdy tylko przyjechała.

— Nie wiedziałem, co zrobić z czasem i pomyślałem sobie, że trochę wiosny na powitanie na pewno panią ucieszy.

Wierna swojemu postanowieniu, Lena próbowała zachować dystans, ale zobaczywszy jego rozmarzone oczy i ujmujący uśmiech, ledwo zapanowała nad sobą, by nie rzucić mu się na szyję i zawołać:

— Obojętnie, czy mnie kochasz, czy nie — ja ciebie Kocham!

Oczywiście, nie zrobiła tego, a Gunter zachowywał się znowu tak serdecznie, rozmawiał tak czule, że nie miała już najmniejszej wątpliwości, że jest w niej zakochany. Świadczyło o tym każde jego słowo, każde spojrzenie.

Tak samo było także następnego dnia, a kiedy Gunter przy pożegnaniu próbował umówić się znowu, Lena uśmiechnęła się i rzekła:

— Ojciec już dopomina się o swoje prawa, więc kilka dni będę musiała teraz jemu poświęcić. Na pewno zobaczymy się w fabryce



w czwartek. Już jestem ciekawa, co też chowa pan w drugiej teczce z rysunkami.

Gunterowi nie pozostało nic innego, jak pogodzić się z jej decyzją. Jechali jak zwykle wzdłuż wałów, a na szosie ich drogi rozeszły się w przeciwnych kierunkach.

W czwartek, punktualnie o jedenastej, Lena przyjechała do fabryki. Gunter oczekiwał jej z niecierpliwością, a na wszelki wypadek dał Krugerowi sporo pilnych zadań, tak, aby dyrektor, nawet gdyby chciał towarzyszyć Lenie, nie miałby na to czasu.

Obchód fabryki zajął im prawie godzinę, a kiedy dotarli do biura Guntera, na stole leżała już zdjeta z półki teczka z jego projektami.

Rozmowa przebiegała w przyjacielskim tonie, jedynie oczy Guntera błyszczały jakimś dziwnym niepokojem i zdradzały, że z największym trudem ukrywa zdenerwowanie.

Przewracał po kolei barwne rysunki i niby niechcący raz po razie dotykał ręki Leny. Brał ją wtedy do ust i przepraszał, składając gorący pocałunek. Czuł, że jej ręka drży niespokojnie, co jego — o dziwo — wprawiało w zachwyt. W radosnym nastroju był już niemal pewien, że dłużej nie wytrzyma i zaraz wyzna jej miłość.

Nie zmienił postanowienia, nawet gdy ona trwożliwie szybko cofała swoją rękę, co jego zdaniem świadczyło, że Lena nie jest przygotowana na burzliwe emocje i nie można jej teraz wziąć w ramiona, na co miał wielką ochotę.

Najpierw trzeba obłąskawić jej dumę i przekonać ją, że Lidia już naprawdę się nie liczy, zaś jego serce bije wyłącznie dla niej.

Pokazał jej rysunek, który wykonał kilka dni temu i dziś celowo podłożył do teczki ze starymi projektami. Szkic przedstawiał pokój dla kobiety utrzymany w jasnobłękitnej tonacji ze złoceniami. Wyglądał uroczo, a pod spodem widniał napis:

„Pokój mojej ukochanej żony”

Lena przeczytała i zbladła. Pierwsza myśl, jaka przyszła jej do głowy, to ta, że Gunter zrobił ten projekt, kiedy jeszcze wierzył, iż Lidia zostanie jego żoną.

Szybko odłożyła ten szkic na bok, ale Gunter popatrzył na nią zdziwiony i spytał:

— Nie podoba się pani mój projekt apartamentu dla kobiet?

— Bardzo — szepnęła niemal. — Ale ze względu na podpis pomyślałam, że nie jest on przeznaczony dla obcych oczu i tylko przypadkowo znalazł się w tej teczce.

— Skądże! Pracowałem nad nim od przedwczoraj i dziś celowo go tu włożyłem.

— Naprawdę? — zerknęła szybko w jego stronę. — Myślałam, że powstał wtedy, gdy Lidia...

— Nie, nie! Ten projekt na pewno nie ma z panią Dellfort nic wspólnego. Tworzyłem go z myślą o mojej przyszłej żonie. Ciekaw jestem pani krytycznych uwag, proszę więc powiedzieć mi szczerze: — podoba się pani ten pokój?

— A jakie to ma znaczenie, panie doktorze? — spytała zakłopotana. — Nawet gdyby mi się podobał, to przecież jeszcze nie znaczy, że będzie podobał się pańskiej przyszłej żonie.

— Założyłem sobie, że będzie miała dokładnie taki sam gust jak pani — rzekł drżącym z emocji głosem.

Lena także z trudem zachowywała spokój. Wzięła szkic do ręki i choć nie podnosiła go znad stołu, kartka dygotała w jej palcach, jak liść na wietrze.

— Bardzo piękny — ważyła każde słowo. — Oryginalny i w idealnie dobranej tonacji kolorów.

— Sądzi więc pani, że w tak urządzonym pokoju kobieta czułaby się dobrze?

Odłożyła rysunek i z zakłopotaniem dotknęła czoła.

— Myślę, że tak... Ten pokój przypomina wręcz szkatułkę na klejnoty.

— Bo też zamierzam w nim trzymać najdroższy klejnot — wyjaśnił krótko i położył rysunek obok teczki.

Zapadło milczenie. Gunter przekładał kolejne rysunki, Lena patrzyła, ale nie odzywała się. Przed oczyma ciągle miała jasnoniebieski pokój, który Gunter zaprojektował dla swojej ukochanej kobiety. Dla swojej żony! Kim była ta kobieta? Nie ważyła się odpowiedzieć na to pytanie, ale nagle i niespodziewanie dla siebie samej odezwała się:

— W przyszłym tygodniu, w środę, moja siostra z mężem wracają do domu.

Czekała z trwogą na reakcję Guntera, ale on roześmiał się:

— A czemu pani tak się przestraszyła, panno Leno?

— Bo ciągle się boję, że dla pana spotkanie z Lidią będzie ciężkim przeżyciem.

Chwycił ją za obie ręce.

— O to może się pani nie martwić! Ta kobieta nie robi już na mnie ani dobrego, ani złego wrażenia. Po prostu ten epizod uważam za zamknięty.

Lena zbladła jeszcze bardziej i wyjąkała ze strachem:

— Jednak Lidia jest innego zdania. Wiem, że zamierza podjąć grę na nowo.

Otrząsnął się i zmarszczył groźnie brwi.

— To niemożliwe. Pani chyba dmucha na zimne?

— Pan nie zna Lidii, doktorze, — kiwała ze smutkiem głową.

— Ale pani zna mnie i na pewno wie, że siostra będzie musiała bawić się sama, bo — wybaczy pani szczerze — ja mogę okazać jej tylko pogardę. Jest przecież mężatką, a dla mnie małżeństwo to święta rzecz i szanuję prawa innych mężów tak samo, jak chciałbym, aby szanowano moje.

Popatrzyła mu w oczy, a on posłał jej spojrzenie pełne dobroci i czułości, pod którym zadrżała i próbowała uwolnić swoje ręce z uścisku jego dłoni. Nie zamierzał jej puścić.

— Leno, kiedy wreszcie mi pani zaufa?

Czerwieniła się i bladła na przemian.

— Czego pan ode mnie oczekuje? — spytała cicho.

Przyciągnął ją bliżej do siebie.

— Miłości, Leno! Twojego wielkiego, życzliwego serca... a także wybaczenia, że byłem tak głupi i schyliłem się po szkiełko, które osłepiło mnie swoim blaskiem tak, że przestałem widzieć klejnot podarowany mi przez los. Kocham cię, Leno, i tylko ciebie! Czy po tym, jak cię w zaślepieniu odtrąciłem, gotowa jesteś mi uwierzyć?

Słuchała z zamkniętymi oczyma, a otwierając je teraz powoli popatrzyła na niego.

— To tylko współczucie... albo raczej dług wdzięczności, a nie miłość — rzekła po cichu zdławionym głosem.

Trzymał ją w ramionach i patrzył głęboko w oczy.

- Spójrz na mnie Leno, czy tak wygląda ktoś kto chce okazać współczucie lub spłacić dług wdzięczności? Przecież musiałaś zauważyć, że ja cały czas tęskniłem za tobą i z trwogą czekałem, czy odzyskasz do mnie zaufanie. Leno, czy dalej wątpisz w moją miłość? Zobacz, ja wierzę w twoje uczucie do mnie, choć ani słowem się nie zdradziłaś, że mnie kochasz. Potrafisz zapomnieć, że kiedyś cię porzuciłem?

W tym momencie Lena nie wątpiła, że Gunter mówi prawdę, ale nie była pewna, czy nie straci tej pewności, gdy zostanie sama, gdy wyrwie się spod przekonywającego spojrzenia jego oczu.

Musi poczekać, aż wróci Lidia, aż spotka się z Gunterem. Wtedy się przekona, czy rzeczywiście nic już ich nie łączy.

Teraz jednak nie potrafiła zdobyć się na rzeczowy ton, więc odpowiedziała tak, jak dyktowało jej serce.

— Kocham cię, Gunterze, od chwili gdy zobaczyłam cię po raz pierwszy i bardzo cierpiałam, gdy wpadłeś w sidła mojej siostry. Nie musisz prosić mnie o wybaczenie — nikt przecież nie odpowiada za to, co wybrawia jego serce! Jeżeli teraz jestem

w stanie uwierzyć w twoją miłość, to nie jestem pewna, czy nie obudzi się we mnie dawny strach przed Lidia.

Muszę ci powiedzieć, że ona wciąż wierzy, iż będziesz ją zawsze kochał i w każdej chwili zechcesz do niej wrócić. Ma do mnie pretensje, że zaproponowałam ci pomoc, i oskarża mnie, że w ten sposób chciałam zmusić cię do małżeństwa z wdzięczności.

Przekonywałam ją, że gdyby mnie lepiej znała, to wiedziałyby, że od przyszęłego męża oczekuję czegoś więcej niż wdzięczności, i że związę się tylko z kimś, kto mnie naprawdę kocha. Ale ona wszystkim ocenia według swojej miary.

Powiedziałam ci szczerą prawdę, Gunterze, więc chyba rozumiesz, że tkwi we mnie cień podejrzenia, iż mogłeś się zakochać we mnie, bo dręczyły cię wyrzuty sumienia, albo też czułeś się zobowiązany do spłacenia długu wdzięczności.

Nie gniewaj się, jeżeli cię poproszę, aby między nami wszystko pozostało jak dotychczas. Poczekaj, aż wróci Lidia i będziesz mógł z nią porozmawiać. Jeżeli po tym w dalszym ciągu będziesz przekonany, że rzeczywiście kochasz tylko mnie, to... Boże drogi, nie znajdę chyba słów, żeby opisać moją radość z tego powodu.

Nie spiesz się, Gunterze, i sprawdź, czy naprawdę skończyłeś z Lidia. Jeżeli będziesz miał jakieś wątpliwości, to lepiej... pozostanę tylko dobrymi przyjaciółmi i współnikami w interesach. Powiesz mi szczerze, że nie jesteś zupełnie pewien, a ja się z tym pogodzę i zapomnimy o dzisiejszej rozmowie.

Gunter bez słowa przytulił ją do siebie i pocałował w usta, a ona, wahając się między uczuciem strachu i błogości, przywarła do jego ramion i odwzajemniła pocałunek, poddając się zupełnie głosowi swojego zakochanego serca.

Czuła, że już należy do Guntera. Była szczęśliwa, a jednocześnie trochę zła na siebie, że zapomniała o strachu przed Lidia.

Gunter zaś nie czuł żadnego niepokoju. Zrobił najważniejszy krok. Wiedział, że zdobył już Lenę i nigdy z niej nie zrezygnuje, bo

tym razem był pewien, że dokonał właściwego wyboru. Postanowił jednak rozwiązać wątpliwości Leny i zgodzić się na próbę, którą mu proponowała.

Wziął w obie dłonie jej twarz, popatrzył jej prosto w oczy i rzekł czułym tonem:

— Nie chcę, abyś się niepokoiła, Leno, i obiecuję, że zaczekam do powrotu Lidii. Dla twojego spokoju gotów jestem poddać się nawet stu próbom, ale już dziś mogę cię zapewnić, że rezultat będzie zawsze ten sam —jestem twój! Dlatego proszę cię, abyś do powrotu Dellfortów nie unikała spotkań ze mną. Nie wytrzymałbym, gdybyś odmówiła. Nawet sobie nie wyobrażasz, jak bardzo byłem zmartwiony i załamany, kiedy czekałem, a ty nie przyjechałaś do lasku. Gdybyś mnie wtedy widziała, na pewno już dawno pozbyłabyś się wszelkich wątpliwości. Ale, jak powiedziałem, spełnię twoje życzenie i ogłosimy nasze zaręczyny dopiero po powrocie Lidii. Jesteś zadowolona?

Skinęła tylko głową, bo w oczach zakręciły jej się łzy. Pocałował ją odruchowo, a ona wcale się nie broniła. Była już niemal przekonana, że Gunter będzie kochał ją zawsze, nawet gdyby Lidia próbowała zawrócić mu w głowie, ale na wszelki wypadek chciała zapamiętać każdą słodką chwilę z dzisiejszego spotkania, gdyż może się okazać, że pozostanie ono tylko wspomnieniem. Teraz na pewno Gunter mówi prawdę, że ją kocha, ale czy powtórzy te słowa po spotkaniu z Lidia? Już przecież wielokrotnie na własne oczy widziała, że Lidia potrafi zbałamucić każdego mężczyznę, którego sobie upatrzy.

Oswobodziła się delikatnie z jego objęć i cofnęła o krok.

— Muszę już iść, Gunterze. Obiecuj mi, że jeśli w ciągu najbliższych dni się spotkamy, to będziemy zachowywać się tak, jakby nic się nie stało. Musimy zapomnieć o tej rozmowie, jeżeli po spotkaniu z Lidia przekonasz się, że jednak... że nie potrafisz z nią zerwać.

Chwytał ją za rękę.

— Moje biedactwo! Teraz dopiero widzę, jak bardzo cierpiałaś z powodu Lidii i co muszę zrobić, żeby wynagrodzić ci krzywdę. Obiecuję zrobić wszystko, co zechcesz, prócz jednego — abym zapomniał, że trzymałem cię w ramionach i przytulałem do serca. Ty z kolei obiecaj mi, że będziemy widywać się codziennie. W przeciwnym razie chyba oszaleję!

— A więc — w tym samym miejscu i o tej samej godzinie. Gdyby w tym czasie ojciec mnie potrzebował, ustalimy inny termin spotkania, dobrze?

— Oczywiście. A jak podoba ci się pokój, który zaprojektowałem dla mojej ukochanej? Chcę zlecić jego wykonanie, Leno, będzie dla ciebie!

W jej oczach zakłęciły się łzy.

— Jest śliczny, cudowny... ale, proszę cię, zaczekaj!

Gunter potrząsnął głową jak uparty chłopiec.

— Nie ma mowy. Każę wykonać te meble, bo wiem, że nie zmienię już decyzji; chcę, żeby były gotowe, kiedy zostaniesz moją żoną. Nie będziesz na to długo czekać, ponieważ przejdę przez zadaną mi próbę wcześniej niż myślisz.

Uśmiechając się słodko, podała mu rękę. Złożył na niej pocałunek, a potem szybko przyciągnął ją do siebie i mocno przywarł do jej ust. Wyrwała mu się dla żartu i powiedziała:

— Pozdrów pana Krugera, bo dziś nie zobaczę się z nim. Muszę być czym prędzej sama. Nie odprowadzaj mnie, proszę. Zobaczymy się jutro rano, a wtedy będę już na pewno spokojniejsza.

Pokiwała mu ręką i wyszła, a on posłusznie został w gabinecie. Podszedł jednak do okna, by chociaż z daleka popatrzeć jeszcze na nią przez chwilę.

Spotykali się rzeczywiście każdego dnia. Oprócz tego, że zwracali się do siebie po imieniu, w ich zachowaniu nic się nie zmieniło. Gunter zrobił się jakby poważniejszy i patrzył na Lenę serdeczniej i z większą uwagą. Wydawała mu się teraz o wiele piękniejsza niż Lidia, kiedy go oczarowała. Szczególny podziw budziły oczy Leny, których łagodne i czułe spojrzenie wyraźnie zdradzało, jak bardzo jest w nim zakochana.

Do zapowiedzianego powrotu Lidii w najbliższą środę, czas upłynął im niezwykle szybko. W tym dniu spotkali się jak zwykle przed południem, ale Lena wcześniej musiała wrócić do domu, gdyż Lidia i Jurgen zostali zaproszeni na obiad.

Nie ulegało wątpliwości, że Lidia zechce czym prędzej zobaczyć się z Gunterem, więc Lena nalegała, aby on przypadkiem nie próbował wymigać się od tego spotkania.

— Musicie się spotkać — powiedziała. — Założmy bowiem, że nie ulegniesz jej czarom i... pobierzemy się, to tak czy inaczej będziesz zobowiązany do utrzymywania z nią rodzinnych stosunków. Nie możemy ich zerwać chociażby ze względu na Jurgena, nie uważasz?

— Masz rację. Co prawda nie zależy mi na utrzymywaniu jakichkolwiek stosunków z panią Dellfort, ale rodzinnych układów też nie zamierzam burzyć.



— W takim razie urządzę niebawem przyjęcie, na które zaproszę Dellfortów i kilku znajomych, a Lidię posadzę przy stole obok ciebie. Zgadzasz się?

Pocałował ją w rękę.

— A ty, gdzie usiądziesz? To akurat interesuje mnie bardziej.

— Naprzeciw ciebie — odpowiedziała cicho.

Cały czas mocno trzymał ją za rękę.

— Nie martw się, Leno. Możesz mnie wysłać z panią Dellfort nawet na bezludną wyspę, i być pewna, że nic się nie stanie.

Nabrała głęboko powietrza.

— Będę jednak spokojna i szczęśliwa dopiero wtedy, gdy przekonam się, że po spotkaniu z Lidią nie uda jej się oczarować ciebie na nowo.

— Skarbie, przecież ja cię Kocham! Od kiedy mam ciebie, żadna inna kobieta nie jest w stanie mnie oczarować. Tego możesz być absolutnie pewna.

Pożegnali się i, jak zwykle, rozjechali każde w swoją stronę.

Lena zaprosiła dziś siostrę i jej męża do siebie na obiad. Dom Dellfortów wprawdzie funkcjonował cały czas, ale pod nieobecność gospodarza część służby poszła na urlop, i kucharz miał wrócić dopiero nazajutrz.

Lena kazała nakryć stół jak na wielkie uroczystości, i oświadczyła zajęła się doborom kwiatów oraz ich ustawieniem. Cały czas serce biło jej z dziwnym niepokojem, kiedy pomyślała o Lidii, którą traktowała nagle jako groźną rywalkę. Jak ona teraz wygląda? Po wielu tygodniach przebywania w wielkim świecie z pewnością nabrała innych manier, wypiękniała, więc ona przy niej będzie wyglądała jak szara myszka.

Tuż przed drugą nowożeńcy zajechali przed dom. Widać było, że zdążyli już przebrać się po podróży i odświeżyć, co znaczyło, że wcześniej byli w willi Dellfortów.

Na obiedzie mieli być tylko najbliżsi, gdyż ojciec chciał mieć swoją ukochaną córeczkę wyłącznie dla siebie. Kiedy Lidia

weszła, Lenę aż zmroziło na jej widok. W eleganckiej sukni prosto z Paryża, siostra wyglądała porażająco. Wypiękniała jeszcze bardziej, a w jej oczach pojawiły się dzikie, niepokojące błyski.

Jurgen natomiast przypominał chodzące szczęście i zachowywał się jak zakochany sztubak. Nie dostrzegał niczego złego w tym, że jego młoda małżonka kokietowała każdego mężczyznę, nie dziwił się, że stale otaczają krąg wielbicieli, a nawet był z tego powodu zadowolony i dumny, bo wiedział, że uwielbianej przez wszystkich kobiety nikt już mu nie odbierze.

Przy stole głos zabierali tylko goście. Na przemian opowiadali o swoich przygodach, wśród których najczęściej oboje wymieniali sukcesy towarzyskie Lidii.

— Wszyscy, mężczyźni i kobiety, dosłownie rozchwytywali Lidię i zazdrościli mi, że mam ją tylko dla siebie — rzekł Jurgen rozmarzony i pocałował Lidię w rękę i odsłonięte ramię.

Lena czuła się coraz bardziej niezręcznie.

Po obiedzie podano kawę, a obaj mężczyźni przeszli do sąsiedniego pokoju, by wypalić cygara. Siostry zostały same. Lidia okręciła się wokół własnej osi jak bąk i spytała:

— Co powiesz na moją suknię, Leno?

— Pa cichu już się nią zachwycałam. Wyglądasz w niej uroczo.

Lidia uśmiechnęła się jakby do siebie.

— Mężczyźni wprost szaleli. Chodzili za mną tabunami — dodała tryumfującym tonem.

— Wcale się nie dziwię. Dobrze, że Jurgen nie jest zazdrosny i nie robi ci wymówek z tego powodu.

— Do głowy mu to nie przyjdzie! Udało mi się go przekonać, że tylko on jeden potrafił podbić moje serce, a inni mnie nie interesują.

— Tak chyba jest, Lidio, skoro wybrałaś go na męża — rzekła Lena bez przekonania. — W końcu nie dałaś mu powodu do zazdrości.

Lidia popatrzyła na nią z dziwnym grymasem na twarzy.

— Przed drobnymi flircikami jednak nie uciekałam, jeżeli o to ci chodziło. Bez nich małżeństwo byłoby piekielnie nudne. To taka zabawa, natomiast jest ktoś, z kim mam zamiar utrzymywać poważny romans.

Lena dokładnie wiedziała, kogo Lidia ma na myśli, ale nie odezwała się, więc siostra rozsiadła się w fotelu, założyła swoje zgrabne nogi jedna na drugą i spytała nonszalancko:

— Co tam u niego słysząc?

— Kogo masz na myśli? — zapytała Lena obojętnym tonem, co natychmiast zdenerwowało Lidie.

— Nie zadawaj głupich pytań, kiedy dobrze wiesz, że interesuje mnie tylko jeden mężczyzna na świecie, a jest nim Gunter. Widujecie się czasami?

— Naturalnie, ale tylko służbowo. Jestem przecież współniczką w jego fabryce.

— Rzeczywiście, zupełnie o tym zapomniałam. Udało ci się już wyciągnąć korzyść z tego „współnictwa”?

— Nie zaczynaj, Lidio, ze swoimi złośliwymi uwagami, bo dobrze wiesz, że nie pozostanę ci dłużna.

Lidia skwitowała tę uwagę śmiechem.

— Niech ci będzie. Jak on wygląda? Mogę chyba spytać, skoro — jak mnie przekonywałaś — on cię nie obchodzi?

— Wygląda tak jak zawsze.

— Hm! Wiesz, że ty za to zmieniłaś się na korzyść? Jesteś jakby bardziej energiczna, patrzysz jakoś żywiej... zrobiłaś się całkiem niebrzydka dziewczyną — rzekła Lidia mierząc siostrę pełnym politowania wzrokiem.

Lena poczerwieniała.

— Daj mi spokój, dobrze? Przyznaję, że pod względem urody nie dorastam tobie do pięt. Jesteś po prostu bezkonkurencyjna.

— Och, wystarczy się odpowiednio ubrać! Jurgen kupował mi w Paryżu wszystko, co tylko mi się spodobało. Już widzę minę Guntera Heinersdorfa, gdy go zaproszę, a on zobaczy mnie w którejś z sukien prosto z Paryża. Myślę, że mogę go zaprosić. Zna Jurgena od dawna, więc dlaczego nie miałyby być jego gośćmi?

— Możesz go zaprosić osobiście. Będiesz miała ku temu okazję, bo w sobotę zamierzam wydać przyjęcie na cześć waszego powrotu z podróży poślubnej.

Lidia ożywiła się nagle i z niedowierzaniem patrzyła na Lenę.

— Naprawdę? To wspaniale! Gunter też przyjdzie?

— Tak — odpowiedziała krótko, a Lidia nie wiedziała, co teraz naprawdę dzieje się w sercu siostry.

— Posłuchaj, Leno, jeżeli rzeczywiście Gunter cię nie obchodzi... to znaczy jeżeli nie jesteś z nim związana uczuciowo, posadź go obok mnie przy stole.

— Tak właśnie planowałam — odpowiedziała Lena ze spokojem.

— A więc... już go nie kochasz?

— Zostawmy ten temat. Nie uważasz jednak, że twój mąż poczuje się urażony, gdy wyróżnię w ten sposób doktora Heinersdorfa?

Lidia machnęła lekceważąco ręką.

— Jurgen obrażony? On na wszystko mi pozwala!

— Nie boisz się, że mogę mu powtórzyć twoje słowa i w ten sposób otworzyć mu oczy na prawdę?

W oczach Lidii pojawił się nienawistny błysk.

— Wiem, że tego nie zrobisz, bo jesteś dyskretna i trzymasz się swoich niezłomnych zasad. Poza tym, Jurgen i tak by ci nie uwierzył; on ufa tylko swojej żonie!

— Oby tak było zawsze — powiedziała Lena cicho — i oby dobry Bóg zaoszczędził mu rozczarowania.

— Uważasz więc, że on żyje złudzeniami i dlatego czuje się szczęśliwy? — spytała Lidia szyderczym tonem?

— Tak uważam — rzekła Lena poważnie, a Lidia wybuchnęła śmiechem.

— Stuknij się w czoło, dziewczyno! Jurgen jest tak szczęśliwy, że można mu pozazdrościć. To nie są złudzenia, a ja zrobię wszystko, aby mu to szczęście zapewnić. Myślisz, że nie potrafię? Mogłabym uszczęśliwić cały hufiec mężczyzn, a co dopiero jednego!

— Posuwasz się za daleko, Lidio, i igrasz losem innych ludzi.

— Aha, więc jednak boisz się o Guntera? — popatrzyła tryumfującym wzrokiem, który aż zmroził Lenę.

Lidia zrozumiała, że Lena wciąż kocha Guntera, ale on najwyraźniej nie odwdzieczył się jej tym samym i nie zaproponował jej małżeństwa, co oznaczało, że jeszcze ciągle jest zakochany w Lidii. Nie miała już wątpliwości, że musi go zdobyć dla siebie. Raz, że rzeczywiście czuła do niego coś więcej niż do innych mężczyzn, a po drugie — nie dopuści, aby Lena za niego wyszła, choćby nawet w grę wchodziło tylko małżeństwo z wdzięczności.

Prawdę mówiąc, z tego powodu Lidia zdecydowała się skrócić swoją podróż poślubną, chociaż Jurgenowi powiedziała zupełnie coś innego:

— Chciałabym wreszcie być z tobą trochę sama, Jurgenie. Wracajmy już do domu.

A pocziwy Jurgen z radości nosił ją na rękach, bo w czasie podróży rzadko się zdarzało, że miał małżonkę tylko dla siebie. Mimo to, czuł się szczęśliwy. Należał widocznie do ludzi, którzy chcą wierzyć, że są szczęśliwi, i dopóki w to wierzą, rzeczywiście takimi są.

Lena aż zaniemówiła na moment, słysząc zadane jej przez Lidie pytanie. Rzeczywiście bała się o Guntera, ale nie o to, że Lidia zdoła na nowo rozbudzić jego miłość, lecz że kokietując go doprowadzi do jakiegoś nieszczęścia. Nie był on człowiekiem

skłonny do prowadzenia podwójnej gry i jeśli Lidii choć raz uda się przełamać jego opór, Gunter już nigdy się od niej nie uwolni.

— Co cię to obchodzi, Lidio, czy boję się o Guntera Heinersdorfa, czy nie? To nie twoja sprawa, ale jeśli chcesz spróbować swoich sił i znowu zawrócić mu w głowie, to przecież nie mogę ci tego zabronić. Ty zawsze robiłaś tylko to, co było wygodne dla ciebie.

— Dobrze mnie znasz, jak widzę!

— Lepiej chyba, niż ty samą siebie.

— Zagrajmy w takim razie w otwarte karty. Tak, chcę odzyskać Guntera, bo wciąż się kochamy... To znaczy, ja go kocham i nie mam zamiaru oglądać się na nic i na nikogo. Choćbyś wytoczyła przeciwko mnie Bóg wie jakie argumenty, też się nie cofnę, bo chcę żyć po swojemu, a ideał przeciętności, któremu ty hołdujesz, mnie nie odpowiada. Jeżeli mężczyznom wolno robić, co im się podoba, to ja chyba mogę domagać się takiego samego prawa dla siebie.

Lena zastanawiała się, co odpowiedzieć, gdyż dobrze wiedziała, że stanąwszy w obronie Guntera, zachęci Lidie do jeszcze bardziej zdecydowanego działania. Wolała milczeć, a poza tym czuła, że zaczyna się naprawdę bać. Gunter musi wytrzymać tę próbę, bo jeśli załamie się choćby na chwilę, będzie dla Leny stracony.

W tym momencie do salonu wrócili obaj panowie. Lidia uśmiechnęła się kokieteryjnie i podeszła do męża.

— Ładnie to zostawiać nas tak długo same? Wiesz, Lena chce urządzić dla nas przyjęcie w najbliższą sobotę. Chyba przyjdziemy, jak myślisz?

— Lenie przecież nie możemy odmówić! Poza tym, dłużej i tak nie zniesiesz towarzystwa mojej nudnej osoby. Znudzi się do soboty, więc chętnie wyprowadzę cię między ludzi.

Lidia rzuciła mu się na szyję, a patrząc przez jego ramię na Lenę, powiedziała:

— Jesteś moim najukochańszym mężczyzną na świecie i spełniasz wszystkie moje zachcianki, jeszcze zanim je wymyślę.

— Kochanie, mam przecież tylko ciebie!

Lidia pokiwała głową i patrząc mu w oczy zanuciła:

*Ach, co za szczęście czuć, że nikt  
nie kocha mnie jak ty!*

Jurgen nabożnie pocałował ją w rękę, a patrząc na Lenę rzekł:

— Słyszałaś kiedyś coś podobnego? Moja żona jest zachwycająca, prawda?

— Życzę ci, abyś całe życie był tak szczęśliwy — odpowiedziała serdecznym tonem.

— O tym sobotnim przyjęciu dla nas, myślisz poważnie, Leno?

— Oczywiście, Jurgenie.

— Zaproisz dużo gości?

— Nie, kilku najbliższych znajomych. Około osiemnastu osób.

— To w sam raz — ani za mało, ani za dużo. Lidio, musisz koniecznie założyć tę nową suknię z perłami, którą kupiłaś sobie w Paryżu.

— Kochanie, to ty mi ją kupiłeś! — Lidia uśmiechnęła się i pogłaskała go po policzku, a on wziął jej rękę i pocałował.

— Cóż to za różnica? Co moje, to twoje? Mówię wam, ta suknia jest wspaniała, a Lidia wygląda w niej jak Wenus wynurzająca się z morskiej piany. Perełki połyskują jak krople wody, a halka z cienkiego jedwabiu w kolorze perłowym przylega do ciała, jakby rzeczywiście była przesiąknięta morską wodą. Cudo!

Lidia objęła go i zaśmiała się.

— Chcesz, żeby znowu wszyscy mężczyźni, z tobą na czele, potracili głowy?

Jurgen z dumą patrzył to na Lenę, to na ojca.

— I mają rację! Ja pierwszy tracę głowę i czasami wprost nie wiem co robić, taki jestem dumny, że mam tak piękną żonę.

Lena słuchała ze wzruszeniem. Żal jej było Jurgena i miała wielką ochotę podejść i go pogłaskać, ale Lidia nagle zdecydowała:

— Chodźmy już do domu, Jurgenie!

— Ależ tu jest bardzo miło, Lidio! Naprawdę znów chcesz zostać sama ze swoim nudnym mężem?

— Nie mów źle o moim mężu, Jurgenie, bo pożałujesz!

— Czyż ona nie jest urocza?! — spytał, dumnie patrząc po wszystkich.

Nikt nie zaprzeczył, ale gdy młodzi poszli, zapatrzony w piękną córkę ojciec zauważył:

— Obawiam się, że Jurgen zbyt rozpieszcza Lidie. Na dłuższą metę tego nie da się wytrzymać.

— On wytrzyma na pewno. Wątpię natomiast, czy Lidia będzie to akceptować — rzekła Lena.

Ojciec roześmiał się.

— Och, ona od dziecka jest przyzwyczajona, że ją ubóstwiają! Nie rozumiem tylko, za co ona ubóstwia tego bardziej niż przeciętnego Jurgena?

— Na pewno nie za jego nieprzeciętną dobroć, ojcie — rzekła Lena odruchowo, ale dość stanowczym tonem.



Do soboty Lena nie widziała się z siostrą. Rozmawiały tylko przez telefon i Lidia nie omieszkła się pochwalić, że w przyszłym tygodniu zamierza urządzić przyjęcie w willi Dellfortów.

— Wiesz, tylko dla najbliższych, ale ty i oiciec, oczywiście, też musicie przyjść. Będzie nie więcej niż dwadzieścia cztery osoby. Cieszę się, bo po raz pierwszy wystąpię w roli gospodyni.

Mówię ci, jak wpadniesz kiedyś do mnie, to zobaczysz, ile tu bogactwa! Sama srebrna zastawa dla pięćdziesięciu gości warta jest tysiące marek... Nie ustaliłam jeszcze terminu tego przyjęcia, bo nie wiem, kiedy Gunter ma czas, a na jego obecności zależy mi najbardziej.

Nie musiała tego mówić, bo Lenie i tak było już ciężko na sercu. Chociaż był to czwartek, nie pojechała do fabryki, a Gunterowi powiedziała przez telefon, że zajęta jest przygotowaniami do sobotniego przyjęcia.

— Jak ja wytrzymam do soboty, Leno? — odpowiedział.  
— Chyba uschnę z tęsknoty za tobą.

— Nie ma innego wyjścia, Gunterze. Zatem, do zobaczenia w sobotę, punktualnie o ósmej wieczorem.

— Przyjdę, ale wolałbym tam spotkać tylko ciebie — dodał, wiedząc, że Lena bardzo boi się tego wieczoru, i celowo nie wymienił imienia Lidii.

W sobotę pod wieczór Lena jeszcze raz obejrzała przygotowaną do przyjęcia salę i poszła do siebie na górę, żeby się przebrać. Wizytówki na stole porozkładała osobiście. Swoją położyła naprzeciw leżących obok siebie po drugiej stronie wizytówek Lidii i Guntera. W pierwszej chwili Jurgena chciała posadzić obok siebie, ale przestraszyła się, że zauważysz zabiegi Lidii, zacznie dopytywać się o Guntera, a kto wie, jak daleko może się ona posunąć, i czy nie dojdzie do jakichś scen zazdrości.

W co tu się dzisiaj ubrać? Lena wyjęła swoje najładniejsze suknie, ale szybko odłożyła je z powrotem. Nie, dziś nie założy żadnej z nich! — przekonywała siebie z dumą. Gunter nie zwraca uwagi na powierzchowność, a z Lidią i tak nie warto konkurować.

Wybrała więc prostą suknię z białego jedwabiu, nie odślaniającą ramion. Gdyby w spokoju i bez emocji przyjrzała się sobie, też musiałyby przyznać, że wcale nie wyglądała gorzej od siostry.

Przymierzała po kolei biżuterię, ale zdecydowała się tylko na sznur pereł na szyi i nagle przestraszyła się — perły podobno oznaczają łzy! Już miała zdjąć naszyjnik, gdy mimowolnie opuściła rękę. Nie, nie będzie ingerować w rozstrzygnięcia losu, nawet gdyby miało chodzić tylko o przesady. Jeżeli los przeznaczył dla niej łzy, to odrzucając perły, też tego nie uniknie.

Mogła być zadowolona ze swojego wyglądu, bo prosty strój uwydatniał tylko jej niepospolitą urodę i wdzięk, ale ona nie zdawała sobie z tego sprawy. Całą uwagę skupiła na uczuciu, które nosiła w sercu, na miłości do tego jedynego w świecie mężczyzny, którego kochała.

Spięta schodziła powoli po schodach do hallu, gdzie na gości czekał już ojciec i póki nie nadchodzili, komenderował służącymi.

Chciał w ten sposób pokazać, że to on jest panem domu. Nadaremnie, oczywiście, bo kto lepiej od służby orientuje się w prawdziwych układach rodzinnych? Wszyscy doskonale wie-

dzieli, że służą u Leny i tylko jej polecenia należy spełniać, ale nie sprzeciwiali się starszemu panu i wykonywali tylko te rozkazy, które były zgodne z wydanymi wcześniej przez Lenę. O innych po prostu „zapominali”.

Ojciec obrzucił starszą córkę krytycznym spojrzeniem.

— Wyglądasz jak zakonnica w bieli. Mogłaś przynajmniej założyć trochę kolorowej biżuterii.

Uśmiechnęła się gorzko.

— Jestem dziś tylko gospodynią, tato. Przyjęcie wydaję dla Lidii, więc nie wypada, abym starała się przyćmić jej urodę, co zresztą i tak by mi się nie udało.

Georg Ritter pokiwał ze zrozumieniem głową; chciał jeszcze coś powiedzieć, ale weszli już pierwsi goście. Lena witała się z każdym uprzejmie, ze spokojem, natomiast ojciec robił przy tym wielkie zamieszanie i zbierał zewsząd pochlebstwa, których zwłaszcza damy nie szczędziły jowialnemu starszemu panu.

Przyszedł też Gunter. Lena zobaczywszy w drzwiach jego wysoką, wysportowaną sylwetkę, zbladła. W wieczorowym ubraniu wyglądał wyjątkowo czarująco.

Na powitanie posłał Lenie ciepłe, serdeczne spojrzenie, potem ukłonił się, a podając jej rękę, uściśnął mocno. Poczowała wielką ulgę; sprawiła to pierwsza myśl, jaka jej się nasunęła w tym momencie: — W jego ramionach znalazłam już tyle szczęścia... nikomu nie pozwolę *go* sobie odebrać, zwłaszcza Lidii!

Gunter odszedł przywitać się z pozostałymi gośćmi, których przecież znał z widzenia. Georg Ritter, o dziwo, przełamał swoją niechęć do Guntera i żartując nawet, długo z nim rozmawiał.

Wszyscy zjawili się punktualnie, prócz młodych państwa Dellfortów, ale Lidia zaplanowała spóźnienie z premedytacją. Kiedy weszła pod rękę ze swoim mężem, rozmowy w hallu nagle ucichły, a oczy wszystkich obecnych skierowały się w stronę drzwi. Panowie patrzyli na piękną Lidię z nieukrywanym zachwytem, a panie — jedno z zazdrością, a inne z podziwem.

Wyglądała dziś olśniewająco pięknie. Suknia w kolorze perłowym w pełni uwydatniała zgrabną sylwetkę, a prawdziwe perły wszyte w cieniutką jak pajęczyna welonową tkaninę rzeczywiście sprawiały wrażenie kropel wody ociekającej z morskiej piany.

Z dumnie uniesioną blond głową i przymrużonymi wyzywająco, ciemnymi oczyma, rozglądała się po obecnych, wypatrując twarzy Guntera. Gdy go dostrzegła, natychmiast jej oczy zmieniły wyraz.

Lena знаła to spojrzenie i nie mając wątpliwości, że było przeznaczone wyłącznie do Guntera, struchlała ze strachu. Bała się wręcz popatrzeć w tamtą stronę, ale gdy po chwili podniosła wzrok, zobaczyła, że Gunter z kamienną twarzą ukłonił się Lidii z daleka, uśmiechnął ironicznie i ostentacyjnie rozejrzał dookoła, szukając spojrzenia Leny.

, Podziałało to na nią uspokajająco. Zająła się gośćmi, bo to należało do jej obowiązków jako gospodyni, i nikt nie domyślił się nawet, jak bardzo jest zdenerwowana.

Skoro wszyscy byli już na miejscu, można było usiąść do stołu.

Lidia żywo dyskutowała z jakimś starszym panem, przyjacielem ojca, gdy podszedł Gunter, by zaprowadzić ją do stołu.

— Ach, to panu przypadła ta rola, panie doktorze? — udała zdziwioną i od razu szukała oczyma jego spojrzenia.

— Tak się złożyło, proszę pani. Mam nadzieję, że nie jest pani zbyt rozczarowana moim sąsiedztwem przy stole.

Mechanicznym gestem, chłodno podał jej ramię i prowadził do sali, gdzie czekał stół nakryty do kolacji.

— Jak pan może w to wątpić, Gunterze?! Błagałam wręcz Lenę, aby to pan poprowadził mnie do stołu — rzekła półgłosem, aby tylko on mógł usłyszeć.

Zmarszczył gniewnie czoło.

— Czym zasłużyłem sobie na tak wielkie wyróżnienie? — spytał ironicznym tonem.

— Och, Gunterze, dlaczego szydzi pan ze mnie? Nie widzi pan, jak bardzo cierpię? — szepnęła i popatrzyła na niego wzrokiem ranionej syreny.

— Oto pani miejsce — rzekł formalnie i chłodno, zerkając przy tym uspokajająco na Lenę, która stała po drugiej stronie stołu blada i zdenerwowana. Spojrzenie Guntera uspokoiło ją trochę, bo natarczywe zachowanie Lidii wobec niego było aż nadto widoczne. Jak ta bezwzględna, egoistycznie myśląca kobieta mogła wykrzesać z siebie tyle ciepła, które teraz niemal buchało z jej oczu? A przecież było to oczywiste kłamstwo, bo nie chodziło wcale o uczucia, a jedynie o chęć wypróbowania na Gunterze swoich umiejętności uwodzenia mężczyzn.

Lidia w mig przechwyciła spojrzenie Guntera i podążając jego śladem, natknęła się na bladą i spiętą twarz Leny. Zrobiła taką minę, jakby chciała wyzwąć siostrę na pojedynek.

Usiedli przy stole. Lena starała się nie patrzeć przed siebie, ale mimowolnie zerkała w tamtą stronę, gdy słyszała radosny śmiech Lidii.

Za każdym razem jednak napotykała spokojne oczy Guntera, który najwyraźniej chciał dodać jej odwagi i zapewnić, że nic groźnego się nie dzieje.

Odruchowo Lena musiała spojrzeć na Jurgena, ale ten cały czas był zajęty rozmową z sąsiadką przy stole i z zapałem zachwalał zalety swojej przeuroczej małżonki. Dama na szczęście nie była zbyt rozmowna i bardziej interesowała się zawartością półmisek niż paplaniną świeżo upieczonego żonkosia. Niech sobie plecie, co chce, byleby tylko nie odbierał jej apetytu.

Lena uspokoiła się, bo Jurgen na pewno nie dostrzegł żarliwych spojrzeń, jakie jego wychwalana małżonka posyłała Gunterowi.

Lidia tymczasem zauważyła, że Gunter traktuje ją wyjątkowo chłodno, ale wytłumaczyła sobie, że chce ją w ten sposób ukarać

za zerwanie zaręczyn. Kiedy skończył rozmowę z damą siedzącą po drugiej ręce, Lidia nachyliła się i szepnęła:

— Gunterze, czy chociaż raz spojrzysz pan na mnie? Chyba że się pan boi...

Powoli odwrócił się i obrzucił ją chłodnym, odpychającym wzrokiem.

— Jak pani rozkaże, pani Dellfort!

— Mam na imię Lidia — poprawiła go.

— Pamiętam, pani Dellfort.

— Gunterze, czy pan rzeczywiście nie może mi wybaczyć? Nie mogłam postąpić inaczej. Co zrobiłby pan w tej trudnej sytuacji z żoną bez posagu?

Wyprostował się dumnie i popatrzył na Lenę, która w białej prostej sukni wyglądała wprost urzekająco. Ogarnęła go niepołamowana złość na kwilącą żałośnie syrenę u jego boku i miał ochotę ją przepędzić na siedem wiatrów. Jakim prawem ta bezduszna kokietka rani serce kobiety, którą on naprawdę kocha?!

— Nie mam pani nic do wybaczenia, pani Dellfort, wręcz przeciwnie — winienem wdzięczność, że zawczasu otworzyła mi pani oczy. Przejrzałem i naprawdę nie musi się pani wysilać, bo ponownie nie pozwolę ich sobie zamydlić.

— Ależ pan jest dla mnie okrutny, Gunterze! Nie mogę teraz panu wszystkiego wyjaśnić, a musimy sobie powiedzieć szczerze całą prawdę. Rozumiem, że czuje pan do mnie żal, ale gotowa jestem naprawić swój błąd. Pan przecież wie, kim dla mnie był... i jest!

Uśmiechnął się i spojrzał na nią lekceważąco.

— Dokładnie wiem, pani Dellfort, ale to mnie już nie interesuje. Niech pani przestanie, bo szkoda dalszego wysiłku.

Popatrzyła jak skarcone dziecko.

— Litości, Gunterze!... Błagam!

— Próbowała pani tę sałatkę, pani Dellfort? — spytał spokojnie.

Sięgnęła bezwiednie po talerzyk, a kiedy przytrzymał jej salaterkę, szepnęła:

— To pańska urażona duma przez pana przemawia, Gunterze, ale pan dobrze wie, że ja kocham tylko pana.

— Ma pani śliczną suknię, pani Dellfort — rzekł próbując zbić ją z tropu.

Rozpromieniła się.

— Założyłam ją specjalnie dla pana. Docenia pan to?

— Co, suknię? O tak! Najnowszy paryski szyk... Wyobrażam sobie, że kosztowała pana Dellforta fortunę.

Lidia zbladła trochę, ale uśmiechnęła się kokieteryjnie.

— Dziś pozwalam panu na takie traktowanie, bo wiem, że przemawia przez pana gorycz. Wszystko cierpliwie zniosę, gdyż liczę na rychłe wybaczenie. Kiedy spotkamy się następnym razem, znowu pan będzie dla mnie serdeczny i miły, prawda? Jak tamtego wieczoru, Gunterze... chyba pan nie zapomniał? Ja w każdym razie zapamiętałam te chwile na zawsze.

Zmarszczył gniewnie czoło.

— Ale zdążyła pani zapomnieć, że potem została pani żoną Jurgena Dellforta. Czy ja muszę to pani przypominać?

Odwrócił się gwałtownie do swojej sąsiadki, która zagadnęła go o następstwa pożaru, jaki niedawno strawił jego fabrykę.

Gunter podjął ten temat z przyjemnością, ale cały czas się zastanawiał, jak najlepiej nawiązać rozmowę z Leną, siedzącą po przeciwnej stronie stołu. Wreszcie wpadł na odpowiedni pomysł i gdy sąsiadka zadowolona się już rozmową o pożarze, nachylił się i rzekł do Leny:

— Zleciłem już wykonanie mebli do tego złoto-niebieskiego pokoju. Od poniedziałku trzeba będzie przyspieszyć tempo.

Lidia od razu nastawiła ucha i zauważyła, że Lena poczerwieniała. — Mogę spytać, o jakim pokoju mówicie? — wtrąciła się.

Gunter patrzył cały czas na Lenę, dopóki nie zobaczył, że rozumiała, co w zawołany sposób chciał jej przekazać. Na jej ustach pokazał się przeuroczy uśmiech.

— Doktor Heinersdorf zaprojektował śliczny pokój dla pewnej kobiety. Bardzo mi się ten projekt spodobał — odpowiedziała Lidii.

— Ach, zapomniałam, że jako współwłaścicielka fabryki mebli, interesujesz się teraz takimi rzeczami — burknęła Lidia i próbowała wciągnąć Guntera do rozmowy na inny temat, ale on najwyraźniej nie miał na to ochoty i ciągle patrzył na Lenę. Dla Lidii było tego już za wiele.

— Mało, że Lena jest nudna jak flaki w oleju, to jeszcze się wystroi jak zakonnica na nieszpory — warknęła tak, aby Lena to słyszała.

Gunter aż poczerwieniał z wściekłości' zmarszczył brwi i rzekł równie głośno co dobitnie:

— Siostrze jest w nieskazitelnej bieli bardzo do twarzy. Zawsze jest gustownie ubrana, a dziś wygląda wręcz bosko.

Lena zaczerwieniła się i spuściła głowę. Kiedy po chwili podniosła ją znowu, Gunter zobaczył w jej oczach łzy.

— Kochana Leno, uspokój się i pozwól tej papudze gdakać, co chce. Jedno twoje słowo więcej dla mnie znaczy niż lawina słów, którymi ta szafuje jak przekupka zachwalająca bibeloty na targowisku — przekonywał w duchu Lenę, a widocznie jego oczy wyrażały dokładnie tę myśl, bo po chwili Lena dumnie podniosła głowę jak zwiędnięty kwiat po obfitym podlaniu ożywczą wodą.

Gunter przetrzymał jeszcze kilka frontalnych ataków swojej damy przy stole i w końcu doczekał końca kolacji. Wtedy dopiero mógł spotkać się z Leną i powiedzieć jej:

— Wszystko w porządku, Leno. Wytrzymałem i cieszę się, że mogę ci to wyznać. Teraz myśl już tylko nad tym, kiedy urządzimy nasze wesele, bo kocham cię, a zabiegi tej kokietki



wcale na mnie nie działają. Jej słowa przechodzą przeze mnie jak przez dziurawe sito.

Słuchała z roziskrzonymi oczyma.

— Ach, Gunterze, mój kochany! Dziękuję ci za to, co powiedziałeś.

Nagle za ich plecami zjawiła się Lidia.

— Chyba nie omawiacie tutaj tajemnic zawodowych? — spytała.

— Nie, mówimy o złoto-niebieskim pokoju dla tej damy — wyjaśnił Gunter dając Lenie czas na ochłonięcie.

Ta jednak wymówiła się obowiązkami wobec gości czekających na kawę i szybko oddaliła się. Lidia skomentowała to złośliwie:

— Nareszcie moja siostra nabrała trochę wigoru. Zawsze

Gunter skrzywił się z ironicznym uśmiechem:

— Widzę, że wcale pani nie zna swojej siostry. Mam o niej znacznie lepsze mniemanie.

— Rozumiem, że chce mnie pan ukarać i zdenerwować, a przy okazji wzbudzić także zazdrość. To nie ma sensu, bo i tak wiem, że mnie pan kocha i nigdy ze mnie nie zrezygnuje. Ja także nie oddam pana nikomu...

W tym momencie zauważyła Jurgena przechodzącego w pobliżu.

— Pozwól, Jurgenie, na chwilę. Właśnie rozmawiam z panem Heinersdorfem o przyjęciu, które wydajemy w przyszłym tygodniu. Pan doktor chętnie przyjdzie, ale musimy ustalić dokładny termin. Czy sobota odpowiadałaby panu, doktorze?

Gunter był zaskoczony nagłą zmianą nastroju Lidii. Najchętniej by odmówił, ale Lena może pomyśleć, że boi się spotkania z panią Dellfort, a on naprawdę się nie bał i gotów był przejść sto kolejnych prób, byleby tylko ją przekonać.

— Sobota mi odpowiada — rzekł spokojnie i ze współczuciem popatrzył na rozpromienioną twarz Jurgena Dellforta, który podawał mu rękę.

— Cieszę się, panie doktorze, że będzie pan naszym gościem. Jako kawalerowie spotykaliśmy się czasami, gdy ktoś nas zaprosił, a teraz, kiedy mam już żonę, sam będę mógł pana zapraszać. Ot, taka drobna korzyść z zawarcia małżeństwa. Jest ich znacznie więcej, zapewniam pana i życzę, aby sam pan się o tym jak najprędzej przekonał.

— Rozbrajająco naiwny facet! — pomyślał Gunter i w duchu życzył mu, aby złudzenia, którymi żył, nigdy się nie skończyły.

Jurgen zabrał Lidię, choć najwyraźniej wolała zostać z Gunterem. Skoro nie miała innego wyjścia, postanowiła przynajmniej wykorzystać okazję i uspić czujność Jurgena na wypadek, gdyby zauważył, że zbyt dużo uwagi poświęca Gunterowi.

— Co sądzisz o doktorze Heinersdorfie, Jurgenie? — spytała tuląc się do jego ramienia.

— W porządku facet. Tak sobie myślę, że bardziej pasowałby do ciebie niż ja.

— Ależ kochanie! Przecież wiesz, że nie lubię tak zwanych przystojnych mężczyzn!

— On wcale nie jest idealnie przystojny, skarbie! Ma chyba zbyt wydatną głowę, ale poza tym, to mężczyzna całą gębą! Nie mam, oczywiście, nic przeciwko temu, że go nie lubisz, a wręcz zaczynałem się niepokoić, widząc go kręcącego się ciągle koło ciebie.

A więc jednak to zauważył!

— Głuptasku, jemu nie chodzi o mnie, ale o Lenę! Powiem ci prawdę, jeśli obiecasz, że nikomu o tym nie piśniesz ani słowa: między nim a Leną coś się kroi! Nie mogą się jakoś dogadać, ale znasz Lenę — jest taka staroświecka. Postanowiłam pomóc trochę losowi i muszę przekonać Guntera Heinersdorfa, by

działał bardziej zdecydowanie. Kiedy zobaczysz, że z nim rozmawiam, to broń Boże mi nie przeszkadzaj!

Patrzył na nią zachwycony.

— Ty jesteś nie tylko piękną, skarbie, ale także bardzo mądrą kobietą! Życzę Lenie takiego męża jak Heinersdorf. Wiesz, nie uważam, że jest staroświecka — jest raczej poważna i trochę skryta, może i nieśmiała, bo przy tobie nie miała szans się wykazać. Ale ja ją lubię.

— Jurgenie, bo zacznę być zazdrosna! — zażartowała.

— W moim sercu nie ma miejsca dla nikogo, nawet dla Leny.

— Ale jakiś kącik byś dla niej znalazł?

— No, choćby dlatego, że jest twoją siostrą. To miła dziewczyna, ale gdzież jej tam do ciebie?!

— Masz szczęście, bo gdybyś mnie zdradził, to wydrapałabym ci oczy! Jak chce Guntera, to jej pomogę, ale od mojego Jurgena wara!

— Skarbie, gdybyśmy teraz byli sami, zaściskałbym cię ze szczęścia na śmierć.

— To chwala Bogu, że nie jesteśmy sami, dzikusie! Potrafiłbyś udusić twoją biedną żonę?

— Chyba nie bierzesz tego dosłownie, kochanie? Zauważyłaś, że wszyscy mężczyźni znów wypatrują sobie oczy za tobą? A ja jestem z tego dumny! — Patrzenie, ile chcecie! — mówię sobie. — Ona i tak jest tylko moja, jej wdzięki są moje, a wam pozostaje tylko patrzeć!

Lidia słuchała wynurzeń męża z wyraźną satysfakcją — kaździła nigdy za dużo! Nie przyszło jej do głowy, że Jurgen kocha ją do szaleństwa i naprawdę wierzy w to, co mówi. Cieszyła się; że w tak prosty sposób udało jej się zmylić jego czujność, bo gdy teraz zobaczy ją flirtującą z Gunterem, od razu pomyśli, że omawia z nim sprawy dotyczące Leny.

A przecież było to oczywiste kłamstwo, bo wcale nie chodziło o zdobycie Guntera dla Leny, a wręcz przeciwnie — o odebranie

go jej. Namiętność do niego odżyła w niej na nowo, a nawet nasiliła się z chwilą, gdy go ponownie spotkała. Miała już wszystko — luksusowe życie i ubóstwiającego ją męża — dlaczego nie miałyby mieć jeszcze mężczyzny, który jej się podobają?

To nic, że Gunter traktuje ją jeszcze z rezerwą i chłodem — wkrótce znów będzie czołgał się u jej stóp. Musi go zdobyć dla siebie! Że to się może nie udać? — W swojej zarozumiałości Lidia nawet nie dopuszczała podobnej myśli. Jego chwilowy opór jest tylko reakcją na urażoną dumę. Tacy są wszyscy mężczyźni, obraźliwi bardziej niż kobiety, i zanim wybaczą, trzeba ich odpowiednio urobić. Wystarczy okazać skruchę, potem trochę poprosić, żebrać nawet, a zmiękną jak wosk... jak wtedy, gdy Gunter uległ i namiętnymi pocałunkami omal jej nie zadusił.

Boże, jak on całował! Czegoś podobnego jeszcze w życiu nie przeżyła i teraz tego brakuje jej najbardziej. Jurgen zapewni jej wszystkie inne przyjemności, natomiast od Guntera nie chce nic, poza tymi namiętnymi pocałunkami. Takimi jak tamtego wieczoru!

Lidia bawiła się nie tylko tymi myślami, bawiła się wszystkim, co przynosiło życie, bo — jej zdaniem — żyje się po to, żeby się bawić. Gdyby wyszła za Guntera, po pewnym czasie na pewno by jej się znudził. Jako kochankiem, będzie mogła nim się bawić znacznie dłużej.

Takie myśli szamotały się w głowie tej pięknej kobiety. Całą nadzieję wiązała teraz z sobotnim przyjęciem w jej domu, na które zaprosi Guntera, wyznaczając mu wcześniejszą godzinę niż pozostałym gościom. Będzie go miała tylko dla siebie! Jurgen może się w tym czasie przebierać, albo też wymyśli się dla niego jakieś inne zajęcie.

Zastanawiała się nad tym, cały czas trzymając Jurgena pod rękę i spacerując z nim pośród gości; jednocześnie szukała wzrokiem Guntera.

Zauważyła go w jednym z sąsiednich pokoi, rozmawiającego z Leną.

— Ja także jestem twoim gościem, Leno, więc musisz znaleźć trochę czasu i dla mnie. Zostań tu na chwilę, skoro możemy być wreszcie sami.

Rozglądała się trochę zaniepokojona.

— Wiesz, że najchętniej zostałabym z tobą przez cały wieczór, Gunterze.

— Wiem, najdroższa, i jestem z tego powodu bardzo szczęśliwy — rzekł, a pocałował ją w rękę, rozejrzał się, bo miał zamiar pocałować jej usta. Gdy jej to powiedział, cofnęła się o krok.

— Ktoś może nadejść, Gunterze.

— To co? Ogłosimy nasze zaręczyny! A mówiąc poważnie — powinniśmy to zrobić już dziś. Lidia kilkakrotnie wzięła mnie w krzyżowy ogień, wściekle atakowała ze wszystkich stron i nic! Wiedziałem od razu, że tak właśnie będzie: z tego popiołu już nie da się wykrzesać ognia! Nie tli się w nim ani jedna isierka. Chcesz, pójdę do twojego ojca i porozmawiam z nim?

— Nie, Gunterze, nie dzisiaj. Kto wie, do czego gotowa posunąć się Lidia? Muszę ją przygotować na tę wiadomość, a ty też potrzebujesz czasu na uporządkowanie swoich uczuć.

Westchnął ciężko.

— Leno, ja naprawdę nie mam już czego porządkować! Kocham jedynie ciebie, a pani Dellfort tylko działa mi na nerwy. Zastawiła na mnie pułapkę i musiałem przyjąć zaproszenie na przyjęcie, które wydaje w przyszłą sobotę.

Opowiedział, jak do tego doszło, a Lena słuchała z uwagą i w napięciu, więc nie mógł się powstrzymać, by przynajmniej nie pocałować jej w rękę.

— Pójdę do tej płaczącej syreny jeszcze raz, ale na pewno nie będę musiał zatykać sobie uszu woskiem, bo jej śpiew już na mnie nie działa. W ogóle się dziwię, że tak dałem się jej otumanić!

Właściwie zadaną mi próbę przeszedłem pomyślnie i powinienem domagać się nagrody, ale kiedyś zadałem ci wiele cierpień, więc dobrowolnie poczekam z odebraniem jej do przyszłej soboty.

Za to w niedzielę rano jestem tutaj i proszę ojca o twoją rękę. To tylko formalność, bo przecież decyzję już podjęliśmy. A potem już będę cię całować, ile razy tylko zapragnę.

Śnię o twoich pocałunkach całymi nocami, tęsknię za tobą i pragnę, abyś już przestała się o mnie martwić. Przyjmuję dobrowolnie jeszcze jedną próbę, ale potem nie żądaj już następnych. Zgoda?

Podąła mu rękę patrząc na niego trudnym do opisanego wzrokiem.

— Tak, Gunterze, zgadzam się. Ach, jaka będę szczęśliwa!

— Ja także, najdroższa. Już dziś w swojej białej sukni wyglądasz tak dostojnie i uroczyście, jak prawdziwa panna młoda.

— Jednak Lidia jest tysiąc razy piękniejsza niż ja.

— Głuptasku! Gdybyś widziała samą siebie, też musiałabyś przyznać, że nie ma piękniejszej kobiety na świecie. Chodźmy już do gości, bo jeszcze chwila i porwę cię w ramiona.

Wrócili do salonu, a Lidia patrząc na nich z daleka, nie miała wątpliwości, że Lena rozpoczęła z nią rywalizację o Guntera. Zacisnęła zęby, ale zaraz uspokoiła się, bo jej zdaniem zwyciężczynią w tej walce mogła być tylko ona.

Lena obiecała, że jak zawsze w czwartek przyjedzie do fabryki, a tym razem głównym celem jej wizyty będzie wybranie tkanin obiciowych mebli do złoto-niebieskiego pokoju. Gunter chciał, żeby sama o tym zdecydowała. Lena prosiła, aby jeszcze z tym poczekać, ale wystarczyło jedno spojrzenie Guntera, i zgodziła się.

W czwartek rano Gunter czekał już na nią przed wejściem do biurowca, a po przywitaniu się od razu oświadczył:

— Dziś muszę wysłać Dellfortom odpowiedź na zaproszenie. Jakież formy trzeba zachować, ale na przyjęcie nie pójde.

— Bo może być tam niebezpiecznie? — wyrwało się Lenie.

— Gdyby sama pani Wenus zwabiła mnie do Hórselbergu, też nic by nie wskórała, mój ty niedowiarku! Jestem twój i inne kobiety dla mnie mogą nie istnieć. Chodźmy lepiej wybrać tkaniny do pokoju dla mojej ukochanej żony. Jestem ciekaw, czy wybierzesz tę, która mnie podoba się najbardziej.

W jego gabinecie leżały porozkładane na stole bele materiałów. Gunter kazał Lenie usiąść i po kolei pokazywał jej tkaniny. Wszystkie były piękne, ale jeden z brokatów w kolorze królewskiego błękitu z delikatnym złotym wzorem tak spodobał się Lenie, że aż zapiszczała z zachwytem.

— Ależ ten jest cudowny!

— Prawda? Mnie też od razu wpadł w oko.

Popatrzyła na niego trochę zaniepokojona.

— Jest chyba zbyt drogi?

— Dla ciebie nic nie jest za drogie, mój skarbie. Szukałem specjalnie czegoś wyjątkowego i znalazłem. Wyobrażasz sobie krzesła z wysokim oparciem obite tą tkaniną? Kiedy przytulisz do niej swoją główkę, będziesz wyglądała jak królowa na tronie.

Podparła brodę rękoma i westchnęła:

— Już czuję się, jakby mnie przeniesiono w krainę baśni, Gunterze.

— Te meble spotkasz jednak w świecie rzeczywistym, gdyż dostaniesz je ode mnie w prezencie ślubnym. Najdrobniejszy szczegół będzie świadczył, że zrobiłem je z miłości do ciebie.

— To będzie bardzo drogi prezent, Gunterze. Nie powinienś chyba narażać firmy na tak wielkie wydatki?

Uśmiechnął się i biorąc ją w ramiona, uniósł wysoko.

— Dla ciebie kupiłbym cały świat i położył u twoich stóp, ale nie martw się, że zbankrutuję. Droga współniczko, chcę cię oficjalnie zawiadomić, że pożyczone pieniądze zwrócę ci jeszcze przed ślubem.

Przestraszyła się.

— Gunterze, czy w ten sposób nie zakłócisz normalnego funkcjonowania fabryki? Nie musisz się spieszyć z oddawaniem tych pieniędzy.

— Muszę, kochanie, bo jako mąż nie chcę mieć względem ciebie żadnych zobowiązań finansowych a będąc twoim dłużnikiem, czułbym się nieswojo. Na pewno znaleźliby się tacy, co pomyśleliby, że ożeniłem się z tobą, aby nie zwracać pożyczonych pieniędzy.

Już gotów byłem się z tym pogodzić i nie przypuszczałem, że może zdarzyć się cud. A wyobraź sobie, że się zdarzył!



Kilka dni temu otrzymałem wiadomość z Milwaukee, że zmarła tam siostra mojej matki i zapisała mi w spadku sto dwadzieścia tysięcy dolarów, czyli prawie pół miliona marek!

Prawdę mówiąc, zapomniałem, że ta ciotka jeszcze żyje, i od dawna do niej nie pisywałem, podczas gdy pozostali krewni ciągle zasypywali ją przeróżnymi prośbami. Ponieważ ja nie dobijałem się o żaden spadek po niej, na złość pozostałym zapisała wszystko mnie! To prawdziwy cud, nie uważasz, kochanie?

— Najprawdziwszy! Cieszę się, Gunterze, bo wiem, że dla ciebie to ogromna ulga, ale jest mi też trochę smutno, że nie potrzebujesz już mojej pomocy.

— Ale potrzebowałem, i to bardzo! Gdyby nie ty, na pewno musiałbym sprzedać fabrykę. Pomogłaś mi w decydującym momencie, więc pomóż także teraz, gdy mam okazję zamknąć usta plotkarzom, którzy twierdziliby, że ożeniłem się z tobą dla pieniędzy.

Wiesz, jaki jestem szczęśliwy udowadniając im, że są w błędzie?! Przekazałem już na twoje konto całą sumę, ale prosiłem radcę Wallnera, aby ci o tym nie mówił, bo chciałem powiedzieć ci to sam. Cieszę się, że będę mógł wydać na ciebie więcej niż planowałem. Nie tylko kupiłem kosztowną tkaninę, ale zamówiłem też biżuterię, aby Lidia nie powiedziała, że dbam o ciebie mniej niż Jurgen o nią. Ale co tam złoto! Miłości, którą cię otoczę, za żadne pieniądze nikt nie kupi!

Przytulił ją mocno i czule patrzył w jej piękne, ciemnoniebieskie oczy, w których zakręciły się łzy.

— Tyle szczęścia spadło na mnie na raz, że aż mi głupio.

Nie mógł się powstrzymać, żeby jej nie pocałować.

— Rozumiem cię doskonale. Twój ojciec i siostra przekonali cię, że nie masz prawa być szczęśliwa, ale przy mnie szybko o tym zapomnisz. W niedzielę ogłosimy nasze zrzeczyny, a ze ślubem też nie będziemy zwlekać ponad przepisowe terminy.

Ze spuszczoną głową Lena kręciła guzikiem u sukni.

— Chciałabym, żebyśmy zamieszkali w moim domu, Gunterze. Dostałam go od matki i wolałabym, aby nie przeszedł w obce ręce.

Patrzył na nią z góry z dziwnie uśmiechniętą twarzą.

— Na ile oszacowano wartość twojej willi, Leno?

Popatrzyła na niego zdumiona.

— Ostatni wpis do księgi wieczystej opiewa na sto pięćdziesiąt tysięcy marek...

— Więc mogę kupić od ciebie ten dom i tym sposobem będziesz mieszkać u mnie! Każę radcy Wallnerowi przelać na twoje konto jeszcze sto pięćdziesiąt tysięcy marek, niezależnie od trzystu tysięcy już przelanych. Własny dom zawsze można urządzić tak, jak się chce, a bardzo mi na tym zależy.

— A co z ojcem? Ma prawo mieszkać w tym domu do śmierci...

— Niech sobie mieszka! Oddamy mu twoje pokoje. Będzie miał oddzielne wejście i jeżeli nie zechce, nie musi się z nami wcale widywać.

Rzuciła mu się na szyję.

— Ach, Gunterze! Teraz widzę, że naprawdę mnie kochasz!

— Dość długo musiałem cię o tym przekonywać — zaśmiał się. — Mimo to poddam się jeszcze tej drugiej próbie, bo muszę udowodnić pani Dellfort, że nie ma szans zwabić mnie w swoje sidła. Ona, jak się zdaje, nie może uwierzyć, że już mi na niej nie zależy.

— Czeka ją wielkie rozczarowanie, bo jest przekonana, że może uwieść każdego, kogo sobie upatrzy.

— Więc zimny prysznic jej się przyda — rzekł szorstkim tonem, a po chwili spytał:

— Mogę teraz zawołać dyrektora Krugera?

— Och, oczywiście!

— Bardzo się zmartwił, że nie będziesz już naszą współniczką. Chyba trzeba by mu powiedzieć, że zostaniesz moją żoną i tym

sposobem zwiążesz się z fabryką jeszcze bliżej... Ucieszy się staruszek, a na pewno nie piśnie nikomu słowa, jeśli go o to poprosimy.

— Zgadzam się na wszystko, Gunterze. Teraz nie boję się już niczego.

Kruger słuchał wzruszony wiadomości o zaręczynach. Odechnął z ulgą, a pocałował Lenę w rękę, rzekł:

— Zawsze życzyłem mojemu młodemu szefowi, aby znalazł sobie najmądrzejszą, najpiękniejszą i najukochańszą żonę na świecie. No i stało się!

Wybuchnęli wszyscy troje wesołym śmiechem. Kruger obiecał, że dochowa tajemnicę i nie podzieli się radosną nowiną nawet z własną żoną.

Gunter odprowadził Lenę do samochodu, a na pożegnanie

— To co? Jutro o zwykłej porze w naszym lasku?  
Skinęła z uśmiechem głową i odjechała.

Następnego dnia podczas spaceru w lesie Gunter i Lena kilkakrotnie wracali w rozmowie do przyjęcia u Dellfortów i okazało się, że Lidia zaprosiła Guntera pół godziny wcześniej niż pozostałych gości.

Gunter skwitował to odkrycie sarkastycznym śmiechem.

— Ale sobie wymyśliła! Zamiast o wpół do ósmej zjawię się zatem z kilkuminutowym spóźnieniem, kiedy wszyscy będą już na miejscu!

— I ściągniesz na siebie całą złość Lidii...

— Jest mi to zupełnie obojętne!

Lena nie ukrywała zadowolenia z takiej odpowiedzi. Teraz nie obawiała się już niczego i z wzruszającą radością okazywała, jak bardzo jest szczęśliwa. Zmieniła się nie do poznania. Rozkwitła nagle jak roślina, którą wreszcie przesadzono do odpowiedniej gleby, której zapewniono dostęp do słonecznego światła i staranne podlewanie.

W sobotę rano, gdy spotkali się znowu, Gunter prosił Lenę, aby wieczorem znów włożyła białą suknię, bo w bieli podoba mu się najbardziej.

— Ale ja mam tylko tę jedną, w której widziałeś mnie w poprzednią sobotę! — zaśmiała się.

— O tę mi właśnie chodziło! Po ślubie kupię ci stos białych sukien z miękkiego jedwabiu albo z koronek, ale nie takich modnych i dziwacznych. W zwykłych, najprostszych, wyglądasz najlepiej. Kiedy pierwszy raz cię zobaczyłem, znacznie wcześniej nim poznałem Lidię, także byłaś w białej sukni, pamiętasz?

Patrzyła przed siebie rozmarzonym wzrokiem.

— Pamiętam... I kiedy stanąłeś przede mną, od razu wiedziałam, że jesteś moim przeznaczeniem na dobre i złe.

Pocałował ją w usta i nie musiał się bać, że ktoś ich zobaczy, bo o tej porze w lesie nikt poza nimi nie spacerował.

— Złe chwile mamy już za sobą, czekają nas więc tylko dobre. A żebyś czym prędzej zapomniała o tych złych, od jutra zacznę cię nosić na rękach.

Ustalili, że jutro Lena powie ojcu, iż Gunter oddał jej pożyczone pieniądze i kupił od niej dom. Nie zdecydowali natomiast, czy powiedzą o tym także Lidii, ale Gunter proponował, aby to zrobić później, w bardziej odpowiednim momencie.

Lidia gorączkowo przygotowywała się do wieczornego przyjęcia. Około siódmej była już ubrana, a wyglądała tak czarująco, że Jurgen porwał ją w ramiona i zupełnie zapomniał, że za godzinę w domu mają być goście.

Zegar wybił wpół do ósmej, a Lidia nie miała zamiaru przypominać mężowi, że jest jeszcze nie przebrany. Zerkała ukradkiem w stronę drzwi. Minęło dziesięć minut, a Gunter się nie zjawiał. Zerwała się zdenerwowana, odepchnęła roznamietnionego Jurgena i krzyknęła na niego głośno:

— Jest za kwadrans ósma, a ty jeszcze nie jesteś ubrany! Nawet nie zauważyłam, kiedy straciliśmy tyle czasu!

— Uważasz, że był to stracony czas, najśłodszy skarbie? Dla mnie były to najpiękniejsze chwile, dla których zrezygnowałbym nawet z dzisiejszego przyjęcia, gdybyś je odwołała.

— Nie pleć głupstw i przebieraj się, bo wyjdzie na to, że będę musiała sama witać pierwszych gości — popędzała go.

Jurgen wyszedł posłusznie, a Lidia stanęła przed wysokim lustrem, poprawiła szminką usta i przypudrowała policzki, cały czas zerkając niespokojnie to na zegar, to na drzwi. Za kwadrans ósma, a Guntera nie ma... Przecież wyraźnie napisała, że przyjęcie rozpoczyna się o siódmej trzydzieści! Z zaplanowanej półgodziny zostało już tylko piętnaście minut... Gdzie on się podziewa?

Tupnęła ze złości w puszysty dywan i podbiegła do drzwi nasłuchując.

Absolutna cisza, a cenne minuty przeznaczone na podbicie serca Guntera, uciekały w szaleńczym tempie.

Lidia odchodziła od zmysłów, ze złości i bezradności zaciskała pięści, miotała się po pokoju, a gdy przypadkiem spojrzała w lustro, przestraszyła się samej siebie. Jak ona wygląda?! Spięta twarz, wyostrome rysy... nie pomagał ani puder, ani szminka, a tymczasem na dziedzińcu zajechały już pierwsze samochody!

Równocześnie zjawił się też Jurgen w idealnie dopasowanym smokingu. Chciał objąć i pocałować Lidię, ale ta odepchnęła go ze złością.

— Daj spokój, Jurgenie! Jestem cała w nerwach, bo już myślałam, że nie zdążysz. Właśnie nadjeżdżają nasi goście.

— Ale przecież zdążyłem, skarbie! — głąskał ją po ręku.

Przyszli prawie wszyscy równocześnie, prócz Guntera. Ojciec i Lena wmieszali się pomiędzy witających się wzajemnie gości, ale Lena od razu zauważyła zdenerwowanie siostry, co oznaczało, że Gunter rzeczywiście nie przyszedł o wyznaczonej mu porze.

W końcu wpadł jak burza i głośno tłumaczył się gospodarzowi za spóźnienie, ale zatrzymały go w fabryce ważne służbowe sprawy. Jurgen przyjął przeprosiny z uśmiechem:

— Mało brakowało, a sam bym się spóźnił! Najważniejsze, że zdążył pan przed kolacją!

Lidia, oczywiście, dziś także wybrała sobie miejsce obok Guntera. Przed przyjęciem zdołała przekonać zajętego pieszcotami Jurgena, że jeśli dziś nie zdoła namówić Guntera, by wreszcie oświadczył się Lenie, szansa może być stracona na zawsze. Jurgen jak zwykle, gotów był zgodzić się na wszystko.

Gunter podszedł do stolika, na którym był rozłożony plan usadowienia gości przy stole, gdy podeszła do niego Lidia i kładąc mu rękę na ramieniu, spytała ze zboląłą miną:

— Dlaczego pan się spóźnił?

— Powiedziałem już, że zatrzymały mnie pilne sprawy. I tak mam szczęście, bo — jak słyszę — pozostali goście byli zaproszeni na ósmą. Odetchnąłem z ulgą, gdyż wydawało mi się, że zastanę już wszystkich przy stole, skoro z mojego zaproszenia wynikało, że przyjęcie rozpoczyna się o wpół do ósmej.

Patrzyła na niego pełnym wyrzutu wzrokiem.

— Chciałam, żeby pan przyszedł pół godziny wcześniej, abyśmy mogli nieskrępowanie ze sobą porozmawiać.

— Dziękuję za wyróżnienie. Szkoda, że nie mogłem skorzystać — odpowiedział obojętnym tonem i oglądał, plan stołu, szukając wśród wizytówek nazwiska Leny.

Lidia posadziła ją po tej samej stronie stołu i oddzieliła kilkoma osobami tak, aby nie mogła rozmawiać z Gunterem, ani nawet na niego spojrzeć.

Pozostało mu tylko ukłonić się jej, gdy z daleka dostrzegł, że przyszła w tej samej białej sukni co poprzednio, i zacisnąć zęby z wściekłości na Lidię, która nie przestawała czynić mu wyrzutów, że zlekceważył jej wcześniejsze zaproszenie.

— Musimy sobie wszystko wyjaśnić, Gunterze — szepnęła — i dlatego proszę, aby po kolacji poszedł pan za mną do saloniku, gdzie nikt nie będzie nam przeszkadzał.

Gunter był zdecydowany raz na zawsze wyjaśnić sprawę z Lidią i wytłumaczyć jej, by wreszcie przestała go nagabywać. Dlatego też zgodził się na spotkanie z nią w cztery oczy.

Lena siedziała jak na rozżarzonych węglach, zdenerwowana, że nie widzi Guntera, więc gdy tylko wszyscy wstali od stołu, korzystając z ogólnego zamieszania, wyszła z sali, by choć trochę uspokoić nerwy na osobności.

Przechodząc przez ciąg pustych pokoi zastanawiała się, ile czasu zajmie Gunterowi rozmowa z Lidią, bo że do niej teraz dojdzie, nie miała żadnych wątpliwości. Kwadrans co najmniej, więc dobrze byłoby gdzieś usiąść...

W saloniku Lidii dostrzegła parawan, a za nim miękki fotel stojący przy oknie. Bez chwili namysłu rzuciła się nań, przytuliła głowę do oparcia i zamknęła oczy. Co będzie jutro, gdy Gunter oficjalnie zostanie jej narzeczoną?

Pograżyła się w marzeniach i nawet nie pomyślała, że dla kogoś, kto nie zaglądnie za parawan, pozostaje zupełnie niewidoczna. Nie przyszła tu przecież, żeby się ukryć — chciała odpocząć, a salonik wydał jej się najodpowiedniejszym miejscem. Dźwięki muzyki ledwo tu dolatywały, ale skutecznie stłumiły odgłosy kroków Lidii, która nagle odezwała się głośno tuż za plecami Leny:

— Jurgenie, umówiłam się z doktorem Heinersdorfem tu w saloniku, a ponieważ chcę sprawę Leny doprowadzić do końca, dopilnuj, proszę cię, aby nam nie przeszkadzano.

— Jak anioł z ognistym mieczem będę odpędzać wszystkich ciekawskich — odpowiedział głos Jurgena. — Powodzenia, mój skarbie!

W taki prosty sposób Lidia pozbyła się męża i mogła bez przeszkód przyprowadzić tu Guntera.

Lena struchlała; chciała uciekać, ale Lidia odezwała się znowu:

— Tutaj, Guntrze, nikt nie będzie nam przeszkadzać. Usiądź proszę.

— Dziękuję, pani Dellfort, raczej postoję. Co chce mi pani powiedzieć? — zabrzmiał chłodny głos Guntera.



Lena była zdecydowana wstać i wyjść, ale Lidia zaczęła znowu:

— Gunterze najdroższy! Nie mów do mnie takim odpychającym tonem. Wiesz przecież, że cię Kocham... zawsze kochałam, i strasznie cierpię, gdy jesteś na mnie zły. Bądź znowu dla mnie dobry, bo nie potrafię żyć bez twojej miłości.

Słyszając to wyznanie Lenę dosłownie sparaliżowało. Nie mogła się teraz pokazać Lidii, gdyż ta zapadłaby się ze wstydu. Musi zostać, a może ci dwoje wyjdą z saloniku? Nie chce być mimowolnym świadkiem ich rozmowy. Przecież nie po to tu przyszła, żeby podsłuchiwać, ale chyba było to zrządzenie opatrności, bo to, co usłyszysz, pozwoli jej ostatecznie rozwiązać wszelkie wątpliwości.

— Szkoda, że nie pomyślała pani o tym wcześniej, zanim dokonała wyboru — usłyszała Lena spokojny głos Guntera. — Ja, oczywiście, jestem wdzięczny losowi, że ukazując pani wyrachowanie, uwolnił mnie od zaślepienia, które uważałem za miłość. Teraz wiem, że ta prawdziwa miłość wygląda zupełnie inaczej. Skończmy więc tę rozmowę, bo nie ma ona żadnego sensu. Proszę wreszcie uświadomić sobie, że nie dam się już rzucić do pani stóp. Między nami wszystko skończone, a płaczliwe zaklinania już na mnie nie działają.

— Och, Gunterze, twoje słowa ranią mnie do żywego, a przecież przemawia przez ciebie tylko urażona duma. Odrzuć ją, proszę! Pocałuj, weź w ramiona... Kocham cię do szaleństwa, Gunterze!

Lena przeraziła się, słysząc chłodną i ostrą odpowiedź Guntera:

— Dostyć! Niech pani oszczędzi mi słuchania tych wierutnych kłamstw, gdyż nie dam się już na nie nabrać! Zapomniała pani o mężu, który panią uwielbia i gotów jest nosić na rękach? Wstyd, proszę pani! Chce go pani unieszczyć-liwić?

- Widzę, że dla pani nie ma nic świętego, proszę więc zostawić mnie w spokoju i unikać spotkań ze mną. Dla jasności sytuacji powiem pani, że kocham inną kobietę o wiele bardziej i głębiej, niż byłem w stanie to sobie wyobrazić. Jutro zaręczę się z pani siostrą Leną, która dla mnie jest uosobieniem prawdziwej kobiety.

Lidia wybuchnęła szyderczym śmiechem.

— A jednak Lena dopięła swego! Zastawiła na pana pułapkę i pożyczyła pieniądze... Od razu wiedziałam, że z wdzięczności zaproponuje jej pan małżeństwo!

— Ani słowa więcej! Pani nie ma prawa tak oceniać Leny. Ja ją kocham, a nawet kochałem już wtedy, gdy pani wciągnęła mnie w swoje sieci i tak otumaniła, że przestałem trzeźwo myśleć. Do dziś zachodzę w głowę, jak mogłem być tak głupi, i obiecuję sobie zrobić wszystko, żeby wynagrodzić Lenie wyrządzoną krzywdę.

Przed wszystkim wypraszam sobie poniżania mojej narzeczonej, bo nie jest pani nawet godna zawiązać sznurowadeł u jej butów.

Lena w ogóle nie wie, co to jest wyrachowanie, zaś jeśli chodzi o wdzięczność, rzeczywiście czuję się zobowiązany, bo otrzymałem od niej pomoc w momencie, gdy wszyscy się ode mnie odwrócili. Zapewniam panią, że Lena jest zbyt dumna, aby wychodzić za mąż jedynie dla pieniędzy.

— Panu zaś starczyło dumy, by za pieniądze mojej siostry odbić się od dna? — przerwała mu sarkastycznym pytaniem.

Wzruszył lekceważąco ramionami.

— Pani opinia wcale mnie nie dziwi; kto sam sprzedał się za pieniądze, myśli, że wszyscy robią to samo. Ale chcę panią uspokoić — zwróciłem już Lenie pożyczkę co do grosza! Kupiłem ponadto dom Leny, abyśmy mieli gdzie mieszkać, a ukochana żona nie musiała opuszczać posiadłości, którą odziedziczyła po matce.

— A to ciekawe! Odkopał pan nagle ukryty skarb?

— Coś w tym rodzaju. Chyba los chciał mi wynagrodzić przypadkowo wyrządzone straty i zabrał do nieba ciotkę, o której prawie zapomniałem, a ta zostawiła na ziemi ogromny majątek, zapisując go mnie. Cieszę się, oczywiście, bo dzięki temu mogę udowodnić mojej kochanej Lenie, że nie żenię się z nią dla majątku.

Pani tak jej zawróciła w głowie, że biedaczka niemal uwierzyła, iż mężczyźni interesują się tylko tak pięknymi kobietami, jak pani. Ona nawet nie zdaje sobie sprawy, jak bardzo jest czarująca!

Lidia nie wytrzymała.

— Mam dosyć słuchania bzdurnych peanów na cześć tej nudnej, głupiej gęsi! Proszę bardzo, niech pan idzie z nią do diabła i zanudzi się na śmierć. Zazdrościć panu nie będę, a w przyszłości nasze stosunki ograniczę do minimum wynikającego z pokrewieństwa. Teraz muszę się zająć pozostałymi gośćmi.

— Nie będę pani zatrzymywać, pani Dellfort, a w przyszłości proszę pamiętać, że jesteśmy tylko spowinowaceni.

Ciskając piorunującymi spojrzeniami Lidia wyszła, a Gunter odetchnął z ulgą i rzekł sam do siebie:

— Dzięki Bogu, że się jej pozbyłem!

W tym momencie usłyszał cichy głos dolatujący zza parawanu.

— Gunterze!

Przestraszony zajrzał za zasłonę i zobaczył Lenę, bladą jak chusta i mocno zdenerwowaną.

— Gunterze! Siedziałam tu jak na rozżarzonych węglach, ale byłam już w saloniku, kiedy przyszliście, a po usłyszeniu słów Lidii nie mogłam przyznać się, że tu jestem.

Uśmiechnął się odprężony i uradowany.

— Skarbie, nie rób takiej przestraszonej miny! Nic lepszego nie mogło mi się zdarzyć, jak to, że dobry Bóg przyprowadził cię

za ten parawan akurat w tym momencie! Przekonałaś się na własne uszy, jak trzeba rozmawiać z czarownicami, żeby się uwolnić od ich złej mocy. Myślę, że teraz jesteś już pewna, iż twoja siostra jest mi bardziej niż obojętna — rzekł i mocno przytulił Lenę do siebie.

— Ach, Gunterze... powiedziałaś jej tyle przykrych słów!

— Zasłużyła sobie, bo ośmieliła się zaatakować mój największy skarb, moją ukochaną kobietę! To prawdziwy dar niebios, że zastałem cię za tym parawanem. Mogę przynajmniej od razu odebrać nagrodę za dzielne wytrzymanie kolejnej próby. Chyba że nie zasłużyłem?

Objęła go za szyję i pierwszy raz z własnej inicjatywy pocałowała go w usta. Na chwilę zapomnieli o całym bożym świecie i nie myśleli, że ktoś może nieopatrznie zajrzeć do saloniku.

Lena dopiero teraz w pełni odczuła, co znaczy być kochaną przez mężczyznę, któremu oddała całe serce i wszystkie zmysły. Czuła się bezpieczna w jego ramionach i wdzięczna losowi za szczęście, na które sobie nie zasłużyła, a które traktowała jako prawdziwy dar niebios.

Gunter też był bezgranicznie szczęśliwy i dziękował losowi za kolejny dar, jakim była obecność Leny przy jego rozmowie z Lidią. Dzięki temu pozbyła się wątpliwości, czy Gunter naprawdę ją kocha.

Kiedy Lidia blada z wściekłości wyszła z salonu, nie wiedząc jeszcze, że Lena była tam także, Jurgen poważnie traktujący swoje obowiązki strażnika podszedł do niej i zatroskany spytał:

— Udała się twoja misja, kochanie? Jesteś taka spięta i blada...  
Chwyciła go mocno pod ramię.

— Całe szczęście, że mam to już za sobą, Jurgenie! To były trudne chwile, ale zakończone pełnym sukcesem — jutro Gunter Heinersdorf ogłosi zaręczyny z Leną.

— Któż by się tobie oparł, skarbie?! Cieszę się, że Lenie się poszczęściło i że doktor Heinersdorf wejdzie do naszej rodziny. Gdzie go zostawiłaś? Nie widzę też Leny na sali...

— Pewnie już się spotkali — rzekła Lidia bez przekonania, bo przecież musiałyby minąć Lenę po drodze, gdyby ta szła do saloniku, gdzie został Gunter. A do głowy jej nie przyszło, że Lena mogła tam wejść wcześniej.

Przechadzając się z Jurgenem wśród gości, Lidia wciąż szukała wzrokiem siostry, pytała nawet ojca, ale on też jej nie widział.

Wreszcie, po długim czasie, Lena zjawiła się w salonie. Pożegnała się z Gunterem i przeszła do dużej sali przez pomieszczenia dla służby, tak, że Lidia zobaczyła ją niemal w tym samym czasie, co Guntera nadchodzącego najkrótszą drogą.

Lidia natychmiast podeszła dolmeny i zabrała ją na stronę. Nie mogła się powstrzymać, by do pucharu szczęścia siostry nie dorzucić przysłowiowej łyżki dziegiu.

— Podoba ci się przyjęcie w moim domu, Leno?

— O, bardzo! — odpowiedziała nieco roztargniona.

— Ja też jestem zadowolona. Udało mi się nawet spędzić miłą chwilkę z Gunterem i przekonać go, że między nami nic się nie zmieniło. Ale nie będę samolubem i oddam ci go, abyś wreszcie także znalazła jakiegoś męża. Nie podziękujesz mi przynajmniej?

Lena czerwieniła się i bladła na przemian. Pewnie by zemdłała słysząc teraz te słowa, gdyby przypadkiem nie była świadkiem rozmowy Lidii z Gunterem. Wyszarpnęła się z uścisku siostry i cofnęła o krok, a patrząc jej prosto w oczy rzekła z oburzeniem:

— Nie zasługujesz na podziękowanie za to, co powiedziałaś o mnie Gunterowi. Słyszałam każde słowo z waszej rozmowy, gdyż przypadkiem byłam w saloniku, gdzie się spotkaliście.

Lidia na chwilę straciła mowę.

— Podśłuchiwałaś? Co za podłość! — syknęła.

— Oceń sama, która z nas postąpiła podle. Powiem ci natomiast, że dzięki tej niechcący podsłuchanej rozmowie, przekonałam się ostatecznie, że Gunter mnie kocha. I nie martw się, że umrze przy mnie z nudów, ani że ja, głupia gęś, nie potrafię dać mu szczęścia. O to możesz być spokojna!

— Jak ktoś nie wie, co to jest szczęście, to zadowala się byle czym! — skwitowała Lidia kipiąc ze złości.

— Lis dyskutuje o smaku winogron! — uśmiechnęła się Lena.

Lidia odwróciła się na pięcie i odeszła, a Gunter natychmiast stanął obok Leny.

— Bardzo ci dokuczyła, kochanie! — spytał zatroskany.

— Próbowала. Twierdziła, że wciąż za nią szalejesz, ale ona wspaniałomyślnie oddaje mi ciebie, abym mogła wyjść za mąż.

— Nie ma żadnego wstydu! — oburzył się Gunter.

Lena położyła mu rękę na ramieniu.

— Zemściłam się od razu, aż mi teraz wstyd, że dałam się sprowokować. Powiedziałam, że byłam świadkiem waszej rozmowy. Obraziła się, bo podsłuchiwanie to bezczelność.

— Dobrze zrobiłaś, że jej powiedziałaś prawdę. To niebezpieczna kobieta i Bóg wie, co jeszcze gotowa zrobić. Co za szczęście, że w porę zesłała mi z oczu.

— Jednak ze względu na ojca i Jurgena będziemy musieli się z nią spotykać.

— Ja w każdym razie będę się wymigiwać jak najczęściej.

— Rozmawiałam już z ojcem, Gunterze. Uspokoiłam go, że jego prawa nie zostaną w niczym naruszone, więc jest zadowolony. Jeśli chcesz, możesz z nim porozmawiać, a on zgodził się jeszcze dziś ogłosić nasze zaręczyny.

Gunter rozpromienił się.

— To wspaniała wiadomość, kochanie! Już biegnę. W końcu to tylko formalność, więc nie ma na co czekać.

Pół godziny później Georg Ritter uroczyście ogłosił zaręczyny swej córki Leny z doktorem Gunterem Heinersdorfem.

Jurgen przytulił mocno Lidię i rzekł:

— Poszło jak po maśle! Lena powinna chyba wiedzieć, komu zawdzięcza swoje szczęście, nie uważasz?

— Daj spokój, Jurgenie! Chcesz popsuć Lenie całą radość? Lepiej niech nie wie, że Gunter ożeni się z nią za czyjaś namową.

— Racja! Wy kobiety potraficie być taktowne i wyrozumiałe!

Biedny Jurgen! Gdyby znał całą prawdę o swojej żonie! Na szczęście nigdy jej nie pozna, bo choć Lidia flirtowała z innymi, zawsze potem robiła wszystko, by przekonać męża, że jest on najszcześliwszym człowiekiem na świecie.

Wesele Leny i Guntera odbyło się jesienią, a ich szczęścia nikt nie był już w stanie zmącić.

KONIEC